



PREDESTINED

Abbi Glines

**ABBI GLINES**

# **PREDESTINED**

**Existence Trilogy # 2**

Tłumaczenie : RebelJustice#<sup>®</sup>

Korekta : Drabex56

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Dedykacja

Dla mojej córki, Annabelle.

Masz "starą duszę", moja słodka. Mądrość twoich wyborów i życzliwość w twoich działaniach nigdy nie przestanie mnie zadziwiać.

Jestem taka niesamowicie z ciebie dumna.

Wąska, wilgotna ulica była niezamieszкана. Muzykę jazzową słychać było z oddali, ale dźwięk był cichy. Oddalałem się od rozproszonych świateł ulicznych w ciemność, im więcej dźwięków śmiechu, samochodów i tradycyjnej ulicznej zabawy, tętniącej życiem muzyki, którą można znaleźć tylko w Big Easy , zostawiałem za sobą, tym bardziej wszystko rozplýwało się. Byłem tu wcześniej, niezliczoną ilość razy. Śmierć często spotykała ludzi na tych ciemnych ulicach. Ale dziś wieczorem, nie było mnie tutaj, aby wziąć duszę. Byłem tu z innych powodów, dla których właśnie składałem swoją wizytę. Wściekle szaleństwo we mnie było trudne do kontrolowania. Byłem lekkomyślny. Ja! Jestem cholernie potężnym bóstwem, a coś niebezpiecznego ominęło moje zmysły całkowicie niezauważalnie. Jak mogłem na to pozwolić?

Znałem odpowiedź. Pagan.

Ona pochłonięła mnie. Moje myśli. Moje pragnienia. Mój cel. Nie byłem w stanie zobaczyć niczego poza blaskiem Pagan odciągającym mnie od wszystkiego innego. Teraz musiałem się dowiedzieć, dlaczego stało się jak się stało i to naprawić. Bo Pagan Moore była moja. Jej życie, jej dusza, jej serce to wszystko było moje. Nic nie było w stanie stanąć na mojej drodze. Ani starożytna klątwa. Ani chłopak bez duszy i lord Voodoo. Absolutnie NIE.

## < Rozdział pierwszy >

### ✓PAGAN✓

Odwrociłam się, żeby pooglądać kolorowe balony. Najbardziej podobały mi się różowe. Przypominały mi gumy balonowe. Próbowalam wymyślić coś, co mogłabym obiecać mamusi, żeby mi któryś kupiła. Może posprzątam pod łóżkiem lub uporządkuję buty w jej szafie. Przystanąłam tylko na sekundę i zorientowałam się, że moja mamusia zniknęła. Łzy popłynęły mi z oczu zamazując mój wzrok, upadłam w panikę. Ostrzegala mnie, że mogę zgubić się w tłumie, jeśli nie nadążę. Zwykle trzymałam ją za rękę ale dzisiaj nosiła na rękach swoje książki, więc to na mnie spoczywał obowiązek pilnowania, by się nie zgubić, ale zgubiłam ją i nawet nie byłam pewna kiedy tak się stało. Rozejrzałam się nerwowo po ludziach, którzy podążali przez ruchliwe ulice. Festiwal Arts and Entertainment przywiódł ludzi ze wszystkich stanów do naszego małego miasteczka. Sięgnęłam do twarzy, i wytarłam załzawione oczy, aby poszukać policjanta, który mógłby mi pomóc, pociągnęłam nosem i przez chwilę zapomniałam o moim kłopotcie, gdy dotarł do mnie zapach sękacza.

-Nie płacz, pomogę ci.

Marszcząc brwi, przyglądałam się chłopakowi, który przystanął przede mną. Jego blond włosy były krótko obcięte, a jego duże, przyjazne oczy wyglądały na zaniepokojone. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie chodził do mojej szkoły. Może był turystą. Kimkolwiek był, wiedziałam, że nie może mi pomóc. Sam był dzieckiem.

-Zgubiłam mamusię- mruknęłam, czując zawstydzenie, że przyłapał mnie na płaczu.

-Wiem. Zabiorę cię z powrotem do niej. Będzie w porządku, obiecuję.

Skinął głową i wyciągnął rękę.

Przelknąwszy grudkę w gardle, zastanowiłam się nad jego ofertą. Czy mógłby mi pomóc? Wygląda na to, że dwie pary oczu szukających policjanta są lepsze niż jedna.

- Hmm, jeśli mógłbyś tylko pomóc mi znaleźć policjanta, byłoby miło.

Uśmiechnął się do mnie, jakby myślał, że jestem zabawna. Nie żartowałam i nic z tego nie było powodem do uśmiechu.

-Naprawdę, wiem gdzie ona jest. Zaufaj mi.

Jego ręka wciąż była wyciągnięta w moim kierunku. Marszcząc brwi, pomyślałam o wszystkich powodach, dla których był to zły pomysł. Nie mógł być o wiele starszy ode mnie. Miał najwyżej siedem lat, ale wydawał się taki pewny siebie. Poza tym nie był dorosłą obcą osobą. Nie porwałby mnie.

-W porządku- odpowiedziałam w końcu, wsuwając rękę w jego. Jego twarz wydawała się odprężyć. Miałam nadzieję, że nie zgubi nas obojga.

-Gdzie są twoi rodzice?-zapytałam, nagle uświadamiając sobie, że być może oni mogą pomóc.

-To tu, to tam - odpowiedział, lekko marszcząc brwi.

-Chodź ze mną.

*Jego głos był delikatny, ale stanowczy. Przypominał trochę dorosłego.*

*Dotrzymywałam mu kroku, kiedy przeciskał się przez tłum na naszej drodze. Próbowałam rzucić okiem na ludzi, gdy biegliśmy, aby sprawdzić, czy rozpoznaję kogokolwiek, ale nie miałam szczęścia.*

- Oto ona- powiedział chłopak, zatrzymując nasze poszukiwania i wskazał palcem w stronę chodnika przed nami.

*Rzeczywiście, stała tam moja mamusia i była naprawdę zdenerwowana. Na jej twarzy widoczne było przerażenie, gdy chwyciła za ręce przechodzących ludzi*

*i gorączkowo do nich mówiła. Zdałam sobie sprawę, że mnie szuka. Chcąc ją uspokoić, zabrałam dłoń z ręki chłopca i pobiegłam w jej kierunku.*

*Jej duże, okrągłe, przerażone oczy odnalazły moją postać, po czym szlochając wykrzyczała moje imię.*

-Pagan, Pagan, Pagaan!

Otwarłam oczy. Przywitał mnie dźwięk wentylatora w suficie, słońce wpadało przez okno, a moja sfrustrowana matka uderzyła w drzwi.

-Spóźnisz się do szkoły. Wstawaj w tej chwili!

-Już nie śpię. Uspokój się - zawołałam ochryplym ze snu głosem i zmusiłam się, by usiąść.

-W końcu, przysięgam dziewczyno, coraz trudniej cię obudzić. A teraz pospiesz się. Zrobiłam naleśniki na śniadanie.

-Dobra, dobra- mruknęłam przecierając zaspane oczy.

Kolejny raz miałam jeden z tych dziwnych snów. Dlaczego śniłam o wspomnieniach z mojego dzieciństwa i dlaczego dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ten sam chłopiec pomagał mi w każdym z moich traumatycznych przeżyć? Zapomniałam o tym dniu na festiwalu, że zagubiłam się w tłumie, ale możliwe, że tak było i dlatego teraz sobie to przypominam i ten chłopiec skąd się tam znalazł i dlaczego wydawał mi się znajomy?

Drzwi mojej sypialni otworzyły się cicho i moje obawy zniknęły na widok Danki wkraczającego do mojego pokoju. Zaczął korzystać z moich drzwi, zamiast pojawiać się znikąd i odstraszać od siebie. To było moje małe żądanie które zawsze starał się uhonorować.

-Robi naleśniki ... myślisz, że pozwoliłaby mi kilka wziąć, gdy pokażę się, żeby cię zabrać do szkoły?

Jego głos był głęboki i hipnotyczny. Nawet teraz mając pewne obawy chciałam wzdychać i napawać się ciepłem, który przeze mnie przesłał. Wstałam i zamknęłam krótki dystans między nami. Zatrzymując się tuż przed nim, położyłam obie dłonie na jego klatce piersiowej i uśmiechnęłam się do jego zaskakujących niebieskich oczu.

-Dopóki Leif się nie pojawi, nie jesteś jej ulubioną osobą. Wiesz o tym.

Zmarszczył brwi i nienawidziłam tego, że moja matka była tak trudna. Nie podobało mi się kiedy tak robił. Kiedy zaginał Leif, który nagle przepadł matka obwiniła mnie, że zerwałam z nim dla innego faceta. To nie tak, że mogę powiedzieć jej prawdę. Pomyślałaby, że tym razem jestem naprawdę szalona i nigdy nie wypuszczono, by mnie z psychiatryka.

- Hej, powiedział Dank, wyciągając rękę, by spojrzeć mi w twarz - Przestań. To nie twoja wina. Poza tym oboje wiemy, że nie potrzebuję jedzenia. Chociaż naleśniki pachną niesamowicie.

Chociaż w tej chwili umiejętność odczytywania moich emocji jest przydatna, bo częściej mnie to denerwuje.

-Cóż, może gdybyś mi wytłumaczył, co dokładnie miałeś na myśli mówiąc:” Leif nie jest człowiekiem”- nie czułabym się tak winna.

Dank westchnął i osunął się na moje łóżko, ciągnąc mnie na kolana. Jego niebieskie oczy nadal miały ślad po blasku, który w nich zapłonął, kiedy odebrał duszę w chwili śmierci ciała. Owinęłam ręce wokół jego szyi, bardzo starając się zachować poważny wyraz twarzy. Kiedy był tak blisko, trudno było myśleć spójnie.

-Powiedziałem ci, że nie jestem całkowicie pewny, czym dokładnie jest Leif. Wiem tylko, że nie ma duszy. Tylko to wiem na pewno.

Wsunęłam mu za ucho kosmyk jego ciemnych włosów i postanowiłam spróbować inaczej.

-Cóż, jak myślisz, kim on jest?

Dank uniósł brwi, a na jego policzkach pojawiły się seksowne dołeczki.

-Dąsasz się, Pagan? Naprawdę? Oczekiwałem od ciebie więcej niż to. Kiedy moja dziewczyna podeszła do mnie ... hmmm?

Pchnęłam jego klatkę piersiową i wystawiłam język:

-To nie jest podstęp.

Jego rozbawiony śmiech przesłał mi dreszcze przyjemności wzdłuż kręgosłupa.

-Tak, to Pagan. Nie lubię, gdy się dąsasz. Wiesz to.

-PAGAN, CHODŹ TUTAJ I ZJEDZ! NATYCHMIAST !- donośny głos mojej matki rozległ się na schodach.

-Zjedz. Będę za dwadzieścia minut, żeby cię odebrać - szepnął mi do ucha, zanim pocałował mnie w skroń i wstał. Położyłam ręce na biodrach, żeby się spierać, ale zniknął, zanim zdążyłam coś powiedzieć.

-Tylko dlatego, że jesteś Śmiercią, nie oznacza to, że możesz być nieuprzejmy-syknęłam do pustego pokoju, na wypadek gdyby był na tyle blisko, by mnie usłyszeć.

Zgarbiona z zirygowania skierowałam się do łazienki, żeby się przygotować.

-Nie będziesz miała czasu, aby usiąść i zjeść śniadanie, jeśli zamierzasz zrobić to przed pierwszym dzwonkiem- powiedziała moja matka, marszcząc brwi, gdy weszłam do kuchni.

- Wiem, wezmę ze sobą naleśnik - sięgnęłam po jeden, który ułożyła na talerzu pośrodku stołu, i poczułam się winna, że tak długo się przygotowuję. Najwyraźniej zrobiła wszystko, żeby przygotować dla mnie gorący posiłek, a ja miałam tylko chwilę, żeby złapać naleśnik i zjeść go w drodze do dżipa Danka.

-Przepraszam mamó. Zaspałam. Dziękuję ci za to - powiedziałam, pochylając się, żeby pocałować ją w policzek, zanim podniosłam torbę z książkami z kuchennego stołu.

-Potrzebujesz budzika- wymamrotała i wyciągnęła krzesło, by usiąść.

-Obiecuję, że jutro wstanę trzydzieści minut wcześniej. Połóż tortille w lodówce, a my podgrzejemy je w kuchence mikrofalowej rano i zjemy razem. Nie uśmiechnęła się, ale zmarszczyła brwi biorąc łyk kawy. Cholera, wiedziała, jak sprawić, żebyśmy się źle poczuła.

Wyciągając krzesło, usiadłam, wiedząc, że wstanę z powrotem za mniej niż trzy minuty, ale chciałam ją uszczęśliwić i chciałam zapytać o mój sen.

-Czy pamiętasz, kiedy byłam dzieckiem i zgubiłam się na targach Arts and Entertainment?

Odstawiła filiżankę, a jej czoło zmarszczyło się w zamyśleniu. Miałam nadzieję, że moje czoło nie zmarszczy się tak, kiedy dorosnę. Jednak poza zmarszczeniem na czole, nie miałabym nic przeciwko wyglądaniu jak moja matka w jej wieku. Krótka fryzura na jej głowie sprawiała, że jej ciemne włosy wyglądały lśniąco, a nogi były seksownie gorące jak na starszą kobietę.

-Um ... tak myślę. O Tak, kiedy miałam pełne ręce książek, a ty miałaś trzymać się mojej spódnicy. Boże, to było przerażające. Pamiętam moment, gdy zdałam sobie sprawę, że twój uścisk zniknął, a potem odwróciłam się a Ciebie nie było. Moje serce zatrzymało się. Prawdopodobnie ubył mi pięć lat mojego życia w tym dniu.

Więc to było prawdziwe. Ciemnobrązowe oczy mamy spoczęły na brzegu filiżanki. Chciałam zapytać o coś więcej, ale jej uwaga została przyklejona do okna. Dank był tutaj. Nienawidziłam jej myślenia, że moja relacja z nim ma coś wspólnego ze zniknięciem Leif'a. Faktem jest, że nigdy nie miałam okazji zerwać z Leif'em. Zniknął, zanim zdążyłam to zrobić, ale mówienie jej o tym jeszcze bardziej pogorszyłoby sprawę. Gdybym nie wiedziała, że Leif nie jest człowiekiem, też bym się martwiła, ale znałam prawdę.

-Muszę iść mamó. Kocham cię-zawołałam kierując się do drzwi. Nie chciałam słuchać jej wykładu na temat tego, że nie jestem bardziej zaniepokojona faktem, że Leif znikł.

*-Już prawie czas.*

Zatrzymałam się i stanęłam zmarznięta na frontowych schodach domu. Wyciągnęłam rękę i chwyciłam zimną żelazną barierkę. Znałam ten głos.

- Pagan.



Dank natychmiast stanął przede mną. Podnosząc oczy, by spotkać się z nim, potrząsnęłam głową, żeby to wyczyścić.

-Czy ... widziałeś kogokolwiek lub ... um, cokolwiek?

Potknęłam się przez moje słowa, wciąż poruszona głosem wypowiedzianym bezpośrednio w moim uchu.

Niebieski kolor w oczach Danka przeszedł z normalnego, błyszczącego błękitu do migoczących kulek.

-Pagan, twoje oczy- wyciągnął rękę i ujął moją twarz dłońmi, kiedy mnie studiował. Śmierć nie powinna się niczego bać; ale widziałam to w każdym zmarszczeniu. To, że jego oczy wyglądały jak niebieskie płomienie, coś znaczyło.

-A co z moimi oczami -spytałam panicznym szeptem.

-Chodź, idziemy.

Dank przyciągnął mnie mocno do siebie.

Pozwoliłam mu się zaciągnąć do dżipa, a nawet wsadzić do środka i zapiąć.

-Dank, powiedz mi, co jest nie tak- błagałam, gdy delikatnie pocałował mnie w usta.

-Nic. Nic, czego nie mogę naprawić. Zapewnił mnie i przycisnął swoje czoło do mojego.

-Posłuchaj mnie, Pagan, nie masz powodu do zmartwień. Zajmę się tym. Pamiętaj, co ci powiedziałem. To, co chroni Śmierć, nie może być skrzywdzone kochanie - opuszką kciuka musnął mój policzek - Jesteś jedyną osobą, którą chronię.

Dreszcze, których nie zdołałam opanować, gdy jego głos spadł o oktawę niżej sprawiły, że wszystko stało się gładkie i seksowne, zdawały się go uszczęśliwiać. Zawsze widziałam ten seksowny uśmiezek, kiedy drżałam.

-W porządku, ale ja słyszałam głos. W moim uchu. Tak, jak kiedy rozmawiasz ze mną, ale jesteś daleko.

Dank napiął się i wziął głęboki oddech.

-Słyszałaś?

Skinęłam głową i patrzyłam, jak mocno zamyka oczy i gniewne warczenie wibruje na jego klatce piersiowej.

-Nikt nie jest tak blisko ciebie. Żadna istota nie zbliży się do ciebie.

Pocałował czubek nosa, a następnie zamknął drzwi, zanim pojawił się na siedzeniu kierowcy obok mnie. Miałam nadzieję, że był tak zajęty, że nie zwracał uwagi na to, co robiła moja matka. Gdyby teraz wyglądała przez okno, sprawy mogłyby się skomplikować.

-Jest w swoim pokoju- powiedział Dank, kiedy odpalił dżipa i wyjechał na drogę. Nie pytałam, skąd wie, o czym myślałam. Byłam już do tego przyzwyczajona. Nie mogłam się o nic martwić bez jego wiedzy. Miał obsesję na punkcie naprawienia wszystkich moich problemów. Normalnie by mnie to frustrowało, ale teraz, gdy miałam problemy, potrzebowałam go.

-Co powiedział ten głos?

Jego głos był napięty i mogłam powiedzieć, że próbował kontrolować gniewny syk, który by mnie rozbawił, gdyby został wywołany z powodu zazdrości. Teraz to nie było zabawne. W ogóle.

“-Już prawie czas”- odpowiedziałam obserwując jego reakcję. Jego lewa dłoń zacisnęła się na kierownicy, kiedy sięgnął i położył rękę na moim udzie.

-Natychmiast to załatwię. Nic nie widziałem, ale czułem to. W chwili, gdy zamarłaś, poczułem to. To nie jest dusza. To nie jest bóstwo. To nic, co znam, ale pozostaje jeszcze kilka rzeczy, które mogłyby się do ciebie zbliżyć. Obiecuję ci, Pagan, że żadna z tych rzeczy nie pasuje do mnie. Więc przestań się martwić. Jestem Śmiercią, skarbie. Zapamiętaj to.

Westchnęłam i przykryłam jego dłoń moją.

-Wiem-odpowiedziałam i zaczęłam palcami rysować serca na jego dłoni.

- Tęskniłem za tobą ubiegłej nocy - szepnął ochryplym głosem.

Uśmiechnęłam się do jego rąk, kiedy je przewracał i splótł w moje. Lubiłam wiedzieć, że za mną tęskni.

-Doskonale.

Rozbawiony chichot był jego odpowiedzią.

## <Rozdział drugi>

Kiedy Dank wjechał na parking szkoły, jak zwykle spojrzałam na miejsce, w którym Leif parkował swoją ciężarówkę, nie było to nic zaskakującego, że miejsce było puste. Nikt o nic nie pytał, nikt się już nie martwił.

Ostatni raz widziałam Leif'a w dniu, w którym myślałam, że Dank został na zawsze stracony. Gee, przewoźnik, która próbowała zabić moje ciało i zmusić Śmierć, by zabrał moją duszę dość dziwnie stała się moim przyjacielem, udało mi się wydostać moją duszę z mego ciała bez pomocy Śmierci. Problem polegał na tym, że było już za późno. Śmierć już złamał zasady i musiał za to zapłacić. Pozostawiono mi decyzję, czy stać się zagubioną wędrującą duszą, czy wrócić do mojego ciała i żyć. Chociaż jedyny facet, którego kiedykolwiek kochałam, palił się w piekle jak upadły anioł za nie wykonanie swojej pracy, gdy nadszedł czas, by odebrać mi życie. Gee wyjaśniła, że Dank byłby jeszcze bardziej dręczony w dołach Piekła, gdyby wiedział, że jestem zagubioną duszą. Chciałby wiedzieć, że żyję. Że jego ofiara była coś warta. Zrobiłam wszystko, by złagodzić jego ból. Wróciłam rano do mojego ciała i wybrałam życie. Dla niego.

Potem był w szkole tego ranka, a ja nawet nie zdążyłam porozmawiać z Leif'em i wyjaśnić. Po prostu pobiegłam do Danku. Po tym, jak Dank najpierw wyjaśnił wszystko i rzucił we mnie bombą, że Leif nie jest człowiekiem, poszliśmy go znaleźć, ale Leif Montgomery zaginął. To było miesiąc temu.

- Nie marudź - głos Danki przerwał moje myśli, gdy dotknął przelotnie mojej twarzy i zająknął mi w oczy. Słyszał moje obawy. Nie było powodu, aby tłumaczyć moją nagłą zmianę nastroju.

-Czy kiedykolwiek wróci?

-Obawiam się, że tak -Dank westchnął, zerkając przez ramię.

-Dlaczego ci to przeszkadza?

-Mówisz, że Leif nie ma duszy, ale ja znam Leif'a. Spędzałam z nim czas. On nie jest zły. Jest niesamowicie słodki.

Te niebieskie oczy, które kocham rozjaśniły się blaskiem do którego się przyzwyczajałam, ostrzegając mnie, że powiedziałam coś niewłaściwego. Dank nie radził sobie z uczuciem zazdrości. To było dla niego zupełnie nowe uczucie i nie było czymś z czym kiedykolwiek miał do czynienia.

-Leif jest tym, kim musi być. Został stworzony jako zły, Pagan. Wykonywał swoją pracę. On nie jest słodki. Nie ma duszy.

Pochyliłam się i pocałowałam go w szczękę, po czym wyszeptalam.

-Spokojnie, wielki mężczyzno. Oboje wiemy, kto jest właścicielem mojej duszy.

- Zgadza się - odparł Dank, a potem przygryzł mi ucho - I nie zapomnij o tym.

Zadrżałam od jego ciepłego oddechu na mojej skórze.

Uderzenie w moje okno zaskoczyło mnie, odsunęłam się od mojego seksownego chłopaka, aby zobaczyć Mirandę, moją najlepszą przyjaciółkę, wpatrującą się we mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Uratowana przez najlepszą przyjaciółkę - szepnął Dank, wyciskając ostatni pocałunek na mojej szyi, zanim sięgnął po mój plecak i otworzył drzwi samochodu. Wyszedł na poranne słońce wyglądając jak grecki bóg. Dżinsy, które idealnie zwisały z jego bioder, pięknie opinały jego tyłek. A Dank mógł zaimponować dopasowaną koszulką i robił to codziennie. Dziś koszulka prezentująca jego imponującą pierś była ciemnoniebieska. Jego czarne buty nigdy się nie zmieniały, ale podobały mi się. Wszystkie były seksowne. Wyglądał jak złe ciacho, nawet z moim czerwonym plecakiem zarzuconym na jego lewe ramię. Patrzyłam z nabożną fascynacją, jak spaceruje na przedzie swojego jeepa, by otworzyć drzwi. Nauczyłam się na własnej skórze, by nie otwierać własnych drzwi samochodu. Nie podobało mu się to. Czulałam na sobie oczy Mirandy, ale mnie to nie obchodziło. Mogła patrzeć, jak obserwuję mojego chłopaka. Poza tym całkowicie mnie rozumiała. Miranda myślała, podobnie jak reszta świata, że Dank Walker był głównym wokalistą zespołu rockowego Cold Soul. Ironiczne, wiem. Dank śpiewał z zespołem, ale nie był z nimi często. Miranda była jego totalną fanką.

Dank otworzył mi drzwi i wyszłam nareszcie, odrywając oczy od niego, by spojrzeć na przyjaciółkę.

-Cóż, dzień dobry - droczyła się Miranda, wsunawszy rękę w moją. - Zastanawiałam się, jak długo potrwa, zanim przestaniesz patrzeć na swojego rockowego chłopaka jak uwielbiająca psy właścicielka ślicznego szczeniaczka i zauważysz trochę mnie.

Uderzyłam ją łokciem.

-Zamknij się.

Zachichotała.

-Dziewczyno, proszę powiedz mi, że nie próbujesz być subtelną ze swoim pożądanym spojrzeniem, ponieważ zawiodłaś. Ten chłopak wie, że chcesz jego ciała.

-Przestań- syknęłam.

-Ona nie może chcieć mojego ciała bardziej niż ja chcę jej.

Dank pojawił się za mną, sprawiając, że moje wnętrze stało się ciepłe i mrowiące.

Miranda zaczęła wachlować się dłonią:

-Drogi Panie, zmiłuj się, myślę, że na mnie już czas.

Dank ścisnął moją dłoń.

-Spotkamy się w środku. Zabieram plecak do twojej szafki.

Zawsze był taki dobry, że dał mi czas z Mirandą. Pokiwałam głową, nawet nie przejmując się tym, że mam głupkowaty uśmiech. Miranda podniosła okulary i oparła je na czubku głowy. Jej loki były perfekcyjnie stylizowane, co, jak wiedziałam z doświadczenia, zajęło jej wiele godzin. Dziewczyna spała w rolnach jak w 1980 roku czy coś. Jej brązowe oczy migotały, gdy patrzyła na tyłek mojego chłopaka kiedy wchodził do szkoły.

-To jeden świetny kawałek ...

-Miranda!- pchnęłam ją z uśmiechem, bo oczywiście miała rację. Ale wciąż nie musiała tego mówić głośno.

- Bardzo zazdrosna?- drażniła się.

Przewróciłam oczami.

Miranda spojrzała na puste miejsce parkingowe Leif'a. Nie mogłam powiedzieć jej prawdy o Leif'ie. Nie wiedziała nawet, że widzę martwych ludzi, lub jak to ujął Dank-wędrujące dusze. Dla Danki musiałam żyć z moim sekretem.

-Ciekawe, gdzie on się podziewa?

Kiedy Leif zaginął, Dank i ja postanowiliśmy położyć kres naszemu związkowi. Dopiero w zeszłym tygodniu zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Kiedy władze i rodzice Leif'a przesłuchiwali mnie, powiedziałam im, że ja i Leif rozstaliśmy się, że to była jego decyzja. Co nie było całkowitym kłamstwem; zniknął bez śladu. To jest forma pół prawdy. Na początku jego rodzice dzwonili codziennie, by zapytać, czy się do mnie odezwał, przestali, gdy zadzwonił i zapewnił ich, że nic mu nie jest. Najwyraźniej powiedział, że potrzebuje czasu, żeby poradzić sobie z pewnymi problemami. Dziwnie po tym telefonie rodzice wydawali się całkowicie uspokojeni po jego zniknięciu. Już się nie pojawili. W zeszłym tygodniu widziałam jego matkę w sklepie spożywczym, a ona uśmiechnęła się do mnie promiennie, jakby nie dbała o świat. Dzieci w szkole powoli robiły to samo. Nikt go już nie szukał. To było dziwne.

-Uczyłaś się na ten test z trygonometrii? -zapytała z uśmiechem Miranda, jakby nie martwiła się o Leif'a. Znów ... dziwne.

-Tak. Do późnej nocy.

Miranda jęknęła i przerzuciła włosy przez ramię. To była jedna z jej dramatycznych manier, które mnie rozśmieszały.

-Jeśli zawiodę, moi rodzice zamkną mnie na strychu na całe życie. Będziesz musiała przynosić mi jedzenie i picie.

-Wątpię, czy to wszystko będzie takie złe. Poza tym uczyłaś się, prawda?

-Trochę tak- przewróciła oczami i spojrzała na mnie.

- Oglądałaś wczoraj w nocy Pretty Little Liars, prawda?

Z głębokim westchnieniem, które sprawiło, że jej ramiona poruszały się w górę i w dół, odpowiedziała.

-Tak. Zesłotygodniowy program i ten tydzień. Nie mogę nic na to poradzić. Mam coś do Caleba.

Chwytnąc jej rękę, wciągając ją do środka.

-Daj spokój. Pójdziemy pouczyć się do biblioteki. Trzydzieści minut i nie zostaniesz zamknięta na strychu na całe życie.

Miranda uśmiechnęła się do mnie,

-Kocham cię.

-Ja też cię kocham.

Mam nadzieję, że duch biblioteki będzie dziś gdzieś indziej. Dusza, która zawsze włączyła się po okolicy, rozpraszała uwagę.

**✓DANK✓**

Patrzyłem, jak Pagan prowadziła Mirandę do biblioteki. Będzie zajęta przez jakiś czas i miałem wreszcie czas zająć się tym czym musiałem. Była dusza, której nie chciałem opuszczać, zostawiając ją samą czekającą na mnie. Musiałem tam być, aby zobaczyć faktyczną śmierć tego człowieka. Kiedy Pagan weszła do biblioteki wiedziałem, że na razie jest bezpieczna, zniknąłem.

Przed Pagan nie rozumiałem miłości. Przed Pagan zabieranie dusz było łatwe. Teraz znałem emocje. Znałem ból i poczucie straty, co utrudniało mi cel. Zwłaszcza z młodymi. Chociaż wiedziałem, że niedługo dostaną kolejne życie, rozumiałem ból ich rodziny, gdy stracili kogoś, kogo uważali za drogiego. Ponieważ chociaż dusza tego dziecka powróciłaby, to nie byłoby to samo. Nie dowiedzieliby się, że dziecko, które kochali, znów było z nimi, kiedy dusza powróciła w nowym życiu.

-Już czas, prawda?

Mały Chłopiec spojrział na mnie, kiedy wszedłem do jego pokoju szpitalnego. Rozmawiałem z nim wcześniej. Chciałem, żeby zrozumiał, że wkrótce umrze, ale jeśli pójdzie za moimi wskazówkami, dostanie kolejne życie. Jego dusza będzie żyć dalej. To życie po prostu się skończy. Jego dolna warga zadrżała, gdy spojrział na mnie.

-Tak, już czas.

-Czy to zaboli?

Pokręciłem głową.

-Obiecałem ci, że tak nie będzie, prawda?

Pokiwał głową i przyciągnął ciemnozielonego dinozaura do piersi, zakładając go pod brodę. Minał tydzień odkąd tu byłem. Jego twarz była bardziej zmizerowana, a kręgi pod jego oczami były ciemniejsze. Choroba przejmowała kontrolę.

-Mamusia myśli, że będzie lepiej. Próbowałem jej powiedzieć, że nie.

Poczułem współczucie dla chłopca.

-Ci, którzy cię kochają, nie chcą zaakceptować, że twoje ciało w tym życiu stało się zbyt chore, aby mogło przetrwać. Ale pamiętaj: wrócisz. Urodzisz się w nowym ciele i wrócisz do tej rodziny. Może nie jutro może nie pojutrze, ale pewnego dnia wrócisz.

Pociągnął nosem i potarł nos o wypchane zwierzę, które bardzo kochał.

-Tak, ale powiedziałaś, że nie będę pamiętać tego życia. Zapomniałbym kim byłem kiedyś. Nie chcę zapomnieć mamusi i tatusia. Nie chcę zapomnieć Jessi, nawet jeśli czasami może być złośliwa, jest moją starszą siostrą.

Właśnie dlatego Śmierć nie miała wywoływać emocji. Chciałem przytulić dziecko w moich ramionach i składać fałszywe obietnice. Wszystko to, co złagodziłoby jego strach, ale to był jego los. Niedługo wróci. Pytałem już o jego duszę po tym, jak spotkałem go po raz pierwszy. Jego siostra miała szesnaście lat. Za sześć lat urodzi chłopca, którego nazwie po swoim bracie i ta dusza powróci.

-Wiem, ale musisz mi zaufać. W taki sposób działa życie. Możesz nie pamiętać tego życia, ale twoja dusza zawsze będzie przywiązana do tych, których kochasz. Twoja dusza będzie szczęśliwa i chociaż nie będziesz pamiętać, twoja dusza poczuje się jakby wróciła do domu.

Mały chłopiec skinął głową i postawił dinozaura.

-Mamusia właśnie wyszła, żeby mi kupić moje ulubione lody. Czy możemy poczekać, aż wróci?

-Chcę powiedzieć jej do widzenia - zakrztusił się tym ostatnim słowem.

Skinąłem głową i cofnąłem się, gdy otworzyły się drzwi do jego pokoju, to była jego matka. Była szczuplejsza od czasu mojej ostatniej wizyty, a smutek i strach wylewający się z niej zapierały dech w piersiach. Cienie pod jej oczami wyglądały niemal tak, jakby to ona umierała dzisiaj.

-Przepraszam, że to trwało tak długo, kochanie. Musiałam iść na następne piętro, żeby zdobyć lody, które lubisz – rzuciła.

Pomarszczone ubranie wisiało na jej sylwetce jak na kukle. Już się smuciła. Wiedziała, mogła powiedzieć swojemu synowi, że się polepszy, ale wiedziała.

-Mamusiu- jego słaby głos przemówił z większą siłą niż się spodziewałem. Patrzyłem, jak małe dziecko wyciąga rękę do matki w geście zarówno pożegnania jak i pocieszenia. Jego ciało mogło być młode, ale jego dusza nie była. Miał starą duszę. Taką, która widziała wiele życ. W chwili śmierci dusza zaczęła przejmować władzę. Chociaż jego umysł był pięcioletni, jego dusza wiedziała, że jego matka potrzebowała, by był teraz silny.

-Kocham cię-powiedział. Szloch wstrząsnął ciałem matki a ja nagle chciałem ją przytulić, aby złagodzić jej ból, ale nie mogłem. Śmierć nie miała na celu pocieszenia.

-Kocham cię, mój słodki chłopcze - wyszeptała ściskając swoją małą dłoń.

-Nigdy naprawdę nie odejdziesz.. w porządku mamusiu? Nie smuć się.

Próbował, jak wielu innych musiało tłumaczyć tym, których zostawili za sobą, że wróca. Ale jak wszyscy ludzie zaczęła płakać i potrząsać głową w zaprzeczeniu. W obliczu utraty jej małego chłopca było to zbyt wiele, aby jej umysł mógł pojąć.

-Nie mów tak dziecko. Będziemy z tym walczyć - powiedziała z taką gwałtownością, że tylko zdesperowana matka mogła zebrać się w takim czasie.

-Nie, mamusiu. Muszę już iść, ale obiecuję, że zawsze tu będę.

Podszedłem do niego, gdy jego matka okryła jego małe ciało swoim. Jego mała dłoń sięgnęła do mojej i chwyciłem ją. Pokiwał głową i wziąłem jego duszę.

-Zawsze wzywasz mnie do tych trudnych. Dlaczego? Hmmmm? Bo twoja dziewczyna mnie lubi, więc wracasz do mnie? - burknęła Gee, gdy usiadła w szpitalnym pokoju.

-Tu nie chodzi o ciebie, Gee. Chodzi o dziecko. Zabierz teraz jego duszę. Nie musi widzieć reszty. On musi iść dalej.

Gee spojrzała na matkę płaczącą nad ciałem, które niegdyś mieściło duszę. Jej szlochy stawały się coraz bardziej intensywne, a pielęgniarki zaczęły wbiegać do pokoju krzycząc. Natychmiast Gee wzięła dłoń duszy i odeszła bez słowa. Mogła czasem denerwować, ale nie była bez serca. Dlatego zawsze wysyłałem do niej, gdy była to śmierć taka jak ta. Z ostatnim spojrzeniem na żalobną matkę wyszedłem z pokoju. Pewnego dnia pokocha wnuka i będzie blisko, aby opowiedzieć mu o jego wuju. Dusza może nie pamiętać tego życia, ale będzie wiedziała, jakim wojownikiem był jego wujek i że życie, którego doświadczał tylko przez krótki czas, nigdy nie zostanie zapomniane. W następnym życiu zestarzeje się ze swoimi wnukami, by opowiadać im historie.

### **<Rozdział trzeci>**

- Hej - mruknęła Pagan swoim seksownym, słodkim tonem, który oznaczał, że za mną tęskni. Normalnie nie opuszczałem jej w ciągu dnia, aby wziąć duszę. Tylko te trudne, z którymi nawiązałem połączenie. Nie musiałem tam być, kiedy ciało

umarło. Po prostu musiałem tam być, aby zabrać duszę z dala od ciała. Tak więc, chociaż ludzie umierali co sekundę każdego dnia, nie zawsze tam byłem. To dlatego ludzie często widzieli ducha swoich bliskich w godziny po śmierci. Dusza pozostała przy ciele, dopóki nie przyszedłem. Zdarzały się dusze, które odmówiły odejścia. Te, które nie chciały odejść. Te, które stały się zagubionymi duszami i błądziły po ziemi przez całą wieczność zdezorientowane.

-Wyglądasz ... smutno- wskazała, owijając moje ramiona wokół mojej talii.

-Po prostu myślę- zapewniłem ją, przyciskając mocno do mojej piersi.

-Wzięłaś duszę, prawda?- spytała przyglądając mi się.

Skinałem.

-Dziecka?

Ponownie skinałem głową,

-Chłopca

Ona zrozumiała. Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Było tyle rzeczy, które chciała wiedzieć, a ja byłem bezradny tam, gdzie jej chodziło. Nie mogłem powiedzieć dziewczynie, że nie.

-Kiedy wróci?

-Za sześć lat.

-Kto go zabrał?

-Gee.

-O Boże. On ją polubi.

Uśmiechnąłem się. Gee nie była najbardziej sympatyczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem, ale z jakiegoś dziwnego powodu, którego nie rozumiałem Pagan ją lubiła. Nawet wtedy, gdy myślała, że Gee jest nastolatką cierpiącą na schizofrenię.

Położyła głowę na mojej piersi i westchnęła. Śmierć nie była czymś, z czym Pagan radziła sobie dobrze, ale nauczyła się rozumieć ją bardziej.

## ✓PAGAN✓

*Drzewo nie było takie duże. Głupi Wyatt nie wiedział nic. To, że byłem dziewczyną, nie znaczyło, że nie mogłam się na nie wspiąć. Pokażę mu. Zanim tu dotrze, znajdzie się na samej górze. Zobaczymy, czy nadal będzie uważać, że dziewczyny nie mogą zrobić rzeczy, które mogą robić chłopcy. HA! Możemy zrobić to lepiej. Ponieważ jesteśmy po prostu rozsowniejsze. Obejrzawszy się, żeby zobaczyć, czy mama nie patrzy z kuchennego okna i wszystko jest jasne, złapałam kłęb szorstkiej kory. Była ciepła i lepka. Kiedy już mocno owinęłam ręce i nogi, zaczęłam podnosić się wyżej. Po prostu nie patrzyłam w dół. Ruszyłam dalej, dopóki nie byłam na samym szczycie. Nie ma powodu, by patrzeć w dół. To by mnie speszzyło. Kawalek drewna przeciął mi rękę i krzyknęłam, wyciągając go, żeby zobaczyć, czy krwawi. Z mojej dłoni*



wystawał mały odłamek, przycisnęłam dłoń do ust i wyszczerzyłam zęby. Gdy mała bolesna kora znalazła się między nimi, wyrwałam ją i wyplułam odrażający przedmiot, uśmiechając się z satysfakcją,

Widzisz, byłam tak twarda jak każdy chłopiec. Wyatt i jego głupie usta mówiły, że jestem słaba. Akurat! Kontynuowałam wspinaczkę w górę. Może kiedy zobaczy, jak jestem od niego odważniejsza i mogłam wspiąć się wyżej, wpuści mnie do swojego nowego domku na drzewie. Ten znak -tylko dla chłopców- wyglądał po prostu głupio. Mama powiedziała, że muszę to zignorować i pozwolić chłopcom na ich specjalną kryjówkę, ale nie mogłam tego zrobić. To nie było w porządku, to ja wpadłam na pomysł domku na drzewie. Poza tym Miranda chciała zrobić makijaż i pomalować paznokcie. Kto chciał tracić czas na robienie tych rzeczy? Nie ja! To kto...

Moja stopa się ześlizgnęła, zacisnęłam dłoń na konarze, starając się nie upadać w panikę. Mogłam to zrobić. Moje dłonie zaczęły się pocić, a mój mocny uścisk osłabł. To nie było dobre. Poruszyłam ręką, żeby znaleźć coś, co mogłoby mnie utrzymać na drzewie, gdy moja druga stopa się poślizgnęła i zaczęłam swobodnie spadać do tyłu. Próbowałam krzyczeć, ale nic nie wyszło. Mocno zacisnęłam powieki i czekałam, aż ziemia uderzy mnie w plecy. To będzie bolało..

- Umph, rozumiesz - odezwał się znajomy głos i otworzyłam oczy, by zobaczyć chłopaka wpatrującego się we mnie. Trzymał mnie. Dziwne. Potrząsając głową, patrzyłam na drzewo, z którego właśnie spadłam, i próbowałam sobie przypomnieć, skąd znam tego chłopaka? Czy uderzyłam się w głowę, a on mnie podniósł?

-Och- odpowiedziałam ciągle zdezorientowana. Spadłam. A potem ... ten chłopiec mnie trzymał i gadał.

-Co tam robiłaś? To drzewo jest zbyt wysokie.

Odwrociłam wzrok na niego.

-Um, ja ... czy ty mnie złapałeś? -spytałam z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się szeroko i jego dziecięcy niebieski kolor wydawał się ciemnieć.

-Tak. A jak myślisz, dlaczego nie leżysz na ziemi z kilkoma złamanymi żebrami?

Pokręciłam głową i pchnęłam go, aby wstać. Łatwo mnie uspokoił i raz jeszcze zaskoczyło mnie to, jak znajomo wyglądał. Czy chodził z nami do szkoły?

-Skąd pochodzisz?

Wzruszył ramionami:

-Z okolicy. Widziałem, jak wspinasz się za wysoko i podszedłem, żeby sprawdzić, czy potrzebujesz pomocy.

-Czy ja cię znam?-spytałam, obserwując jego twarz z dziwnym uśmiechem.

-Chciałbym, żeby tak było, ale nie. Jeszcze nie. To nie jest czas.

-Co masz na myśli?

Był dziwny i mówił jak dorosły.

*- Pagan Moore, weź tu swój tyłek, jeśli masz zamiar rzucić okiem na mój domek na drzewie, zanim chłopcy tu przyjdą*

*Wyatt stał na ulicy uśmiechając się do mnie, jakby właśnie zaproponował mi milion dolarów.*

*Spojrzałam na chłopca, który mnie przyłapał, by sprawdzić, czy też chce przyjść, ale go nie było.*

*-Prawie czas, prawie czas, prawie czas, prawie czas.*

Usiadłam na łóżku, łapiąc oddech, gdy śpiewanie w moim uchu ucichło. Ten sam głos z wczoraj. Znałam ten głos. Czy nie? Co to znaczy „prawie czas?”

Opuściłam głowę w dłonie i westchnęłam. Co się ze mną dzieje? Te sny wydawały się takie prawdziwe. Jak wspomnienia, o których zapomniałam. Ten sam chłopiec. Ten sam głos.

Patrzyłam przez palce, jak światło ledwie przechodzi przez moje okno. Słońce jeszcze weszło. Nie było mowy, żeby udało mi się ponownie zasnąć. Mama byłaby zachwycona, że udało mi się wstać na czas, by zjeść z nią dziś śniadanie. Sen mi przeszkadzał. Musiałam zapytać Wyatt'a o to drzewo. Czy powiedziałam mu o upadku? Nie mogłam sobie przypomnieć. Może tak zrobiłam.

Wstając z łóżka, wycesałam włosy i stanęłam przy oknie, obserwując stary dąb. Czułam, że z tym drzewem związane jest inne wspomnienie, ale nie pamiętałam go. Odłożyłam szczotkę, włożyłam klapki i wyszłam na zewnątrz. Chciałam tam wyjść. Wyglądało to prawie tak, jakby drzewo nagle miało jakiś niewidzialny magnes.

Chłodne poranne powietrze wywoływało we mnie dreszcze, kiedy szłam po stopniach ganku i przez wilgotną trawę. Kurtka byłaby mądrą decyzją, ale zbyt bardzo pragnęłam zobaczyć to drzewo.

Skanując podwórze w poszukiwaniu czegoś dziwnego lub kogoś dziwnego, podeszłam do drzewa. Było to samo, co zawsze. Nigdy naprawdę się nie zmieniło. Może jednak łatwiej było dotrzeć do dolnej gałęzi. Studiowałam miejsce na drzewie, które zapamiętałam, zanim się przewróciłam i obliczyłam wysokość upadku.

Czy chłopak rzeczywiście mógłby mnie złapać, a może to urojenie z powodu uderzenia? To wydawało się bardzo mało prawdopodobne.

**✓DANK✓**

Bała się. Czułem to, mimo że byłem na innym kontynencie. Spoglądając na Gee, zmarszczyłem brwi, ponieważ nie skończyliśmy. Ciągle miałem jeszcze osiemset dusz do zebrania, zanim nazwałbym to skończonym dniem.

-Musimy się spieszyć- odwróciłem się, aby opuścić upartą duszę, która nie chciała odejść.

-Czekaj, czy nie pomożesz mi przekonać tego do odejścia? Mam na myśli, zakochany, chłopcze, iż wiem, że chcesz wrócić do swojej kobiety i wszystkich, ale mamy zadanie do wykonania.

-A ten jest uparty. Niech wędruje po ziemi przez wieczność, jeśli tego właśnie chce. Próbowałem.

Gee zmarszczyła brwi i zamknęła dystans między nami:

-Czy...Czy ona jest w porządku? Mogę iść. Możesz wezwać kogoś innego.

-Nie. Ona mnie potrzebuje. Chodźmy. Ten jest przegraną sprawą.

-UGH! Jesteś tak niecierpliwy, niecierpliwy-Gee strzeliła do mnie.

-Nie mam na to czasu. Weź duszę lub ją opuść. Nie obchodzi mnie to. Pochłaniała mnie chęć powrotu do Pagan. Nie mogłem się skoncentrować.

-Rób, co możesz z tym. Spotkamy się na następnym przystanku. Muszę ją sprawdzić. Nie czekałem na odpowiedź Gee.

Stała na podwórku, wpatrując się w stary dąb. Włosy zwisały jej na plecach w miękkich, świeżo wypranych falach, które wyglądały nie na miejscu, ze spodniami od piżamy i podkoszulkiem.

-Wszystko w porządku? zapytałem, zamykając się za nią, by owinać ją w ramiona. Nawet się nie przestraszyła. Moje pojawienie się znikąd stało się dla niej normalne. Ta myśl sprawiła, że się uśmiechnąłem, ale jej zmartwienie szybko usunęło uśmiech z mojej twarzy. Coś ją dręczyło.

-Dlaczego tak wcześnie wychodzisz na zewnątrz? Spytałem, opierając głowę na brodzie.

-Miałam sen. To nie był pierwszy. Myślę ... myślę, że mają coś wspólnego z tym głosem.

Zacisnąłem na niej swój wzrok. Zeskanowałem podwórko we wczesnym rannym świetle. Nic tu nie było oprócz nas dwojga. Była bezpieczna, przypomniałem sobie.

-Opowiedz mi o snach- zachęciłem.

Położyła rękę na mojej i opuściła głowę na moje ramię.

-Wszystkie są wspomnieniami z mojego dzieciństwa. Wspomnieniami, o których zapomniałam. W każdym jest chłopiec. Ten sam. On zawsze mi pomaga. Nie pamiętałam go, dopóki nie zaczęły się sny, ale teraz myślę, że to prawdziwe wspomnienia. Nie tylko marzenia. Pamiętam je tak wyraźnie, tak jakbym tam była - przerwała i wskazała na drzewo przed nami. To drzewo, wspierałam się na nie raz. Byłam zła, ponieważ Wyatt powiedział, że nie mogę tego zrobić, ponieważ jestem dziewczyną. Chciałam udowodnić mu, że się myli. Wspierałam się, ale obsunęła mi się noga i zaczęłam spadać ... i mnie złapał.

-Wyatt?

Pokręciła głową.

-Nie. Chłopiec. Pomógł mi znaleźć moją matkę w tłumie, kiedy się zgubiłam i są inne wydarzenia. Widziałam go. Znam go.

Gniewne zazdrosne warknięcie wydobyło się z mojego gardła, zanim zdążyłem je powstrzymać.

Pagan szarpnęła się w moich ramionach, żeby na mnie spojrzeć,

-Co?

Pokręciłem głową i wziąłem głęboki oddech. To nie była emocja, z którą nauczyłem sobie radzić. Zaczynałem się zastanawiać, czy kiedykolwiek będę nad tym panował. Byłem samolubny i zaborczy. Pagan była moja.

-Wierzysz, że on jest prawdziwy? Udało mi się zapytać. Musiałem skupić się na tej kwestii. Nienawidziłem wiedzy, że ktoś inny uratował ją jako dziecko. Nie pasowało mi to. Coś było nie tak. Zapomniała to wszystko, a teraz wróciły wspomnienia. Głos. Musiałem znaleźć ten głos.

-Tak. Myślę, że chłopak jest głosem w moim uchu - ścisnęła moje ramiona. -  
Przestań warczeć Dank. Nie jesteś zwierzęciem. Jezu...

Miała oczywiście rację. Ale byłem zły. Potrzeba posiadania jej jako mojej była przytłaczająca. Ten głos był dla niej zbyt bliski, jeśli wkradał się w jej sny. To była ta pora, kiedy byłem daleko, że zbliżył się do niej. Musiałbym to zmienić. Nigdy więcej snów. Po prostu powinienem zniknąć bardziej w ciągu dnia. Nienawidziłem bycia z dala od niej, kiedy nie spała. Zostałem jednak bez większego wyboru. To ... to było zbyt blisko niej.

-Nie opuszczę cię już w nocy. Dopóki tego nie skończę.

Pagan zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

-Nie. Nie chcę, żebyś zniknął w ciągu dnia. Będę tęsknić.

Też będę za nią tęsknić.

-Nie podoba mi się, że jest tak blisko ciebie. Wchodzi w twoją głowę w nocy, ponieważ nie jestem tam, aby go wyczuć. Aby go powstrzymać.

Zagryzła dolną wargę i przez chwilę wpatrywała się w moją pierś, po czym znów spojrzała na mnie.

-A co z Gee?

-Co z nią?

-Mogłaby zostać ze mną. Na razie.

Mogłaby. Nie byłaby tym zachwycona, ale Gee lubiła Pagan tak samo jak Pagan lubiła Gee. Mogłbym zaufać Gee, żeby mnie zastępowała, gdyby Pagan mnie potrzebowała.

-Porozmawiam z Gee.

Pagan rozpromieniła się i zarzuciła mi ręce na szyję.

-Jesteś taki uległy. Prawie nigdy nie muszę się z tobą kłócić.

Pocałowałem czubek jej nosa.

-Lubię wywoływać uśmiech na twojej twarzy Pagan.

-A ja lubię słyszeć twój seksowny głos, który mówi mi słodkie rzeczy- odpowiedziała.

-Pocałuj mnie, Dank- szepnęła, przyciskając usta do moich warg. To nie było coś, co pochwaląłem. Kilka razy, gdy się całowaliśmy o mało nie zabrałem jej duszy. Nie mogłem się zorientować, jak to powstrzymać. Nasze pocałunki były zawsze krótkie. Teraz, inne rzeczy ... spędziliśmy czas robiąc te inne rzeczy.

-Hmmm ... myślisz, że tym razem możesz trzymać się swojej duszy?-wymamrotałem w jej wargi.

-Spróbuję- zachichotała.

Smak jej słodkiego języka odesłał wszystkie inne myśli z mojego umysłu. Natychmiast poczułem jedną potrzebę. Jeden cel. Pagan. Satysfakcja przenikała przeze mnie, gdy przebiegłem językiem po jej dolnej wardze, walcząc z pragnieniem, aby ją ugryźć. Te piękne usta zawsze mnie kusily. Delikatne jęki przywróciły mi zmysły i poczułem, jak jej dusza reaguje na przyciąganie, które czuła do mnie. Delikatnie, złamałem pocałunek i powiększyłem dystans między nami, kiedy staliśmy wpatrując się w siebie łączywie i biorąc bardzo szybkie krótkie oddechy.

-Przepraszam- szepnęła.

Potrząsając głową, uśmiechnąłem się słysząc jej niewinne przeprosiny. Jej dusza wiedziała, że należy do mnie. To, że tak chętnie się poddała, było dla mnie naprawdę cenne. Chociaż wywoływało to ogromną frustrację, gdy chciałem owinać ją w ramiona i całować bezmyślnie przez wiele godzin. Dopóki nie znajdziemy odpowiedzi na pociąg do jej duszy, to by się to nie wydarzyło.

-Nie przepraszaj, Pagan- odpowiedziałem, wyciągając rękę i przykładając ją do ust.

-Nadszedł czas, abyś weszła do środka i przygotowała się. Wierzę, że obiecałaś matce, że rano zasiądziesz do śniadania.

Pokiwała głową i ścisnęła moją rękę, zanim odwróciła się i ruszyła do środka. Kiedy dotarła do drzwi, spojrzała na mnie.

-Zobaczymy się wkrótce.

-Zawsze-odpowiedziałem.

## **<Rozdział czwarty>**

Kiedy weszła do środka i zamknęła drzwi, poczułem to. Zamknąłem oczy i pozwoliłem, by moje zmysły przejęły kontrolę. Powoli je otwierając przeszukałem podwórko, aż moje oczy wylądowały na źródle snów Pagan. Widziałem już tego ducha. Miał kpiący zimny błysk w oczach gdy spojrzał na mnie , wyciągnął nie jednego, lecz dwa papierosy, które zwisały mu z ust.

-Czego chcesz od Pagan?- zapytałem stanowczo, utrzymując go w miejscu moim spojrzeniem.

Lord voodoo mógł manipulować ludźmi i ich życiem, ale nie miał nade mną władzy. Trzymałem wszystkie klucze. Beze mnie duch zmarłych voodoo byłby niczym. Jego moc pochodzi od tych, którzy w niego wierzyli.

-Ona należy do mnie. Arogancki duch skupił się na mnie. Widziałem ostrożność w jego czarnych oczach. Wiedział, że przekroczył granicę..

-Nie. Ona nie.

Lord dusz cofnął się. Jego ruch był bardziej ślizgiem niż spacerem, gdy powiększał między nami dystans. Warczenie w mojej klatce piersiowej spotkało się z jego uszami i zrozumiałem jego nagłą potrzebę przestrzeni.

-Ta dziewczyna jest oznaczona jako restytucja. Jej mama zawarła umowę. Ona to wie .

Co? Nie chcąc oderwać oczu od władcy duchów i sprawdzić, czy Pagan patrzy na nas z okna, zapobiegłem próbie oddalenia się między nami zimnym spojrzeniem w oczy tego, kogo można uznać za demona tylko dla ludzi. Kult i wiara tych, którzy praktykowali Voodoo, było miejscem, w którym czerpał swoją jedyną moc. Bez nich nie mógłby istnieć.

-Pagan Moore jest moja. Zostaw ją w spokoju. Nigdy wcześniej nie przekroczyłeś granicy, ale mogę cię zapewnić, że Lord dusz, duch voodoo nie ma władzy nade mną. Wiesz o tym.

Grzechot w opanowaniu ducha voodoo był oczywisty. On się cofnął.

-Ale trzeba dokonać zwrotu.

-NIE.. z Pagan tak nie jest. Niezależnie od tego, jaką macie umowę z jej matką, jest ona z matką. Pagan nie miała z tym nic wspólnego.

- Nie poznałbyś jej, gdybym jej nie wyleczył. Wziąłbyś jej duszę, która leżała zwinięta, umierając jako dziecko. To ja wiem, co widzę, gdy umierają dzieci. Nie obchodzi cię, kogo bierzesz. Ona żyje dzięki mnie. Jest przeznaczona dla mnie. Uratowałem ją dla mojego syna. Obserwował ją przez wszystkie lata.

Trzęsąc się z wściekłości, musiałem zachować kontrolę nad chęcią spowodowania zniszczenia. Gdybym próbował unicestwić władcę duchów voodoo na podwórku Pagan, przeniosłoby się tu całe Piekło. To miało być bezpieczne miejsce dla niej. To nie jest miejsce koszmarów.

-Zostaw ją bo inaczej zadrzesz ze mną.

-Dziewczyna będzie musiała wybrać lub sam odbiorę moją zapłatę w formie wymiany. Mam rację - syknął.

-W porządku! Pozwól jej wybrać!-ryknąłem.

Potem już go nie było i zostałem sam.

Co w imieniu wszystkich bóstw zrobiła matka Pagan?

## ✓PAGAN✓

-A więc kochanek jest w trasie- stwierdził Wyatt, chłopak Mirandy i mój przyjaciel z dzieciństwa, gdy położył swoją tacę na stole przede mną. Wzięłam coś co rozpoznałam i spojrzałam na niego.

-Tak- było moją jedyną odpowiedzią, zanim wrzuciłam do ust kawałek chleba.

-Nie mów o tym. Jest przygnębiona - skarciła Miranda, uderzając go w ramię.

Wyatt nadal mnie obserwował, co było nieco niepokojące.

-Co? -zapytałam, spotykając jego spojrzenie.

Wzruszył ramionami.

-Nic, myślałem o czymś, a ja zamierzałem cię o to zapytać i ... zapomniałem.

Potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić i chwycił butelkę wody.

Leif. Myślał o Leif'ie.

Powoli Leif zniknął z pamięci wszystkich. Wszystkich, oprócz mojej oczywiście. Dlaczego tak było?

- Wyatt, pamiętasz domek na drzewie, który zbudowałeś i nie wpuściłeś dziewczynek?

Wyatt podniósł wzrok znad jedzenia i uśmiechnął się do mnie. - Tak, a ty byłaś szalona. Chyba zawiesiłem ten znak, żeby cię wkurzyć.

Byłam pewna, że to zrobił. Wyatt żył, żeby mnie denerwować. W tym czasie mieliśmy zatarg z powodu dziewczyn. Miranda chętnie bawiła się lalkami, a to dawało mu nad nią przewagę. Miranda sprawiała, że wyglądałam przy niej źle. Lalki sprawiły, że chłopcy uznali nas za słabeuszy, a ja nie byłam słaba.

-Czy pamiętasz drzewo na moim podwórku, na które się wspinałeś i powiedziałeś, że ja nie mogę?

Wyatt zmarszczył brwi i po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech:

-TAK!

Pewnego dnia wspinałaś się na nie i spadłaś, ale dziecko ci pomogło czy coś. Nie wiem. Nie wierzyłem wtedy w twoją historię i nie wierzę w to teraz. To było trochę zbyt daleko idące-kontynuował i mówił dalej o tym, jak szybko mógł wspiąć się na to drzewo chwając się swoją sprawnością.. ale mój umysł błędził gdzieś indziej.

Chłopiec był prawdziwy. Ten sen był wspomnieniem. Dlaczego o tym zapomniałam?

-Zjesz to?-pytanie Wyatt'a wtargnęło w moje myśli.. popchnęłam moją tacę w jego stronę. Nie byłam pewna, o co mu chodziło, ale wszystkie „to” - na moim talerzu nie zachęcało do wzięcia w usta.

- Nie żałuj sobie.

-Słodkie. Dzięki - chwycił tacę i pociągnął ją przed siebie.

Miranda wzdrygnęła się, wpatrując w talerz. To była dokładnie moja myśl.

-Więc Pagan, kiedy zamierzamy spotkać się na podwójnej randce z tobą i Dankiem?

-Um ... nie wiem. Nie wiedziałam, że chcesz.

Miranda przechyliła głowę na bok i spojrzała z niedowierzaniem:

-Oczywiście, że chcemy. To ty się powstrzymujesz.

Nie. Wyatt przyjaźnił się z Leif'em. Wyatt nie zwariował na punkcie Danki i mnie. Czułam się, jakbym zdradzała Leif'a, mimo że powiedziałam im wszystko, co Leif zepsuł ze mną. Przeniosłam wzrok na Wyatt'a, który zajęty był jedzeniem, które mu dałam, czekając, aż odpowiem. Czy całkowicie zapomnieli o Leif'ie?

-Och, ok, pozwól mi z nim porozmawiać. Wyjeżdża na krótko, ale kiedy wróci, to pewnie się zgodzi. Wyatt uśmiechnął się i wziął łyk wody. Skoncentrowałam się na stole obok nas, gdzie Leif zwykle zasiadał jako panujący król. Wydawało się, że nikt nie martwi się jego nieobecnością. Nawet Kendra, jego dziewczyna od lat, zanim zerwał z nią w lato. Czy kiedykolwiek naprawdę byli parą, czy po prostu bawił się jej głową?

Kendra odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się z czegoś, co powiedział jeden z chłopców. Obserwowałam z fascynacją, jak otwarcie z nimi flirtowała. Na szczęście wszystko zapomniała o Danielu, kiedy wyjechał za pierwszym razem. Nie musiałam przejmować się jej flirtem z nim po jego powrocie. Było prawie tak, jakbym nie istniała, o ile jej o to chodziło. Potem jej wzrok przykuł moje spojrzenie, a błysk rozpoznania zaskoczył mnie, zanim spojrzała tuż obok mnie i wykrzyczała imię innej cheerleaderki zbliżającej się do stołu. Wszyscy zachowywali się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Nikt nie martwił się już o swojego gwiazdorskiego rozgrywającego.

-Muszę umyć zęby i ponownie nałożyć szminkę. Idziesz? -zapytała Miranda, wstając.

Skinęłam głową i wstałam, żeby wyjść za nią z kafeterii.

-Cześć Mirando, więc Wyatt nie jest tak zły na punkcie Leif'a- zagaiłam, czekając, by zobaczyć jak zareaguje.

Miranda spojrzała przez ramię,

-Kogo?

\*\*\*

Mamy nie było w domu. Fantastycznie. Byłam sama. Zamknęłam za sobą drzwi i zajrzałam do kuchni żeby sprawdzić, czy nie ma tam jakichś niepożądanych gości. Wybrzeże wydawało się jasne, ale nie uspokoiło to moich nerwów. Upuściłam torbę na stół i podeszłam do lodówki, żeby napić się i zrobić sobie kanapkę. Sałatkę taco z chrupiącą miską tortilla zawiniętą na wierzchu lepką nutą. Na stole zobaczyłam notatkę od mamy :

*Wyjechałam z Rogerem. Wrócę późno. Zamówiłam twoją ulubioną potrawę z Los Tacos.*

*Baw się. Kocham Cię, Mama*



Dodaj to do faktu, że zostawiła mnie w domu samą i mogłabym pocałować ją w buzię. Po bułce w porze lunchu tylko bardziej zgłodniałam, a po szkole uczyłam jeszcze dwóch pierwszaków, wtedy nie było czasu na jedzenie. Teraz było po szóstej i przysięgam, że moje jelito zjadło moje małe jelito. Potrzebowałam jedzenia. Chwyciwszy sałatkę i puszkę sodы, skierowałam się do salonu. Po reklamie Mirandy o „Pretty Little Liars” z tego tygodnia, chciałam to obejrzeć sama.

Zsunęłam się na kanapę z posiłkiem i wsunęłam nogi pod siebie, włączyłam telewizor. Dzięki dobremu Rogerowi, chłopakowi mojej mamy, mieliśmy ładny nowy, sześćdziesięcio-dwu calowy płaski ekran na ścianie. Roger był menadżerem dzielnicy w ramach Best Buys w tej dziedzinie, więc dostał oferty. Już wcześniej rzuciłam podpowiedź, że jest na rynku nowy laptop. Mój stary szybko poszedł do lamusa.

-Pagan.

Krzycząc upuściłam widelec i przejrzałam pokój w poszukiwaniu właściciela tego głosu.

Leif stał tuż za drzwiami prowadzącymi do kuchni. Nie wyglądał na upiornego ani dziwnego. Wyglądał po prostu jak Leif. Tylko że był w moim domu. Nieproszony. I nie miał duszy.

-Pagan- powtórzył.

Już otworzyłam usta, żeby spytać go, co do cholery, kiedy nagle zniknął przede mną, za to wpadła Gee z impetem jakby znajdowała się na ścieżce wojennej.

-Gdzie on jest? Gdzie jest to małe gówno? Poczulałam go. A TERAZ, gdzie jest twoje piekło?

Patrzyłam, jak Gee przeskanowała salon i weszła do kuchni.

-On odszedł. Dziwaczny tchórz - powiedziała głośno, wdrapując się po schodach.

Siedziałam zamrożona czekając, aż Gee się uspokoi i wróci do pokoju. Nadal chwiałałam się, kiedy Leif był w moim domu, a Gee krzyczała przekleństwa, gdy przeszukiwała każdy kąt.

-Wszystko w porządku? -Zapytała gdy weszła z powrotem do pokoju. Próbowałam skinać głową, ale nie mogłam sobie poradzić. Zamiast tego wymusiłam „mmm”- z mojego gardła. Moje serce wciąż biło tak szybko, że czułam, jakbym przebiło mi klatkę piersiową.

-Głębokie oddechy, Peggy Ann. Weź głęboki oddech. Nie pozwolę, by jego majestat Śmierć sprowadził tutaj piekło na wszystkich, którzy staną mu na drodze, ponieważ jego dziewczyna jest przestraszona.

Jej kolorowe słownictwo wywołało chichot i mogłam wziąć głęboki oddech, który zasugerowała.

-No to jedziemy. Dobra dziewczyno - powiedziała z zadowolonym uśmiechem i opadła na sofę obok mnie.

Wpatrywałam się w sałatkę na kolanach, próbując zrozumieć, że Leif był w moim domu. Właśnie pojawił się znikąd. Czy to było coś, co wyglądało jak Leif? Na pewno brzmiał jak Leif.

-Zjesz to?

Jej pytanie brzmiało bardziej jak żądanie, gdy skinęła na salaterkę, która cudownie nie rozlała się po podłodze podczas dramatu.

Musiałam to zjeść. Nie jadłam cały dzień, ale głód zniknął. Teraz poczułam się trochę chora.

-To był Leif, prawda?-zapytałam odwracając głowę, abym mogła zobaczyć jej twarz.

-Tak. Małe gównu. Pokazuje się jak cholerny tchórz i tak cię straszy. Czy teraz nie jest już taki słodki?

Spojrzałam z powrotem na miejsce, gdzie stał. Nie wyglądał strasznie. Wyglądał na zmartwionego. A może winnego.

-Dank wszystko załatwi. Przestań się martwić. Teraz zjesz to, czy nie, bo wygląda dobrze.

Pokręciłam głową i Gee natychmiast pochwyciła sałatkę.

-Wypij drinka, jeśli poczujesz się źle. Nie chcesz wejść w szok a cukier pomoże.

Kiwając głową, wzięłam mały łyk zimnego słodkiego napoju i mój żołądek zdawał się być trochę uspokojony.

-Dlaczego on tu był?

-Chyba chciał z tobą porozmawiać- odparła Gee, zanim włożyła do ust kolejne kaski sałaty.

-Dzieci w szkole, rodzice, wszyscy go zapominają.

Gee przytaknęła.

-Tak, zapominają. Nie miał duszy, Pagan. Pamiętaj, że jesteś duszą. Twoje ciało jest po prostu dla niej domem. Ci, którzy mają dusze, zapomną o nim, ponieważ ich dusze nigdy nie były przywiązane do niego. Nie można przywiązać się do czegoś, czego tam nie ma.

-Dlaczego go pamiętam?-wyszeptałam bojąc się usłyszeć odpowiedź.

Gee odłożyła widelec do miski i westchnęła. To nie wróżyło dobrze.

-Jesteś inna. On ma ... Jest to ... Ugh, dlaczego do diabła Dankmar nie wyjaśnił ci tego zwariowanego gówna?

Gee odstawiła prawie pustą miskę po tortilli na stolik do kawy zanim znów się pochyliła, patrząc na mnie.

-Twoja dusza została oznaczona, kiedy byłaś dzieckiem. Leif ma jakieś pretensje do twojej duszy. Spróbuj się tym nie denerwować. Dank potrafi to naprawić, ale dopóki tego nie zrobi, Leif będzie z tobą związany.

Nie podobało mi się to.

-Związany?- wykrztusiłam.

Gee skinęła głową i wzięła w rękę kolejny kęs połamanej miseczki z tortillą. Tak to obchodziła się z tym wszystkim. Może musiałam się uspokoić. Nie martwiła się. Ale ... powiązane?

-Przestań marszczyć brwi, Peggy Ann. Nie jest tak źle. A więc mamy umowę: twoja mama podjęła złą decyzję. Masz ducha ciemności, który chce cię odebrać. Mogło być gorzej - dokończyła, wzruszając ramionami.

-W jaki sposób? Jak mogło być gorzej? Mroczny duch?

Sięgnęłam po moją colę, gdy mój żołądek zamienił się w supel na myśl, co miał na myśli ciemny duch.

-Jak mogłoby być gorzej? Cóż, na początek, możesz być bez pełnego poświęcenia samego Śmierci. Mam na myśli, Peggy Ann. Czym jest jeden mroczny duch przeciwko Śmierci? Naprawdę trochę wiary- Gee przewróciła oczami i włożyła do ust ostatni kęs tortilla, który trzymała.

Przetrawiłam jej słowa, żalując, że nie są bardziej uspokajające.

-Masz coś dobrego nagranego na ten temat?-zapytała Gee, sięgając po pilota.

- Um, tak, popatrz, cokolwiek - mruknęłam i napiłam się drinka, żalując, że Dank nie wróci do domu. Teraz.

## <Rozdział piąty>

### ✓PAGAN✓

*-Proszę. Jeśli możesz ją uratować, po prostu to zrób! Róbcie, co trzeba - błagała moja mama ze łzami spływającymi po twarzy.*

*Pomarszczona staruszka spojrzała na mnie. Jej białe włosy kontrastowały na tle ciemnej skóry. Przyjrzała mi się uważnie, po czym uniosła szkliste spojrzenie na matkę.*

*-Oszukasz mnie za gris-gris, co może sprawić, że nie chcesz.*

*-Byle co. Błagam cię, wszystko, co możesz zrobić. Lekarze nie mogą jej pomóc. Ona umiera. Cokolwiek, proszę-głos mojej mamusi załamał się, gdy wydała głośny szloch.*

*-Etel przechodzą ne'er 'tis, ty wiesz- powiedziała starsza pani, kiedy pakuowała do półki z setkami pojemników wypełnionych dziwnymi rzeczami, których nie rozpoznałam. -Co ty toporem... nieważne. Nie tędy droga udder. Jeśli chce, niech żyje. Wykonuje datak.*

*Patrzyłam, jak tasuje, mieszając różne przedmioty, które zdjęła z półki, mrużąc coś do siebie.*

*-Kim on jest? -słyszałam, jak moja mama pyta. Sama się nad tym zastanawiałam. Wydawało się, że to nie starsza dama. Dlaczego mamusia prosiła ją, żeby mi*

*pomogła, nie rozumiem. Nie wyglądała jak żaden lekarz, jakiego kiedykolwiek widziałam. Kiedy zasnąłam, białe ściany sali szpitalnej, w której spędziłam ostatnie kilka miesięcy, były ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam. Potem się obudziłam i byłam tutaj. Z tą dziwną kobietą w małym brudnym domu, który pachniał śmiesznie.*

*-Tylko jeden dat może uratować dis gurl- powiedziała, spozierając na mnie i mieszając śmierdzącą miksturę zaczęła cicho intonować.*

*-Gdzie on jest? Czy muszę go złapać?*

*Panika w głosie mamusi sprawiła, że walczyłam, żeby mieć oczy otwarte. Wiedziałam, że się boi. Lekarze nie oczekiwali, że się obudzę. Słyszałam ich szepty, kiedy myśleli, że śpię. Choroba przejęła moje ciało. Byłam chora. Moja mamusia była smutna.*

*- Nieźle, gdybym nie wiedziała, że go tu nie ma - humor w głosie starszej pani był oczywisty.*

*-To gris-gris, co robię. Tylko on. Zanim mama zdążyła zadać więcej pytań, otworzyły się drzwi i wszedł na scenę chłopak niewiele starszy ode mnie. Jego oczy przypominały mi burzliwe morze wirujące dziko, gdy zamykał za sobą drzwi. Blond kudłate włosy wisiały mu na oczach i nie wyglądał tak, jakby należał do starszej ciemnej damy. Czy on też był chory? Niski pomruk w języku, którego nie rozumiałam, wypadł mu z ust, gdy pokój zaczął ciemnieć, a oczy powoli się zamykały.*

*-Już czas- wyszeptał znajomy głos do mojego ucha.*

Usiadłam prosto na łóżku, gwałtownie łapiąc powietrze. Światło słoneczne przelewało się przez moje okno, a jasna wesołość mojego żółtego pokoju wydawała mi się sprzeczna z mroczną chałupą, o której śniłam. Skąd to się wzięło? I akcent tej starej kobiety. Był gruby i ... i **Cajun**? Potem był chłopiec. Po raz kolejny był tam, kiedy byłam chora. Byłam chora. W wieku trzech lat doznałam cudownego wyzdrowienia. To wspomnienie chłopca było najwcześniejsze, jakie miałam. Kim on był? I dlaczego ten głos powiedział -Już czas- zamiast -Już prawie czas-

Rozglądając się po pokoju, szukałam Gee.

- Pagan.

Dank stał przed moim łóżkiem i pochylił się, by przyciągnąć mnie w swoje ramiona.

-Gee powiedziała, że Leif przyszedł do ciebie. Nie widziała go, ale go wyczuła. Nie może go powstrzymać, więc przyszła po mnie.

Pokiwałam głową, pozwalając, by się nad nami nachmurzył. To była wygoda, której potrzebowałam właśnie teraz. Nic z tego nie miało sensu.

-Coś sobie przypomniałam. Kolejne wspomnienie. To nie ma sensu, ale jeśli jest prawdziwe ... to wyjaśnia coś. Coś z mojej przeszłości.

Dank odsunął się i spojrzał na mnie. -Co?

Napięcie w jego głosie nie zaskoczyło mnie. Był zdenerwowany.

=====

- **Cajun** – angielski dialekt z południowej Luizjany

-Byłam chora, raz. Kiedy byłam mała. Naprawdę chora. Miałam białaczkę, a lekarze nie dawali mojej mamie nadziei ... i ... a potem wszystko było lepiej. To był cud. Po tym tak naprawdę nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Mama nigdy się nie martwiła, że wróci. Badania kontrolne z moimi lekarzami zakończyły się kilka lat później i to już koniec.

Uścisk Danka zmienił się w uchwyt podobny do vice.

-Co zapamiętałaś w swoich snach?

-To było tak prawdziwe, Dank. Czułam nawet zapach spleśniałej starej chaty.

-Powiedz mi - zachęcał, gdy jego palce przebiegały przez moje splecione włosy, delikatnie wyrabiając węzły.

-Była tam starsza pani. Jej akcent był gruby. Trudno było zrozumieć wszystko, co powiedziała. Nie jestem nawet pewna, jaki to był akcent. Ale myślę, że rzucała ... zaklęcie. Mama zabrała mnie do siebie. Błagała ją, żeby mnie uratowała. Potem chłopiec, ten z innych snów, był tam. Zaczął coś intonować, a potem ... Obudziłam się, gdy słowa - „już czas” - powtarzały się w moim uchu.

Dank westchnął i położył czoło na moim. To nie dodawało otuchy.

-Rozumiesz to? Czy wiesz, co się ze mną dzieje? Czy to dlatego, że Leif ma pretensje do mojej duszy?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego przyłożył jedną rękę do tyłu głowy i pochylił głowę nad krzywizną mojej szyi. Jego wahanie, by odpowiedzieć, odebrało mi ciepło, które normalnie odczuwałam w tej pozycji.

-Dank- powtórzyłam.

-To był lekarz Voodoo, który odwiedził cię w tym dniu Pagan. Twoja matka pozwoliła złej magii, uratować twoje ciało.

Co?! Połknęłam żółć w gardle. O czym on mówił? Voodoo nie było prawdziwe, ale strach przed moim ciałem powiedział mi, że wierzy w Voodoo. Wiedział coś, czego nie zrobiłam.

-Nie rozumiem- udało mi się zapanować nad chwytającym przerażeniem zatykającym moje drogi oddechowe. Zamierzam znaleźć sposób, aby to naprawić. Zło ma roszczenia do twojej duszy. Bóstwa nie kojarzą się z duchami voodoo. Nie wszystkie są potężne, ale mogą wykorzystywać swoją władzę nad ludźmi, by powodować ból. Restytucja musi zostać dokonana, aby odesłać Cię od siebie. Mogę cię chronić, ale duch po tobie jest najsilniejszym duchem voodoo. Nie odejdzie bez walki.

-Leif to ... duch voodoo? To nie mogło być dobre. Leif nie był zły.

-Pagan, ci, którzy nie mają dusz, mogą należeć tylko do jednego miejsca. Stwórca nie tworzy bezdusznych stworzeń. On nie ma z nich żadnego pożytku. Dusza może być stworzona tylko przez Stwórcę. Dlatego wszystko, co nie zawiera duszy, jest złem. Leif jest wytworem jednego z najsilniejszych złych duchów. Lord Ghede, władca zmarłych Voodoo, jest potężny dzięki pieśniom i modlitwom, które otrzymuje od ludzi. Leif jest jego dziełem. Jego dzieckiem. Leif jest księciem zmarłego w religii Voodoo. Twoje połączenie z nim jest powodem, dla którego widzisz dusze. Zanim

zachorowałaś, zanim twoja matka zabrała cię do lekarza voodoo, czy kiedykolwiek widziałaś duszę?

Nie mogłam sobie przypomnieć. To było za dużo. Wiara w czary? Moja matka uratowała mnie dzięki Voodoo? O Boże.

-Jak ... jak możesz to naprawić?-zapytałam, potrzebując czegoś, co by mnie przekonało, że wszystko będzie dobrze. Może to był tylko kolejny sen. Może obudziłabym się i znów byłabym normalna.

Dank opuścił ramiona i wstał. Nie podobała mi się ta odległość. Chciałam go blisko.

-Kiedy nie przyjmuję dusz, znajdę sposób, by to zakończyć- zatrzymał się i odwrócił ode mnie wzrok -Gee zamierza przebywać z tobą, dopóki tego nie załatwię.

Co? Nie!

-Chcesz powiedzieć, że odchodzisz?

Walczyłam ze łzami, klującymi moje oczy i grożącymi rozlaniem. Nie mogłabym zrobić tego bez niego tutaj. Chciałam być silna i nieustraszona, ale właśnie teraz potrzebowałam go blisko mnie.

Dank westchnął, zamknął oczy i przesunął dłonią po twarzy. Wiedziałam, że mu wszystko utrudniam, ale nie chciałam, żeby odszedł. Nawet jeśli kochałam Gee, chciałam Danka.

-Nie ma innej odpowiedzi na to Pagan. Nie mogę zrezygnować z mojej pracy. Nadal muszę brać dusze. Cały wolny czas będzie skupiony na zapewnieniu ci bezpieczeństwa.

-Ale....

-Pagan! ŚNIADANIE! - głos mojej mamy zadzwonił po schodach przerywając moją próbę zebrania.

-Idź przygotuj się Pagan. Idź do szkoły. Nie zniknę całkowicie. Każdą szansę, którą otrzymam będę tutaj.

-Obiecujesz?

-Tak.

-W porządku, Peggy Ann, dokąd pojedziemy najpierw ?

Odwróciłam się, by spojrzeć na Gee, która stała obok mnie. Zdałam sobie sprawę, że nie wygląda jak eteryczny „przewoźnik”- ale była Gee, którą poznałam w szpitalu psychiatrycznym. Jej blond włosy były szpakowate i bielone na biało. Znowu miała przebitą brew i wyglądało, jakby dodała kolejny mały pasek. Diament w jej nosie był niewątpliwie bardzo prawdziwy i, oczywiście, musiała nosić czarną szminkę. Sprawiała, że chęć bycia Gotką wyglądała żałośnie w jej próbach zniesienia stylu.

-Na co się wpatrujesz Peggy Ann? Tęsknisz za mną tak bardzo?

-Zapomniałam, jak dobrze gdy możesz się pozbyć szalonego, zepsutego tyłka.

Gee wybuchnęła gromkim śmiechem.

-Powiedziałaś, tylek- powiedziała Gee dość głośno, powodując, że trochę skrzywiłam się. Moją małą księżniczkę coś gryzie.

Przewracając oczami, zerknęłam obok Gee i zobaczyłam Mirandę stojącą przy jej szafce, a Wyatt obserwował mnie z przerażonym wyrazem twarzy. Zapamiętał Gee z szalonego domu. Bzdury. Nie pomyślałam o tym.

-Um, moja przyjaciółka, Miranda, widziała cię ... wiesz wcześniej. Co mam jej powiedzieć?

Gee podażyła za moim wzrokiem i pomachała moim przyjaciołom, jakby byli dawno zapomnianymi kumplami.

-Ona nie patrzy na mnie z otwartymi ustami, bo pamięta o Pay-ganiu. Ona się gapi, ponieważ nie pasuję do profilu, na którym zwykle się trzymasz.

Zaczęłam reagować i postanowiłam tego nie robić. Gee miała rację. Moi przyjaciele nie mieli kolczyków na twarzy ani nie nosili krótkich minispódniczek z wysokimi czarnymi butami wojskowymi, nie używali też czarnego lakieru do paznokci i szminki. Gee zdecydowanie przyciągała uwagę.

-Więc ona nie pamięta cię z psychiatryka?

Gee pokręciła głową.

- Nie, Dank zajął się tym

Z westchnieniem ulgi dotarłam do Mirandy. Nie miałam dzisiaj ochoty opowiadać więcej kłamstw. Cieszyłam się, że nie będę musiała wymyślić czegoś, co ułagodzi pytania Mirandy. Chociaż musiałam znaleźć sposób, by zmusić Mirandę do przestania gapienia się na Gee, jakby miała trzecią gałkę oczną. Gee była naprawdę urocza, przebrana jak buntownik.

-Miranda, Wyatt, to jest moja przyjaciółka Gee- byłam trochę zaskoczona. Nie myślałam tak daleko.

Przerażone, lekko zdezorientowane spojrzenie Mirandy przesunęło się to na mnie to na Gee, jeszcze raz trochę dłużej na Gee.

-Gee? -zapytała Miranda

-Tak, Gee. Spójrz, twoja przyjaciółka może już powiedzieć moje imię. Czyż nie jest bystra? - Gee droczyła się, najwyraźniej pożerając niewygodne gapienie się. Uderzyłam ją mocno w żebra i rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

-Gee jest moją przyjaciółką z poza miasta. Jej tata jest przyjacielem mojej mamy i zostaje ze mną przez kilka tygodni-wpadłam jej w słowo. Gdyby mi uwierzyli, to byłby cud.

-Jeśli to fascynujące wprowadzenie się skończy, wybiorę się do automatu. Potrzebuję coli i Snickersa, odkąd wyrzuciłaś mnie z domu przed śniadaniem – oznajmiła Gee, po czym poszła w kierunku Teacher's Lounge.

Wprowadzenie się skończy?

Na pewno nie. Nie, prawdopodobnie będzie i będzie.

-Więc ona musi z tobą mieszkać? Jak w twoim domu? Proszę, powiedz mi, że zamykasz drzwi, bo wygląda na szaloną. Może powinnaś po prostu spać z matką. Mam na myśli, szczerze mówiąc, Pagan, pewnie była w więzieniu albo -Miranda sapnęła i zakryła usta- Założę się, że tak. O.MÓJ.BOŻE Założę się, dlatego tu jest! Co ona zrobiła? To takie niebezpieczne ...

-Miranda, uspokój się- przerwałam jej bełkot i złapałam ją za ramię.

-Ona nie była w więzieniu. Ona jest nieszkodliwa. Po prostu lubi przyciągać uwagę. Teraz przestań tworzyć szalone scenariusze i zrelaksuj się.

-Wygląda całkiem nieźle- wyskoczył Wyatt.

Postukałam go w przymknięty odblask i złapałam za rękę Mirandy.

-Jest ekscentryczna, ale jest zabawna. Pokochasz ją, gdy przejdiesz przez jej wygląd i barwny język.

-Kolorowy język? Och, nie, ona dużo przeklina?

Kiwnęłam głową.

-Tak i to zabawne. Mogłaby zawstydzić marynarza.

-Już ją lubię- powiedział Wyatt, spoglądając z powrotem w kąt, gdzie wchodziła Gee.

-Nie sądzisz, że idzie do pokoju nauczycielskiego? Ponieważ tam jest jedyny automat.

Westchnęłam i pociągnęłam Mirandę w stronę naszej pierwszej klasy. -To pewnie dokładnie tam, gdzie idzie.

- To po prostu kiepskie - odparł Wyatt z podziwem, po czym nastąpiło bardzo głośne - Wow..dziecino! Miranda kuksnęła go w żebra swym spiczastym łokciem.

Śmiałam się po raz pierwszy tego ranka, zanim przypomniałam sobie o Leif'ie i znaku na mojej duszy. Mój uśmiech szybko zniknął.

## <Rozdział szósty>

✓DANK✓

-Wiesz, rozmyślałam-powiedziała Gee, gdy pojawiła się obok mnie. Szedłem przez pustynię zabierając dusze od poległych żołnierzy. Nienawidziłem wojen. Zajmowali dużo mojego czasu.

-Ooo, zapomniałeś o jednym- Gee wskazała na duszę stojącą obok ciała, które kiedyś zamieszkiwała.

-Nie zapomniałem Gee. On nie chce odejść - warknąłem, zirytowany, że była tutaj, kiedy powinna być z Pagan. -Dlaczego tu jesteś?



-Witaj, Dankmar, Pagan bezpiecznie je obiad w domu swojej przyjaciółki Mirandy. Miranda mnie nie lubi. Jestem pewna, że przerażam ją i czeka, kiedy wypije jej krew czy coś.

Parsknąłem:

-Tak myślisz? Postaraj się wyglądać mniej przerażająco.

-Bynajmniej, słuchaj, dlaczego nie możesz po prostu powiedzieć- Yo!, przestań prześladować moją dziewczynę, ty głupi dupku - a potem skończyć z tym? Zdaje sobie sprawę, że ostatnio wiążesz się z ludźmi, ale Dank, jesteś Śmiercią. Co to za cały ten lęk?

Skończyłem z ostatnią duszą, a potem szliśmy po zasłanej dymem autostradzie do stosu samochodów, które się zderzyły. Zbliżały się właśnie karetki pogotowia, a ruch uliczny był coraz większy.

-Nie mogę po prostu powiedzieć duchowi Voodoo, żeby przestał i oczekiwał, że przestanie. Nie mam kontroli nad Lordem dusz Voodoo. Jego moc pochodzi od ludzi. To zły duch. Nie ludzka dusza.

Gee westchnęła.

-To niedorzeczne. Co, u diabła, zrobiła jej matka?

Jaslyn, inny przewoźnik, pojawiła się i wysłałem jej dusze zabrane z wraku, a ona pomachała do Gee zanim zniknęła. Potem znaleźliśmy się w domu znanej celebrytki. Ameryka pewnie oplakiwałaby ją rano. Ale niestety to było normalne zjawisko. Butelka z pigułkami leżała otwarta i pusta przy łóżku, a dusza wyszła zdezorientowana. Zwróciłem się do Gee:

-Weź to, a potem wróć do Pagan. Już prawie skończyłem, a ty po prostu mnie spowalniasz.

Gee warknęła i skinęła na duszę, zanim oboje zniknęli. Na szczęście. Potrzebowałem trochę ciszy i spokoju. Poza tym miałem jeszcze szpitala do odwiedzenia.

## ✓PAGAN✓

Gee nie chciała się kręcić i jeść u Mirandy. To chyba było dobrze, bo przestraszyłaby matkę Mirandy bez sensu. Sięgnęłam do drzwi samochodu, gdy nagle włosy mi się zjeżyły. Spojrzawszy w stronę drzwi wejściowych Mirandy, pomyślałam o błyskawicznym wskoczeniu do środka. Ale moje stopy były ciężkie. Cokolwiek tu było, nie pozwoliłoby mi tak łatwo odejść. Gdzie była Gee, kiedy jej potrzebowałam?

-To po prostu ja, Pagan- głos Leif'a zaskoczył mnie i udało mi się powoli odwrócić. Rzeczywiście. To był Leif. Wyglądał tak normalnie, jak wtedy, gdy stał w moich kuchennych drzwiach. Ale nie był normalny. Włosy na moim ciele stojące na baczność okazały się także nienormalne. Nigdy wcześniej tego nie powodował. Czy to dlatego, że teraz wiem, kim on jest?

- Leif? - krzyknęłam, czekając, czy chłopak, któremu zaufałam, zmieni się w jakiegoś dziwnego demona na moich oczach. Boże, miałam nadzieję, że nie.

-Możemy porozmawiać?

To byłby zły pomysł. Voodoo nie było fajne. I byłam pewna, że ich ksiązę voodoo umarłych też nie był. Gdzie była Gee i co ja tu robię?

-Hm ... cóż ... trochę przestraszyłeś mnie, więc nie jestem pewna, czy tego chcę.

Zachichotał i prawie się rozluźniłam. Znałam ten dźwięk. Śmiech Leif'a zawsze mnie uszczęśliwiał.

-Nie ma się czego bać. Nigdy bym Cię nie zranił.

Potarłam włosy na moich ramionach, myśląc, że moje ciało chce odróżnienia od jawy i snu.

Leif wzruszył ramionami:

- Przepraszam, że nie mogę pomóc. Nigdy więcej. Nie jestem już w ludzkiej postaci. W ten sposób reagujesz na mnie .

Ludzkiej formie?

-Czego chcesz?

Zrobił krok w moją stronę i przycisnęłam się do drzwi mojego samochodu. Zimny metal nie zrobił nic, by uspokoić dziwne ciepło, które opadło z jego ciała.

- Hmm ... Powinienem być się domyślić, że najpierw zadasz to pytanie. Zawsze umiesz dociąć - błysnął krzywym uśmiechem, który zawsze kochałam.

-Ale musisz mi zaufać i słuchać.

Zaufać ? Raczej nie.

-Czy kiedykolwiek skrzywdziłem cię, Pagan?

Cóż ... niezupełnie. Odpowiedziałam tylko małym ruchem głowy.

-I nigdy tego nie zrobię. Czy nie zawsze byłem tam, kiedy mnie potrzebowałaś? Drzewo, jezioro, czas, w którym się zgubiłaś ... czas, w którym umierasz z powodu choroby w twoim ciele.

Zalały mnie wspomnienia i spojrzałam na niego. Jego niebieskie oczy. Kształt jego szczęki. Jego postawa. Krzywizna jego ust i dźwięk głosu. To on - Leif był..był chłopcem z moich snów.

-To ty.

Normalny facet musiałby wyjaśnić moje proste stwierdzenie, ale Leif nie był normalny. Rozumiał, o co mi chodzi. Zamiast tego po prostu skinął głową.

-Czemu? Nie rozumiem.

-Zostałaś mi obiecana. Moc mojego ojca cię uzdrowiła i w zamian twoja matka obiecała mi twoją duszę. Oczywiście znowu śniłam, ponieważ brzmiało to niedorzecznie.

-Widzę to w twoich oczach- jego uśmiech się powiększył. - Twoja dusza mnie zna. Tam jest ogień. Uniósł lustro, które pojawiło się znikąd i patrzyłam z przerażeniem,

że moje oczy nie były już intensywną zielenią, lecz kolorem ognia. Moje źrenice były otoczone czymś, co wyglądało jak migoczące pomarańczowe płomienie. Drżąc, potrząsnęłam głową i odepchnęłam się od samochodu, żeby zwiększyć dystans między nami.

- Pagan ... - zaczął, a jego twarz stała się wściekła, gdy przechylił głowę w górę i znów zniknął.

-Tęskniłaś za nim , prawda? Cóż, cholera! - Gee syknęła.

Oparłam się o zderzak mojego samochodu i owinęłam ręce wokół talii.

-Nic ci nie jest? Nie dotknął cię, prawda?

Odwrociłam twarz, by spojrzeć na Gee, a ona zeszywniała, wpatrując się prosto w moje oczy.

-Twoje oczy- powiedziała, dotykając ostrożnie mojego policzka. Co do cholery?

Pokręciłam głową i wstałam odwracając się od niej. Potrzebowałam Danki. To było straszne. Moje oczy były przerażające.

- Gdzie jest Dank? - zaskrzeczałam, nie chcąc płakać przed Gee. Nie była tym, przed kim chciałam pokazać swoje emocje.

-Wsiadaj do samochodu, będę prowadzić. Rozkazała Gee, kiwając głową w stronę pasażera. Normalnie nie zgodziłabym się z jej prowadzeniem, ponieważ wszystko, co robiła Gee, robiła niebezpiecznie, ale w tej chwili nie mogłam się skoncentrować na tyle, by prowadzić. Zrobiłam tak, jak mi powiedziała i usiadłam na miejscu pasażera.

-Gdzie jest Dank?- powtórzyłam, kiedy uruchomiła samochód i wycofała się oczywiście za szybko z podjazdu.

-W Afganistanie mamy do czynienia z tymi idiotami, którzy wysadzają się w powietrze.

-Kiedy on wróci?

Gee westchnęła i spojrzała na mnie: -Nie w tej chwili Pagan. Musi sobie poradzić z podstępny voodoo prześladowającym cię.

Sięgnęłam i zsunęłam lustro, by przyjrzeć się moim oczom. Ich normalny kolor powrócił, a ucisk w moim żołądku złagodniał.

-Twoje oczy były dziwaczne, Peggy Ann. Nie będę cię okłamywać. To było jakieś dziwaczne, dziwaczne gówno.

-Wiem! Nie sądzisz, że powinnaś powiedzieć Dank'owi? Po prostu chciałam go odzyskać. Tęskniłam za nim i po moim starciu z Leif'em musiałam poczuć się bezpiecznie. Bardzo kochałam Gee, ale nie dawała mi bezpieczeństwa, którego potrzebowałam.

-Powiem mu, ale teraz cię nie opuszczę. Książę Voodoo siedzi nam na ogonie. Więc muszę się trzymać blisko.

Koniec z ucieczką, aby próbować coś wymyślić z Dankmar.

Walczyłam z pragnieniem płaczu. Zamiast tego zagryzłam wewnątrz policzka i skupiłam wzrok na mijających domach.

-W porządku, Peggy Ann. Panujemy nad tym.

Nie byłam tego taka pewna, ale siedziałam cicho, nucąc refren do piosenki Three Doors Down, która grała w radiu.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd, nie czekałam, aż wyjdzie. Jeśli nie mogę mieć Danka, chciałam mieć moją mamę. Na szczęście jej samochód był tutaj. Gdy dotarłam do drzwi, spojrzałam na Gee.

-Mam zamiar spędzić jakiś czas z mamą . Możesz się czuć jak u siebie w domu.

-Gdy będziesz z nią, dlaczego nie zapytasz o cholerne voodoo, to ona cię wmieszała- odpowiedziała Gee, po czym zniknęła.

Weszłam do środka i poczułam ulgę, widząc mamę zwiniętą na kanapie z miską popcornu, a nie ukrytą w swoim biurze. CSI Miami. Od tego mogłam ją odciągnąć. Od pisania - nigdy.

-Hej, kochanie, lubisz jeść u Mirandy?

Usiadłam obok niej i złapałam garść popcornu, zastanawiając się, czy będę mogła go zjeść po przestrodze, którą właśnie odebrałam od Gee. Musiałam uważać, jak brzmiałam. Gdyby mama usłyszała choć odrobinę niepokoju w moim głosie, podskoczyłaby i zaczęła mnie zasypywać pytaniami, póki bym się nie ugięła i nie powiedziała jej wszystkiego. Skupiając się na utrzymaniu mojego tonu zwyczajnego i bez wpływu emocji, odpowiedziałam: -Tak, mieliśmy gotowane krewetki, kolby kukurydzy i sałatkę. Sałatka zawierała maliny, pekan i kozi ser. To było zaskakująco dobre. Nawet ze słodkim przybraniem.

-Och, to brzmi pysznie. Być może będę musiała zadzwonić i zdobyć ten przepis.

-Pokochasz to. Masz prawo do swoich dziwactw w kategorii zdrowych, dziwnych pokarmów.

Mama zachichotała i skubnęła garść popcornu z dłoni. Nie byłam pewna, jak zmienić temat. Siląc się na obojętność powiedziałam:

-Hej Mamo, pamiętasz to kiedy umierałam i zabrałaś mnie do tego lekarza Voodoo? Miałam przeczucie, że się zerwie jak szalona, gdybym zapytała wprost. Ale musiało być zgodnie z prawdą.

Skierowałam uwagę na telewizor i oglądałam miejsce zbrodni uduszonej dziewczyny, gdzie ekipa CSI robiła swoje dochodzenie. Włożyłam jedno ziarenko do ust i udało mi się to przeżuć. Masło było za ciężkie na mój wrażliwy żołądek, więc zdecydowałam, że lepiej już nie próbować.

-Co cię trapi, Pagan?

Spojrzałam na mamę, a ona przyglądała mi się odwróciwszy wzrok od telewizora. Liczyłam że podniesie mój nastrój. Kobieta nie mogła ukryć problemu.

-Um ... właśnie myślałam o ...- Przerwałam i debatowałam, czy powinnam coś powiedzieć. Czy naprawdę chciałam to wiedzieć? Pochwyciłam jej wzrok gdy marszcząc brwi czekała aż skończy. Jej ciemne włosy były schowane za uszami i nie

miała żadnego makijażu. Widziałam jej oczy i miłość w nich błyszczącą . Wiedziałam, dlaczego to zrobiła. Ale wciąż potrzebowałam jej wyjaśnienia. Może coś, o czym wiedziała, pomoże Dank'owi to zakończyć. Pamiętasz, jak byłam chora jako dziecko..- zaczęłam i widziałam jak pogłębia się jej grymas na twarzy, lekko skinęła głową.

-Cóż, umierałam. Pamiętam to. No cóż ... Miałam taki sen. Bardziej przypomina wspomnienie. Byłam w starej chacie i ty też tam byłeś. Była także staruszka. Zatrzymałam się, gdy w jej oczach zaczęła migotać panika. To była prawda. Nie musiałam już niczego wyjaśniać. Wiedziała dokładnie, o czym śniłam.

-To było prawdziwe, prawda? Zabrałaś mnie do lekarza Voodoo i ona ... albo on mnie uzdrowił.

Mama przełknęła ślinę i gwałtownie pokręciła głową.

- O, Boże - jęknęłam, patrząc na jej rękę, która upuściła popcorn.

Czy naprawdę oczekiwała, że nie będę pamiętać?

-Co im obiecałaś, mamó? Jaka była cena za moje uzdrowienie ?

Mama postawiła miskę na stoliku przed nami i wstała. Siedziałam tam spokojniejsza niż mi się wydawało, kiedy zaczęła chodzić tam i z powrotem przed telewizorem.

-O Boże O Boże O Boże- intonowała pod nosem. Teraz zaczynałam panikować. To nie była reakcja, której się spodziewałam. Moja spokojna matka nigdy nie miała załamania nerwowego.

-Powiedz mi, mamó- zażądałam.

Przebiegła dłońmi po krótkich włosach, a następnie złożyła je na biodrach, ubrana w piżamę. Latające różowe świnię na flanelowych spodniach były tak szczęśliwe, bez troski i tak niewiarygodnie nie pasujące do kobiety, która je nosiła. Zaczęłam się zastanawiać, czy będzie miała jakiś rodzaj ataku paniki, tak przyspieszył jej oddech.

-Nie wiedziałam, co jeszcze mogę zrobić- wyszeptala łamanym szlochem i objęła rękoma w talii, jakby chciała je trzymać razem.

-Rozumiem, że to było jedyne wyjście, ale muszę wiedzieć, jaka była wymagana cena? -

Mama w końcu skupiła na mnie swoje dotknięte smutkiem oczy: -Dlaczego pytasz mnie o to? Czy ktoś ... ma coś ... skontaktował się z tobą? Wyjaśnienie, że mój chłopak to Śmierć i że przewoźnik zmarłej duszy przesiaduje w moim pokoju, prawdopodobnie słuchając mojego iPod'a i malując paznokcie na skandaliczny kolor nie brzmiało by wiarygodnie i nie było najlepszym planem. Postanowiłam więc wyjść z czymś, w co mogłaby uwierzyć.

-Miałam sen. Widziałam to wszystko. Wszystko pamiętałam. Nawet spleśniały, stęchły zapach.

Na jej napiętej twarzy pojawiła się ulga. Pokiwała głową i nerwowo wytarła dłonie w spodnie od piżamy. W porządku. Sen. W porządku - mówiła bardziej do siebie niż do mnie. Czekałam.

W końcu odwróciła wzrok na mnie

-Byłam zdesperowana Pagan. Pielęgniarka w szpitalu opowiedziała mi o lekarzu voodoo na bagnach. Nic nie wiedziałam o Voodoo. Zostaliśmy wysłani do Szpitala Dziecięcego w Nowym Orleanie, ponieważ mieli tam bardzo dobrego specjalistę. Kultura była tak inna. Nie wiedziałam w co wierzyć. Z początku ją zignorowałam - przerwała i wzięła głęboki oddech. -Ale wtedy ... ale potem powiedzieli mi, że nie zamierzasz się obudzić. Spanikowałam. Zabrałam cię do starej kobiety. Nie wiedziałam nic o jej metodach. Pomyślałam, że może ma cudowny narkotyk - zaśmiała się ostro. -To znaczy, kto wierzy w zaklęcia. Nie spodziewałam się, że ona coś zaparzy, a potem wszedł chłopak. Zamknęła mocno oczy. Patrzyłam, jak zmarszczki na jej czole się pogłębiają. To był Leif. Teraz to wiedziałam bez wątplenia.

-Chłopiec był taki młody. Ale jego oczy ... jego oczy były przerażające. Zaczął intonować i ta ciemna mgła spadała na pokój.

Otworzyła oczy i wpatrywała się we mnie. Widziałam w jej oczach jak to przeżycie prześladowało ją. -A potem obudziliśmy się w pokoju szpitalnym. To było tak, jakbyśmy nigdy nie wyszli. Siedziałaś w łóżku rozmawiając z pielęgniarką i uśmiechając się. Kręgi pod twoimi oczami zniknęły. Chciałaś makaronu i sera, i ktoś polecał, żeby to znaleźć. Lekarze i pielęgniarki zaczęli schodzić się do naszego pokoju. Byłaś cudem. Nie umieli niczego wyjaśnić, ale w twoim ciele nie było śladu choroby. Przełknęła ślinę tak mocno, że mogłam zobaczyć, jak jej gardło się zaciska. -Nie było nawet śladu, że choroba kiedykolwiek tam była. Zrobili wywiad. Byłaś cudem natury medycznej. Aż któregoś dnia wszyscy o tym zapomnieli i to było tak, jakby nigdy się to nie wydarzyło.

To wszystko, co wiedziała. Nie obiecała im niczego. Ale powiedziała, że da im wszystko, co chcą. Nie miała pojęcia, że dała im moją duszę. Wstałam na chwiejnych nogach, obeszałam stół i przytuliłam ją. Nie dlatego, że na to zasłużyła, ale ponieważ popełniła poważny błąd, zrobiła to, ponieważ mnie kochała.

## <Rozdział siódmy>

*-Hej, co jest nie tak?*

*Pociągnęłam nosem i spojrzałam na młodego chłopca mniej więcej w moim wieku. Miał blond włosy i przyjazne niebieskie oczy. Wzruszyłam ramionami i wytarłam nos w rękaw. Chciałam być sama i płakać. Nie chciałam się użalać nieznanemu.*

*-Nic--wymamrotałam i spojrzałam na moje brudne tenisówki. Właśnie dostałam je w zeszłym tygodniu, miały różowy kolor ale teraz, po ucieczce przez las, były całkiem zabłocone. Nie miało to znaczenia. Mama była zdenerwowana. Przestraszyłam ją. Nie chciałam. Nigdy nie chciałam. Musiałam się nauczyć nic nie mówić.*

. - Coś cię niepokoi - powiedział chłopiec i usiadł na ganku obok mnie. Kim był ten dzieciak?

-Po prostu nic- mruknęłam bawiąc się brudnym sznurkiem do butów.

-Mogę być pomocny. Założę się, że chcesz tej pomocy - odparł.

Czy taki był naprawdę? Chciałam tylko, żeby mnie zostawił w spokoju. Wzruszając ramionami, doszłam do wniosku, że może prawda zmusi go do ucieczki. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

-Widziałam dzisiaj moją zmarłą babcię. Byliśmy w jej domu, bo miała atak serca i zmarła. Ubraliśmy się odświętnie i poszliśmy ją pożegnać. Leżała w trumnie. Była stypa i jeszcze coś...widziałam ją... spała, ale nie oddychała. Potem poszłam do kuchni, aby znaleźć książki do kolorowania, które zawsze dla mnie zostawiała. I tam też była. Uśmiechała się jak zawsze. Byłam taka szczęśliwa że się obudziła. Podeszłam aby ją przytulić a jej już nie było.

Zamilkłam, czekając na jego przerażone spojrzenie, takie które miała moja matka, kiedy opowiadałam jej swój sen., ale historia się nie powtórzyła. Tak się nie stało. Może nie rozumiał.

-Więc odwróciłam się i znów tam była. Stała za mną. Była smutna i pokręciła głowę. Byłam tak szczęśliwa, widząc ją żywą, pobiegłam opowiedzieć o tym Mamie. Ale kiedy wróciłam do pokoju w którym była trumna, moja babcia wciąż leżała tak, jakby spała. A moja matka wciąż płakała.

Znowu zamilkłam czekając, aż chłopiec podskoczy i ucieknie. Ale siedział i czekał, aż powiem coś więcej. Chciałam, żeby ktoś mnie dzisiaj wysłuchał. Zamiast tego mama kazała mi przerwać i zagroziła, że mnie zleje, jeśli dalej będę o tym mówić. A potem tak głośno zapłakała, że poczułam się źle. Nie chciałam sprawić, żeby była smutna. Chciałam tylko żeby poczuła się lepiej.

-Dalej- powiedział chłopiec.

-Cóż, powiedziałam mamie, żeby poszła ze mną. Wciągnęłam ją do kuchni a tam stała moja babcia, tak jak ją zostawiłam. Znowu wyglądała na smutną i pokręciła przecząco głowę. Moja mama jej nie widziała. Zamiast tego spojrzała na mnie i spytała, o co chodzi. Wskazałam na babcię, ale moja matka nic nie widziała. Zmarszczyła brwi, spojrzała na mnie i powiedziała, że musi wrócić do gości. Potem powiedziałam jej o babci i mama zamarta. Spojrzałam na jej twarz, nie była spokojna. Wyglądała ... naprawdę, naprawdę przerażona....

Nie skończyłam. Pomyślałam, że teraz chłopiec ucieknie ode mnie.

-Widziałaś więc duszę swojej babci- odpowiedział rzeczowo.

Skinęłam głową:

-Myślę, że to jest jak jej duch. Bo myślę, że widziałam jej ducha.

-Tak, to jest jak jej duch.

Wytarłam oczy. Już nie płakałam, odkąd chłopak się pojawił.

-Widzieć dusze... to nie jest złe, jest w porządku. Ale twoja mama nigdy tego nie zrozumie. Nikt tego nie robi. Jeśli nie chcesz denerwować ludzi, musisz zachowywać

*się tak, jakbyś ich nie widziała. Jeśli je zignorujesz, zostawią cię w spokoju. Jeśli dasz im znać, że możesz je zobaczyć, pójdą za tobą - wyjaśnił.*

*Marszcząc brwi, przyjrzałam mu się. Wydawał się dużo o tym wiedzieć. Czy także widział martwych ludzi?*

*-Skąd wiesz, że nie była pierwszą duszą, którą widziałam?*

*Wzruszył ramionami:*

*-Sądzę, że widziałaś je od około dwóch lat.*

*Otwarłam usta ze zdumienia. Skąd to wiedział?*

*-Czy też widzisz duchy?*

*Skinął głową i na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiezek. Naprawdę nie sądził, że zwariowałam.*

*-Tak, widzę je.*

*-Czy mogę przestać je widywać ?*

*Zmarszczył brwi i pokręcił głową. Musiałby żałować, że też ich nie widzi.*

*-Więc utknęliśmy w ten sposób ?*

*-Obawiam się, że tak- odpowiedział. -Ale spójrz na to w ten sposób, to czyni cię wyjątkową. Możesz zobaczyć coś, czego nikt inny nie może. Pomyśl o tym jak o super mocy zamiast o złej rzeczy.*

*Raczej nie. Chciałam latać lub być niewidzialną, ale nie byłam zainteresowana widzeniem zmarłych.*

*-Pagan! Pagan! PEGGY ANN!*

*Otwarłam oczy i zobaczyłam Gee nad moją twarzą.*

*-Nie powinnaś spać, wyszłam, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku na zewnątrz i wokół domu. Ale co się dzieje? Nie ma mnie przez pięć minut, a ty śpisz i ten gnojek jest w twojej głowie.*

*Przeciagnałam się i usiadłam na kanapie. Byłam niewyspana z powodu tych snów. Nie mogłam nic na to poradzić, że gdy usiadłam, zdrzemnęłam się. Ziewając, rzuciłam Gee zirytowane spojrzenie.*

*-Nie mogłam nic na to poradzić.*

*-Cóż, byłoby miło, gdybyś przynajmniej spróbowała.*

*-Tym razem cieszę się, że to zrobiłam. Pozwolił mi przypomnieć sobie coś, co chciałam zapamiętać. To było wspomnienie, które mi zwrócił i cieszę się z tego.*

*Gee zmarszczyła brwi:*

*-A cóż to było?*

*-Dzień pogrzebu mojej babci. Widziałam ją. Widziałam jej duszę. Uśmiechała się do mnie, ponieważ wiedziała, że ją widzę. Moja mama, oczywiście, przeraziła się, kiedy jej o tym powiedziałam, ale w pewnym sensie mogłam się pożegnać.*



Przerwałam i skierowałam swój wzrok na Gee. -Proszę powiedz mi, że nie jest zagubioną duszą. Proszę, powiedz że Dank jeszcze nie odzyskał duszy.

Gee przestała żuć kciuk i pokręciła głową.

- Twoja babcia się odrodziła. Dank sprawdził większość twoich krewnych. Te, które były blisko, przeszły dalej. Wiem na pewno, że dusza twojej babci wkrótce wróci.

Odetchnęłam z ulgą i owinęłam ręce wokół talii. To było miłe wspomnienie. Kochałam moją babcię. Zachowanie matki w tym dniu nie było czymś, co zapamiętałam z miłością, ale zrozumiałam, dlaczego teraz to ją denerwuje.

-To Leif nauczył mnie ignorować dusze.

Gee przewróciła oczami.

-Dajmy mu medal za ten akt dobroci. Ponieważ powodem, dla którego możesz zobaczyć dusze, jest on sam.

Miała oczywiście rację. Mimo to Leif z moich snów był tak podobny do chłopca, jakiego znałam w ubiegłym roku. Trudno było o tym zapomnieć. Nic w nim nie było niebezpieczne.

-Teraz chcę trochę tych czekoladowych rzeczy, które twoja mama zrobiła i chcę obejrzeć jeszcze więcej tego programu, który oglądaliśmy wczoraj. Jestem wyczerpana dbaniem o twój tyłek. Potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Minęło już parę dni, odkąd nie było przy mnie ani Danka ani Gee. Wiedziałam, że to nie jest jej idealna praca i nie cierpiałam, że była tym zmęczona. Wstałam z kanapy i skierowałam się do kuchni:

-Chcesz coli lub mleka z ciasteczkami?- zapytałam ją.

-Mleko. Sprawia, że te ciasteczka smakują lepiej.

Podeksytowanie w jej głosie sprawiło, że się roześmiałam. Ukroiłam dużą porcję brownie i nalałam mleka do dwóch wysokich szklanek. Mogłyśmy nacieszyć się jedzeniem i oglądać Gossip Girl, podczas gdy ona chichotała i żartowała ze wszystkiego, co robili. Załoga z Upper East Side rozbawiła Gee jak nigdy dotąd.

## ✓DANK✓

Nie widziałem Pagan od trzech dni. Wchodząc do jej pokoju, obserwowałam ją, gdy musnęła włosy. Dżinsy, które miała na sobie, podkreślały jej sylwetkę. Nie radziłem sobie dobrze z zazdrością. Byłoby bezpieczniej, gdyby nosiła coś mniej seksownego. Moje oczy wędrowały od wysokich, czarnych skórzanych butów, które nosiła, do wyjątkowo ciasnych dżinsów, które ułożyły jej tyłek jak rękawiczki. Nagle skóra na jej plecach załśniła, gdy podniosła ramiona, by przekręcić długie ciemne loki we wspaniałą bujną czuprynę. Była ideałem i była moja.

Zamknąłem za sobą drzwi, odwróciła się zaskoczona. Uśmiech natychmiast rozjaśnił jej twarz, gdy tymczasem oczy wpiły się we mnie. Podbiegła w moją stronę i rzuciła się w ramiona tak szybko, że zwykły facet upuściłby ją. Nogi, które przed

chwilą podziwiałem, były mocno owinięte wokół mojej talii, całowała mnie po twarzy. Czy to możliwe, aby serce, którego nie miałem, mogło cokolwiek do niej odczuwać? Zacisnąłem mocno jej kibić: -Tęskniłem za tobą- wyszeptałem szukając jej ust. Nie nalegała na więcej, ale pozwoliła mi rozsmakować się w naszym uścisku i pocałunku.

-Jestem taki podekscytowany. Tęskniłem za tobą jak szalony.

-Trudno się skoncentrować na czymkolwiek dziś wieczorem, będąc opasany dżinsami, które prezentują twoje niewiarygodnie kształtne ciało. Dobrze wiesz o tym, prawda?

Chichocząc, poruszyła się w moich ramionach i złapała moją twarz obiema rękami i całowała mnie w nos i czoło.

Natychmiast skorzystałem z tej sytuacji i położyłem ją na łóżku. Jej oczy stały się wielkie i okrągłe ze zdziwienia, kiedy pochyliłem się nad nią i zacząłem całować jej szyję i delikatnymi muśnięciami skierować się na jej obojczyk. Był to dla nas jedyny i bezpieczny rodzaj pocałunku.

Zadowolone westchnienie Pagan sprawiło, że poczułem się trochę szalony. Uwielbiałem seksowne dźwięki, które tworzyła, kiedy byliśmy razem w ten sposób. - Mmmmm, pocałuj mnie w usta- wyszeptała.

Pokręciłem głową, wiedząc, że pocałunek zbyt szybko zakończy tę chwilę. Nie byłem jeszcze gotowy, aby się wstrzymać. Od wielu dni fantazjowałem o jej wyjątkowym zapachu i smaku. Teraz, kiedy miałem ją pod sobą, byłem chciwy. Potrzebowałem wystarczająco dużo sił, by przebrnąć bezpiecznie przez dzisiejszy wieczór.

-Och- jęknęła, kiedy ugryzłem jej delikatne ciało na styku szyi i barku. Uśmiechając się do jej cieplej, jedwabistej skóry, głęboko wciągnąłem powietrze.

Pagan podniosła biodra, przyciskając mnie bliżej. Całe moje ja płonęło z pożądania, wiedziałem, że muszę zachować między nami dystans. Kiedy tak ufnie tuliła się i przyciskała do mnie, czułem że to może być dla mnie zgubne. Podniosłem się, przerywając bliski kontakt naszych ciał. Potrzeba chwilowej izolacji była silniejsza od kuszącego ciepła jej uległego ciała. Jęczałem z powodu frustracji i niemocy.

Pagan usiadła i przyczołgała się, by objąć mnie za szyję. Jej miękkie usta pocałowały mnie nabożnie -Zaufaj mi, Danku Walkerze, na nikogo innego nie spojrzę. Nikt inny nie jest mi tak bliski.

Warcząc cicho odwróciłem głowę i przygryzłem jej ucho. -Dobrze wiedzieć. Nie ma potrzeby, by jakiś nieświadomy facet spotkał Śmierć dziś wieczorem, kiedy jego pora jeszcze nie nadeszła.

-DANK!

Zachichotałem i wzruszyłem ramionami: -Powiedziałbym, że żartowałem, ale nie jestem żartownisiem.

Pagan z irytacją potrząsnęła głową, sięgnęła po kurtkę, po czym wstała.

-Chodźmy zobaczyć się z moim rockowym chłopakiem w akcji- odpowiedziała z uśmiechem.

Dzisiaj liczyła się tylko dobra zabawa z Pagan. Nie pozwolę, aby problemy wokół nas stanęły nam na przeszkodzie. Leif do tej pory trzymał mnie z dala od niej. Ja musiałem wystąpić dziś z zespołem, a Pagan chciała mi dotrzymać towarzystwa, więc nam się udało być razem.

Pagan weszła do korytarza, spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się:

- Idziesz czy co?

✓**PAGAN**✓

Dywan dymu ścielił się na scenie w blasku stroboskopowych świateł i wrzawy fanów. Dank przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta: -W przerwie do ciebie wrócę. Ty tu zostań. Chcę cię zobaczyć, kiedy będę śpiewać.

Skinęłam głową podekscytowana, złożył ostatni pocałunek na moim czole, po czym wskoczył na scenę, gdzie pozostali członkowie Cold Soul w gotowości czekali na wokalistę. Nastąpiła eksplozja barwnych świateł, a Dank dołączył do zespołu w pierwszych dzikich, intensywnych taktach piosenki, której nie rozpoznałam.

Dank podszedł do mikrofonu, jego palce zatańczyły na strunach gitary. Miałam ochotę krzyczeć razem ze stłoczonym na środku tłumem. Obcisła, ciemnoszara koszulka, którą nosił, podkreślała wspaniałą linię jego torsu. Zazdrość spowodowała że byłam wdzięczna iż gitara zasłaniała częściowo jego imponujące mięśnie brzucha. Niekoniecznie podobał mi się pomysł, że dziewczyny wykrzykują jego imię na widok doskonale ukształtowanego ciała, ale na to nie miałam wpływu. Odwrócił głowę i spojrzał mi w oczy. Błysnął w nich radosny chochlik, a potem puścił do mnie oko. Oczywiście wiedział co czułam. I nic dziwnego, że spodobała mu się zazdrość, którą dojrzał w moich oczach. Złowieszczy uśmieszek pojawił się na jego twarzy, a mały seksowny dołek błysnął na mnie.

Przesłałam mu pocałunek, a on wyciągnął rękę i zachował się tak, jakby go złapał i dwoma palcami dotknął swoich ust, po czym znów zwrócił się do tłumy. Szczerze mówiąc, byłam bardzo bliska omdleniu. Kto by pomyślał, że Śmierć może być tak niewiarygodnie słodka?

Nagle wiwatujący tłum uciszył się jak na zawołanie, a Dank zaczął śpiewać.

*„Światło dzienne znika, gdy patrzę na ciebie.*

*Ciemność pochłania niebo i chciałbym, żebyś wiedziała, że nic, co możesz zrobić, nie powstrzyma mnie przed tobą.*

*Ale trzymam się poza zasięgiem wzroku i tylko szepczę do ciebie.*

*Słowa, których nie mogę powiedzieć. Słowa, których nie potrzebujesz słyszeć.*

*Słowa, których nie mogę powstrzymać przed zapłataniami.*

*Teraz nie mogę stać samotnie.*

*Teraz jestem pod twoim wpływem.*

*Przejęłaś mnie i teraz, nie mogę zignorować tego, co mi pokazano.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, kto wie.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, czy to widzą.*

*Jestem osłabiony i jestem wzmocniony w twoich ramionach.*

*Zabrałaś mnie i muszę czuć, że jesteś blisko.*

Moje serce przyspieszyło, gdy jego oczy zwróciły się ku mnie. Nie słyszałam wcześniej tej piosenki a przecież miałam wszystkie jego albumy na iPodzie. Delikatnie zwilżył wargi, zatrzymał wzrok na moich oczach i śpiewał dalej.

*„Stajesz, chcąc więcej, niż mogłabyś kiedykolwiek zrozumieć.*

*Stoję bezradnie i muszę poddać się każdemu twojemu rozkazowi.*

*Chęć zobaczenia uśmiechu pochłonęła mnie i związała mi obie ręce.*

*Nic, co oferuję, nie może być kiedykolwiek warte twojej miłości.*

*To cud, że mnie zobaczyłaś i nigdy nie uciekłaś.*

*Spędzę całe życie próbując być tym, za kogo mnie uważasz.*

*Teraz nie mogę stać samotnie. Teraz jestem pod twoim wpływem.*

*Przejęłaś mnie i teraz nie mogę zignorować tego, co mi pokazano.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, kto wie.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, czy to pokazuje.*

*Jestem osłabiony i jestem wzmocniony w twoich ramionach.*

*Zabrałaś mnie i muszę czuć, że jesteś blisko”.*

Jego usta złożyły się jak do pocałunku, odwrócił się do publiczności i śpiewał dalej.

*„Trzymasz ogień w swoim spojrzeniu.*

*To hipnotyzuje wszystkich, których dopuszczasz do swojego labiryntu.*

*Nic nie wiem o twoich myślach*

*ale muszę się wygrzać w ciepłe twoich promieni.*

*Nic, co robisz, nigdy nie może być złe.*

*Jesteś zawsze doskonała pod każdym względem.*

*Teraz nie mogę stać samotnie. Teraz jestem pod twoim wpływem.*

*Przejęłaś mnie i teraz, nie mogę zignorować tego, co mi pokazano.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, kto wie.*

*Zgodziłaś się ze mną i nie obchodzi mnie, czy to pokazuje.*

*Jestem osłabiony i jestem wzmocniony w twoich ramionach.*

*Zabrałaś mnie i muszę czuć, że jesteś blisko.*

Gdy piosenka dobiegła końca, tłum zaczął wykrzykiwać jego imię. Poczulałam się dumna, kiedy pomyślałam że ten geniusz, ... był mój.

- A więc to ty jesteś nowym nabytkiem Danka?

Obejrzałam się przez ramię, by znaleźć źródło szyderczego głosu. Atrakcyjna dziewczyna uśmiechała się irytująco. Głowa z burzą blond loków niemal wisiała na jej wąskiej talii, co wydawało się absurdalne, biorąc pod uwagę rozmiar jej klatki piersiowej. Obcisły podkoszulek z obniżonym dekoltem ledwo mieścił duże piersi. Gdyby mi powiedziała, że właśnie wyszła z sesji zdjęciowej dla Playboya, nie byłabym zaskoczona.

-Zwykle chodzi o.. hm ... bardziej zauważalny typ laski. Dla mnie to szok, że go zaintrygowałaś...

Złośliwość w jej głosie biła po oczach. Dziewczyna mnie nie lubiła. Ale to, co mówiła, nie miało sensu. Wiedziałam na bank, że Dank nie miał „skoków w bok” i że byłam jedynym związkiem, w jakim kiedykolwiek był. Nie byłam pewna, jak zareagować na jej zaczepkę i oczywisty brak wiedzy o nim. Więc wróciłam wzrokiem na scenę, podziwiając to jak Dank wpędza tysiące ludzi w ekstazę.

-Zbyt jesteś dumna by ze mną porozmawiać, prawda? Cóż, zobaczymy... Byłam przy nim o wiele dłużej niż ty, to mój tata wykreował Cold Soul, to jemu zespół zawdzięcza karierę i popularność. Dank'owi nie spodoba się że traktujesz mnie niegrzecznie i lekceważąco.

Moja cierpliwość się skończyła... odwróciłam głowę, by spojrzeć jej w oczy.

-Chętnie odpowiem, bo chcę cię uświadomić że w ogóle nie znasz Danka. Gdyby tak było, zrozumiałabyś, jakie niesamowite idiotyzmy wygadujesz.

Jej oczy zabłysły z furii a ja miałam satysfakcję z jej reakcji. Dziewczyna nie mogła znieść tego że to ja miałam rację i byłam górą.

- Spodobała ci się ostra jazda, co?.. dziwko, ale to już koniec. Dank nie zniósłby takiego gówna. A ja jestem zbyt dumna, by się tobą przejmować.

Krew się we mnie zagotowała.. zrobiłam krok w jej stronę:

-Czy nazwałaś mnie dziwką?-syknęłam.

Z początku wyglądała na zadowoloną z powodu mojego gniewu, ale potem jej rozbawiony uśmiech zniknął i zastąpiło go przerażenie. Zaczęła się wycofywać. Chciałam się roześmiać w głos. W tej chwili przypominała mi jednego z tych łobuzów ze szkoły, których wszędzie było pełno i głośno. Wystarczyło jednak na nich wrzasnąć by się wycofali jak psy z podkulonym ogonem. Czułam, że jestem w stanie poradzić sobie z tą sytuacją, zamiast czekać na Danka. Chciałam sukę ustawić do pionu, pokazać jej swoje miejsce.

- Nie rób tego - dziewczyna z wysiłkiem oparła się o ścianę, a ja nawet nie zauważyłam że kocham jej przerażony wyraz twarzy. To było zabawne.

-Wystarczy, Pagan.

Zamarłam na dźwięk głosu Danki, kiedy wszedł między nas. Pot z jego torsu wsiąkł w koszulę, która jeszcze mocniej przylgnęła do skóry. Potem odwrócił się i spojrzał na drugą dziewczynę.

-Co się dzieje? - Usłyszałam, jak pyta. -Co? Dlaczego martwił się o nią?

-Zaatakowała mnie, próbowałam z nią porozmawiać, a ona właśnie mnie zaatakowała- dziewczyna zalała się łzami. Ona płakała? Szlag by to trafił, brzmiała nawet wiarygodnie.

-Nie dotknęłam jej. Ona...

- Nie teraz, Pagan - przerwał mi Dank, a ja stałam, gapiąc się to na niego, to na dziewczynę, którą najwyraźniej pocieszał. Czy ja weszłam w jakiś alternatywny wszechświat? Nic z tego nie miało sensu.

-Ona ... ona syknęła na mnie - dziewczyna jąkała się, wskazując jeden z jej długich czerwonych paznokci w moim kierunku. Cóż, może to zrobiłam. Ale nazwała mnie dziwką.

-Czepiała się...- Zaczęłam i po raz kolejny Dank mi przerwał.

-Poczekaj, Pagan.

Zmieszanie szybko zmieniło się w gniew i nie czekałam, aż skończy mówić do dziewczyny oraz słuchać jej kłamstw. To mnie powinien zapytać czy wszystko w porządku. Nie ją. Nie zamierzałam stać i słuchać tego. I na pewno, do diabła, nie zostanę tu i nie spróbuję się przed nią bronić, skoro nie chce mnie wysłuchać. Podeszłam do tylnego wejścia, spodziewając się, że Dank to zauważy i pójdzie za mną, ale kiedy otworzyłam drzwi, przez które niedawno wchodziliśmy razem po przybyciu... jego wciąż nie było.

Zraniona, wściekła i zdezorientowana patrzyłam w noc. Nie miałam samochodu. Dank nie wyszedł za mną. Całkowicie mnie olał i zostawił samą. Oczy zaszyły mi łzami i zaczęłam je wycierać, ale po chwili przestałam. Przecież nikt mnie tu nie widział.

-Zabiorę cię do domu- głos Leif'a zaskoczył mnie. Obróciłam się gwałtownie. Oparty o swoją ciężarówkę patrzył na mnie.

Nie chcąc, by zobaczył, że płakałam, wytarłam twarz. Nie mogłam wsiąść do ciężarówki Leif'a. Był złym duchem, chciał mojej duszy. Zaniepokoił się i zmarszczył brwi. Jego twarz przypomniła mi o chłopcu, który przyszedł do szpitala, aby odwiedzić mnie po moim wypadku. Tak się martwił, że całą noc przespał w poczekalni. Przez całe moje życie Leif był zawsze tam, gdzie potrzebowałam pomocy. Nic w nim nie było strasznego. Ani razu mnie nie zawiódł. Jeszcze raz spojrzałam na zamknięte drzwi, pragnąc, by Dank się w nich pojawił, ale na próżno. Złość paliła moje gardło i zabolalo mnie serce.

-Jasne, dziękuję Leif. Skorzystam z twojej oferty.

## ✓DANK✓

Było już za późno by zatrzymać zranioną i zdenerwowaną Pagan i nie pozwolić jej odejść. Ale im więcej dystansu między nią a bezdusznym stworzeniem tym lepiej.

Gniew i ból były tak rozpraszające jak i potrzebne. Musiałem dowiedzieć się, co to jest. Nie mogłem tego zrobić, gdy Pagan była w trudnej sytuacji.

Chciałem ją wziąć w ramiona i uspokoić, ale nie mogłem zmarnować tej szansy.

-Kim jesteś? -warknąłem, wpatrując się w blondynę.

Uśmiechnęła się i wyprostowała a jej pokorna postawa gdzieś uleciała, gdy tylko Pagan znikła za rogiem.

-Nikt nie zna Dankmara- odpowiedziała i przeciągnęła długim czerwonym paznokciem po koszulce -ale możemy to zmienić.

Odepchnąłem jej rękę z taką siłą, że jęknęła z bólu. Dobrze. Chciałem, żeby bolało. Była zbyt blisko Pagan. A moja głupiutka, odważna dziewczyna patrzyła na nią i myślała że demona z piekła można zabić gołymi rękami.

-Jesteś pode mną- przypomniałem jej chłodnym, szorstkim głosem. -Teraz powiedz dlaczego zbliżyłaś się do Pagan.- zażądałem.

Wzruszyła ramionami i skrzyżowała ręce na piersi.

- Zrobiłam to, co mi kazano. To moja robota, Dankmar. Rozumiesz, że wykonuję swoją pracę, prawda?

-Nie igraj ze mną. Chcę odpowiedzi teraz. Muszę wracać do Pagan. Nie mam na to czasu.

Zachichotała i lodowaty strach mnie ogarnął.

-Za późno- powiedziała śpiewnym głosem i zniknęła.

Nie mogłem w to uwierzyć, ale prawda która wbiła mi się w głowę była okrutna. Pobiegłem do korytarza, w którym Pagan znikła zaledwie kilka minut temu. Nie było po niej śladu. Otworzyłem tylne drzwi, parking był pusty. Nic. Zamknąłem oczy, szukałem jej duszy. I po raz pierwszy odkąd ją poznałem, nie byłem w stanie jej usłyszeć.

-NIEEEEEEE!!!!

## <Rozdział ósmy>

## ✓PAGAN✓

Moje powieki były tak ciężkie. Nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego?

Walczyłam, aby je otworzyć, ale nic. Gdzie byłam? Co ja zrobiłam? Gdzie był Dank? Dlaczego nie mogłam otworzyć oczu?

-Ciiii, w porządku, Pagan. Nie przejmuj się. Mam cię.

Głos Leif'a. Dlaczego tu był Leif?

-Leif?

Nienormalnie ciepłe palce odgarnęły mi włosy z twarzy i wzdrygnęłam się, gdyż gęsia skórka pokryła moje ciało. Nie było to przyjemne.

-Tak, jestem tutaj- mruknął i dalej bawił się moimi włosami.

-Gdzie ja jestem? Dlaczego nie mogę otworzyć oczu?

Panika w moim głosie była oczywista.

-Jesteś teraz ze mną. Należysz do mnie. Zawsze należałaś. Byłaś moja od momentu, kiedy cię wybrałem, kiedy oboje byliśmy tylko dziećmi. A co do twoich oczu, wkrótce się otworzą. Twoje ludzkie ciało miało trudności z podróżą...przepraszam.

Nic, co powiedział, nie miało sensu.

-Nie rozumiem.

-Po prostu odpocznij. Wkrótce poczujesz się lepiej.

Użyłam całej mojej cielesnej siły by się nie poddać, by móc otworzyć oczy. Ale nic się nie stało. Wszystko pozostało nicością. W końcu wyczerpana zapadłam w ciemność.

Powoli mrugając, spojrzałam na coś, co wyglądało jak czarny szyfon. Moje ociężałe myśli zdały sobie sprawę, że pościelone jest nim łóżko, na którym leżałam. Rozglądając się wokół zauważyłam, że pokój był wypełniony słabą pomarańczową poświatą. Podciągnęłam się na łokciach zastanawiając co jest rzeczywistością a co snem. Pokój wypełniały migocące świece powodując, że światło tańczyło na suficie. Surowe ściany zostały wykonane z kamienia, a mimo to pokój był bogato zdobiony srebrnymi kandelabrami i kryształowym żyrandolem. Chyba musiałam śnić.

Aby rozwiać sen potrząsnęłam głową i oparłam stopy o bok łóżka. Teraz po raz pierwszy mogłam się rozejrzeć i zauważyć że czarne prześcieradło, na którym spałam jak i ogromna żelazna rama łóżka wyglądały nie na miejscu w pokoju z kamiennymi ścianami. Skąd i jak tu się wzięłam? Czy ja to wyśniłam?

Siedziałam tam, przyglądając się małym płomykom przede mną i skupiając się na tym, co pamiętam: byłam na koncercie Danki, była tam dziewczyna ... wredna dziewczyna. Dziewczyna, którą zajął się Dank. Ach, uciekłam, a Leif mnie znalazł.

Sapiąc, podskoczyłam i odwróciłam się, szukając drzwi. To nie był sen. Musiałam się stąd wydostać. Coś nie było w porządku. Leif odurzył mnie i zabrał. Dlaczego musiałam ciągle uciekać i być w centrum dramatu?

Zanim zdążyłam wpaść w kompletny zawrót głowy, kamienna ściana na lewo od łóżka poruszyła się i otworzyły się ukryte drzwi.

Leif wszedł do pokoju ubrany w swoje zwykłe dzinsy i koszulkę polo. Wyglądał tak normalnie. Wyglądał jak rozgrywający w szkole średniej. Jego blond włosy były idealnie rozczochrane, jakby wyglądały na stylizowane. Niebieskie oczy, którym kiedyś ufałam, zabłyszczały, gdy spotkały mój wzrok. Trudno było uwierzyć, że jest zły.



-Nie śpisz- wydawał się zadowolony, gdy zamknął za sobą drzwi.

-Gdzie jesteście?

Leif wyciągnął ręce i uśmiechnął się-To mój dom. Podoba Ci się?

Nie odrywałam wzroku od niego. To nie była odpowiedź na jaką czekałam i on o tym wiedział.

-Dlaczego tu jestem Leif?

Uśmiechnął się i uniósł jedną brew. To nie był wyraz twarzy, który znałam. Leif nigdy nie wydawał się być zarozumiałym.

-Ponieważ należysz do mnie.

Powstrzymując atak paniki, który tak bardzo starał się przebić poprzez mój spokojny wyraz twarzy, zrobiłam kolejne podejście w jego stronę.

-Nie należę do ciebie, Leif. Nie jestem opętana. Jestem człowiekiem. Zabierz mnie z powrotem do domu.

Leif wybuchnął ciężkim śmiechem, w którym nie było cienia wesołości:

-Żeby Dankmar mógł mieć to, co stworzyłem?

-Nie wydaje mi się, Pagan - przerwał i przeczesał palcami rozczochrane włosy. To był gest, który widziałam setki razy. W jakiś sposób ten mały ludzki odruch złagodził strach, który mnie ogarniał.

-Widzisz, był zmuszony cię kochać. Jesteś inna. Widział to. Ale nie wyjaśnił dlaczego taka jesteś. Ponieważ uczyniłem cię inną. Nie on. Nie przeznaczenie. Ja.

Wszystko w tobie zostało ukształtowane poprzez moje stworzenie. Zostałaś wybrana dla mnie -Wyciągnął rękę.- Nie bój się, zaufaj mi. Mój dotyk nigdy by cię nie skrzywdził.

Potrząsając głową cofnęłam się, aż żelazny podest łoża dotknął moich pleców.

-Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem, Pagan? Posłuchaj swojej duszy. Ona wie, gdzie jej miejsce. Ogień błyszczy w twoich oczach, teraz.. kiedy twoja dusza sięga po mnie. Zatrzymał się przede mną i uśmiechnął, jakby chciał się podzielić cudownym sekretem. Wyciągnął do mnie rękę - Daj mi swoją dłoń .

Moje oczy. To z jego powodu moje oczy błyszczały w jaskrawym pomarańczowym kolorze i chciał, żebym dała mu swoją rękę? Nie sądzę. W tym cały problem.

-Proszę Leif, zabierz mnie do domu. Po prostu chcę wrócić do domu - błagałam.

Marszcząc brwi, Leif opuścił wyciągniętą dłoń.

-Co muszę zrobić, żebyś mi zaufała? Ufasz Śmierci bezgranicznie. Śmierci Pagan! On jest śmiercią. Jak możesz zaufać istocie, która ma na celu zabierać dusze z ziemi a nie zaufać mnie? Nigdy nie pozwolę cię zranić. Nigdy nie zostawię w spokoju. Gdy on się pojawia, ty bezmyślnie ulegasz jego urokowi. Co on zrobił, żeby na ciebie zasłużyć? On nie ocalił twojego życia. Wziąłby twoją duszę, gdy byłaś dzieckiem. Zostawiłby twoją matkę w żałobie po stracie dziecka i nie myślałby już o tym teraz. Tak właśnie by zrobił.

-Ale dlaczego mnie uratowałeś?

Leif uśmiechnął się z lekka i przechylił głowę na bok, przyglądając mi się.

-Nie jestem twoim koszmarem, Pagan. Mogłem żyć w ciemności, ale zobaczyłem życie warte ocalenia i ja to wybrałem. Mój ojciec też to wybrał. Zgodził się, że jesteś dla mnie przeznaczona. Teraz musisz zaakceptować to, że życie które znałaś dobiega końca. Już czas. Miałaś umrzeć tamtego dnia w drodze i po śmierci miałem wziąć twoją duszę. Mogłaś mi zaufać. Twoja dusza i mój duch są jednością. Ale Śmierć złamał zasady - warknął Leif i podszedł do jednej z wielu świec, które oświetlały pokój – Nie byłem podejrzliwy. Wiedziałem, że Śmierć jest z tobą, ale wierzyłem, że robi to, co musi, kiedy zajmuje się szczególną duszą, przygotowując cię na to co nieuchronne. Tymczasem głupiec zakochał się w tobie.

Patrzyłam przerażona jak trzyma rękę nad płomieniem który rozrastał się, aż jego koniuszek polizał mu dłoń. Jego pięść zacisnęła się nad płomieniem, a potem odwrócił się do mnie i otworzył dłoń, ukazując kulę ognia.

-Nie mogę kontrolować Śmierci, ale kontroluję zmarłych. Tych którzy dokonali na ziemi złego wyboru. Idą wśród ciemności pod moim i mojego ojca przywództwem. Potrzebuję kogoś, kto wypełni moją samotność. Jesteś moją towarzyszką od ponad piętnastu lat, nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ale twoje wspomnienia powoli powrócą. Zobaczysz, że tak naprawdę należysz do mnie.

Wspomnienie Danki było dużo silniejsze. Wracałam pamięcią do niego, aby serce nie szarpało się w mojej piersi. On mnie znajdzie. Nawet gdybym była w podziemiach piekieł. Rozglądając się, wątpiałam jednakże, że tu jesteśmy. Nic w tym miejscu nie przypominało mi piekła. Nic, poza tym, że utknęłam tu z Lordem dusz Voodoo.

-Tak po prostu zabierzesz mnie z ziemi? A co z moją matką? Nie mogę jej zostawić. - To było najmniejsze z moich zmartwień, ale wspomniał żałobę mojej matki, więc pomyślałam, że rzucę mu ją z powrotem w twarz.

Leif zmarszczył brwi i zbliżył się, powodując, że moje ciało przyjęło pozycję obronną. Musiałam mentalnie zmusić się, aby przed nim się nie cofnąć.

Nie byłam pewna, jak sobie z tym poradzi. Był zdeterminowany tym, że moja dusza była jego, ale z pewnością mojego osądu nie brał pod uwagę.

-Zabiorę cię wkrótce. Dank nawet nie zda sobie sprawy, że cię nie było. Potrzebowałam tylko miejsca, w którym mógłbym z tobą porozmawiać. Żeby to wyjaśnić, bez... - przerwał i skrzywił się - Tego głupiego przewoźnika i Dankmara. Nieustannie mi w tym przeszkadzają.

Więc zabierze mnie do domu. Nie miałam zamiaru tkwić w tym strasznym piwnicznym pokoju na zawsze. To była najlepsza wiadomość, jaką usłyszałam od chwili, gdy wszedł do pokoju. Ulżyło mi.

-Martwiłaś się, że będę cię więził? Daj spokój Pagan, przecież mnie znasz. Czy nie upewniałam się, czy jesteś szczęśliwa? Czy umyślnie cię kiedyś skrzywdziłem?

-Nigdy - dokończył, wyciągając rękę i chwytając mnie. Chciałam go odepchnąć i biec w przeciwną stronę pokoju, ale nie zrobiłam tego. Wywołać jego gniew nie było

dobrym pomysłem. Jeśli planował pozwolić mi wrócić do domu, nie chciałam by zmienić zdanie pod wpływem mojego zachowania.

-O czym chcesz ze mną porozmawiać? -zapytałam miękkim, ugodowym tonem. Zdało mi się, że mu się to spodobało, pojawił się nawet jego chłopięcy uśmieszek. To był Leif, którego znałam. Widok jego uśmiechu uspokoił moje zmysły.

-Tak już lepiej. Uspokoilaś się. Nie lubię, gdy się boisz. Nie chcę, żebyś się mnie bała.

Niestety. Nie byłam fanem złych duchów, zawsze się ich bałam.

-Chodźmy na spacer, proszę. Oprowadzę cię i porozmawiamy - powiedział, delikatnie pociągając mnie za ramię. Właściwie nie byłam w nastroju na zwiedzanie piekła, ale chciałam wrócić do domu, więc posłusznie podeszłam z nim do kamiennych drzwi idealnie wpasowanych w ścianę. Nigdy bym się nie dowiedziała, że istnieją, gdyby ich nie użył.

Chłodne, wilgotne powietrze nie zaskoczyło mnie tak bardzo jak cała okolica. To nie było piekło. Chociaż pachniało podobnie do tego, czego się spodziewałam, gdyby jednak było. Para unosząca się z czarnej asfaltowej ulicy przede mną pochodziła od mokrego nocnego powietrza, ochładzającego ją z tego, co musiało być wyjątkowo ciepłym zimowym dniem, a nie z otchłani piekła. Stare i zmurszałe francuskie budynki na ulicy były wypełnione barami, klubami tanecznymi i oczywiście sklepami voodoo. Może nie byłam w piekle, ale na pewno w jego pobliżu. Z baru naprzeciwko nas ktoś wyleciał potykając się, wyrzucony przez jakiegoś dryblasa, który z hukiem trzasnął za nim drzwiami. Mały chłopiec stepujący w pobliżu pijanego mężczyzny nawet nie zwrócił uwagi, gdy ten klnąc i śmiejąc się szedł prosto na niego. Gdzie byli rodzice tego chłopca? Musiała być północ. Jakaś kobieta biegła ulicą piszcząc i śmiejąc się. Zatrzymała się, uniosła w górę skromny T-Shirt odsłaniając wyskakujące piersi przed goniącym ją mężczyzną. Odwróciła się od niego i z obnażonym biustem pobiegła dalej na swych szpilkach. Mężczyzna w końcu dogonił ją i wziął w ramiona, chowając twarz w miejscu którego wołałam nie oglądać. Odwróciłam wzrok od nich i ich odrażającego zachowania. Zobaczyłam zaprzężony w konie powóz, który zbliżał się do nas. Tak naprawdę nigdy nie widziałam czegoś takiego w prawdziwym życiu. Zastanawiałam się, czy to dlatego ulice pachniały nawozem i wymiocinami.

-Chodźmy Pagan, masz już swoje wyobrażenie. Przejedźmy się - Leif pociągnął mnie w stronę powozu, gdy konie zatrzymały się przed nami.

-Tym powozem?- zapytałam, kiedy posadził mnie w tyle wózka.

-Tak- odpowiedział uśmiechając się i usiadł naprzeciwko a nie obok mnie. Byłam wdzięczna za ten dystans, ale nie podobało mi się, że jego wzrok był skierowany na mnie.

-Co myślisz o Bourbon Street? Czy tak to sobie wszystko kiedykolwiek wyobrażałaś?

Muszę szczerze powiedzieć, że nigdy nie myślałam o Bourbon Street. Ani razu w moim życiu niczego na ten temat sobie nie wyobrażałam. Teraz wiedziałam dopiero, gdzie dokładnie w Luizjanie przeniósł mnie Leif. Ponownie zwróciłam uwagę na ulicę, mijaliśmy oświetlone okna w których nagie kobiety zachwalały swe wdzięki i tablice na których kredą zachwalano najlepsze **gumbo** w mieście. Sklepy Voodoo

ciągnęły się w nieskończoność z witrynami zaśmieconymi małymi lalkami. Te lalki to było wszystko, co wiedziałam o Voodoo. Mała kukła, do której wbijałaś igły, kiedy kogoś nie lubiłaś. To było niepoważne, nic więcej. Jak bardzo byłam bezmyślna.

-Te sklepy, to Voodoo ...- zaczęłam i Leif zachichotał.

-Są własnością prostych ludzi drenujących turystom portfele. Żaden z nich nie posiada żadnej mocy. Myślę że gdyby prawdziwy duch voodoo stanął w ich drzwiach zamknęliby sklep i migiem opuścili miasto. Prawdziwe voodoo nie istnieje na tych ulicach. Można je znaleźć głęboko w bagnach tylko przez tych, którzy zostali wybrani przez duchy, aby je wcielić.

Och, bajecznie, złe duchy były wybredne. Czy to nie sprawi, że wszystko po prostu będzie lepiej?. Nie odwróciłam wzroku, ale uśmiech na twarzy Leif'a mówił mi że wiedział, że próbuje zachować się jak najlepiej.

Stare francuskie budynki zaczęły ustępować miejsca czystszy, bardziej eleganckim fasadom. Zastanawiałam się, ile jeszcze Nowego Orleanu miałam zobaczyć, zanim zostaną odesłana do domu.

-To jest Garden District. To ładniejszy obszar. Najlepiej zachowane południowe rezydencje można znaleźć właśnie tutaj.

Najlepsze było to, że nie interesowały mnie dzielnice Nowego Orleanu.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać Leif ? Dlaczego tu jestem?

Leif pochylił się i oparł łokcie na kolanach. Wyprostowałam się na siedzeniu ławki, aby nadal zachować bezpieczną odległość. Na szczęście nie zauważył.

-Myślę, że zrozumiałaś teraz, co zrobiła twoja matka. Pamiętasz wszystkie chwile, kiedy byłem przy tobie. Wiesz, że kiedy usunąłem chorobę z twojego ciała, w tym starym domu królowej Voodoo, to był mój dzień. Tak, zrobiłem to i wraz z ojcem żądamy zwrotu poniesionych kosztów tej umowy. Wszystkie **gris gris** są płatne. Nie chcemy pieniędzy, jak właściciele sklepów voodoo. Prawdziwy Voodoo ma większe wymagania. Im trudniejsza prośba, tym bardziej koszty będą poważniejsze.

Chciałem, żebyś żyła Pagan. Obserwowałem cię od chwili przybycia do Nowego Orleanu. Pielęgniarka czuwająca nad tobą była wnuczką królowej voodoo. Przywiozła mnie zaraz pierwszego dnia, kiedy przyjechałaś. Byłem zaniepokojony twoim odretwieniem. Mój ojciec szukał dla mnie partnerki więc poszedłem do niego z prośbą o ciebie. Powiedział, że musimy poczekać. Gdyby miało tak być, los sam odda cię w nasze ręce. Kiedy lekarze powiedzieli, że nie zobaczysz następnego dnia, twoja mama poszła do pielęgniarki, a ta przyprowadziła cię do starej królowej voodoo, która mnie wezwała.

Zatrzymał się i chwilę przyglądał. O większości już wiedziałam, z wyjątkiem oczywiście związku z pielęgniarką. Po głębokim oddechu, niemal westchnieniu, Leif kontynuował.

-Życia nie można zachować za darmo. Koszt to życie za życie. Uratowałem twoje, więc w ten sposób kupiłem twoją duszę. Stała się moją własnością odkąd zostałaś uzdrowiona. I od tego czasu jestem blisko ciebie.

Matka sprzedała moją duszę diabłu. Właśnie to mi mówił. Tylko że trudno było myśleć o Leifie jak o diable. Wyglądał tak normalnie, siedząc przede mną. Gdybyż był normalnym chłopcem, z którym mógłbym zerwać i odejść.

-Nic z tego nie ma sensu. Dlaczego stałeś się człowiekiem? Dlaczego ignorowałeś mnie przez lata? Dlaczego udawałeś? Dlaczego mnie chcesz? Dlaczego po prostu nie pozwolił mi odejść?

Pytania cisnęły się z moich ust. Leif już zaczął otwierać usta, gdy nagle na jego twarzy pojawił się koszmarny uśmiech. To było coś nowego. To zdecydowanie nie pasowało do Leif'a, którego znałam. Czy powiedziałam coś co mogło go wkurzyć..... O Boże, nie pozwól mu zmienić się w straszego demona.

-On jest tutaj. Jak u diabła Dankmar tak szybko tu przybył? - ryknął i powóz się zatrzymał. Rozejrzałam się wkoło, Leif wstał i zeskoczył z powozu, pozostawiając mnie samą. Światła uliczne były przyćmione, a ładnie oświetlone rezydencje i ruchliwe uliczki, na których wcześniej byliśmy, zniknęły. To było wręcz przerażające. Czyjaś ręka chwyciła mnie za dłoń, a ja szarpnęłam się krzyżąc, ale natychmiast przestałam, gdy tylko Dank wtulił mnie w ramiona.

- Już dobrze - zapewnił mnie, a ja westchnęłam z ulgą. Dank tu był. Wracalam do domu. Poglądził moje włosy.

-Ciii, trzymam cię. On odszedł.

-Gdzie? Jesteś pewien? -Szepnęłam mu do piersi.

-Tak - rzucił mi nad głową.- Jest skończony Pagan. Tak jak powiedziałem.

Złożyłam głowę na jego piersi, objęłam w tali i zanurzyłam się w jego zapachu. Nie obchodziło mnie, że wcześniej zranił moje uczucia. Zbyt impulsywnie zareagowałam. Po prostu chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce.

-Wracamy do domu- wyszeptał mi do ucha.

## <Rozdział dziewiąty>

### ✓DANK✓

- Nie skończysz tego, jeśli będziesz tu tkwił jak jakiś cholerny warujący pies - burknęła Gee z krzesła, które stało w kącie sypialni Pagan.

Nie zwróciłem uwagi na drwiny. Nie mogłem oderwać wzroku od śpiącej w łóżku Pagan. Była bezpieczna i była ze mną. Wewnętrzna wściekłość z powodu jej porwania tuż pod moim nosem wyparowała. Byłem niefrasobliwy w moich kontaktach z tymi duchami, ale to się już nie powtórzy. Zadarli z niewłaściwym facetem. Następna bezduszna istota, którą wysłali w pobliże Pagan, zostanie zniszczona. Nie będę czekać, aby zobaczyć, jakie są jej intencje. Zakończę jej byt.

Zacznę od Kendry. Nie będzie kolejną zaginioną osobą. W przeciwieństwie do słabego duchowego lorda, mogłem być pewny, że nikt jej nie będzie pamiętał. Nie musiałbym czekać, aż dusze zapomną o jej istnieniu. Byłoby to czyste wycięcie. Kendra powinna była zniknąć kiedy i Leif to zrobił. Martwiło mnie, że wciąż jest

w pobliżu, chociaż od jego odejścia nie wywołała żadnego zamieszania. Obserwowałem ją, ale zachowywała się tak, jakby od zawsze była cheerleaderką. Ani razu nie zbliżyła się do Pagan nawet nie próbowała flirtować ze mną, aby ją zdenerwować. Przynajmniej miała więcej rozsądku niż ta, która ją stworzyła i wiedziała, żeby zostawić mnie w spokoju.

-Chyba skopiesz czyjeś dupsko, Dankmar? - zapytała Gee. -Masz to wypisane na twarzy, co planujesz?

Prawie zapomniałem o obecności Gee w pokoju. Była tu, kiedy wróciliśmy z Pagan zaniepokojeni. To była jedna z rzeczy, którą mogłem powiedzieć o Gee. Była lojalna wobec Pagan mimo że zawiniła. Teraz pozbycie się jej było problemem.

-Kendra musi zniknąć. Bezduszne stworzenia nie mają tutaj miejsca i nie chcę jej w pobliżu Pagan.

-O, kochanie. Podoba mi się ten plan. Suka powinna była zniknąć, kiedy zrobił to Leif. Obserwowałam ją w szkole, nie sprawia problemu, ale faktem jest, że kręci się wokół. Leif zostawił ją tam z jakiegoś powodu.

-Dokładnie. Po raz pierwszy się zgodziliśmy. Ale kiedy chodziło o bezpieczeństwo Pagan, Gee zawsze była pomocna. Pagan westchnęła we śnie i odwróciła się na plecy. Patrzyłem z zachwytem, jak jej rzęsy trzepoczą na wystających kościach policzkowych. Pulchną dolną wargę, którą uwielbiałem, wysunęła tak, jakby się dąsała. Ciemne jedwabiste loki jej włosów rozsypały się wokół niej na poduszce. Wszystko w niej było niesamowite.

-Żebrak przestaje wyglądać jak chory szczeniak. To cholernie denerwujące - drażniła się Gee.

-Tak, przeszedłem zmianę od psa stróża do kochającego chorego szczeniaka. Co jest z tobą i twoimi psimi zapędami?

Gee roześmiała się cicho:

-Nie wiem. Może potrzebuję psa.

-Tak, już to widzę. Przewoźnik z psem. Gdzie zamierzasz go trzymać podczas pracy? W siódmym niebie?

-Cóż, czyż nie jesteś beczką śmiechu? Dla twojej informacji powiem, że jeśli Śmierć może być z człowiekiem, to przynajmniej ja mogę mieć psa.

Zareagowałem gwałtownie, gdyż Pagan zamrugała wolno i otworzyła oczy. Widziałem, jak jej źrenice rozszerzają się, gdy próbowała się skupić.

-Hej ty- chrapnęła zaspanym głosem. Nadszedł czas, by Gee już poszła.

-Idź, Gee. Zadzwoń po ciebie, kiedy będę cię tutaj potrzebować - zażądałem, nie zadając sobie trudu, by na nią spojrzeć. Obserwowałem z czułością, jak Pagan się budzi i nie chciałem przegapić ani sekundy.

-Widzę, że nie jestem tu potrzebna- rozbawiony ton Gee sprawił, że kąciki warg Pagan zaczęły się podnosić.

-Do zobaczenia wkrótce, Gee- zawołała za nią Pagan, gdy ta wyszła z pokoju.

-Tak lepiej- westchnąłem, siadając obok Pagan i opierając się o zagłówek. Sięgnąłem i przytuliłem Pagan, aby położyła głowę na mojej piersi.

- Mmmmmmmmm - zgodziła się, wciąż nie w pełni obudzona. Leif wyczerpał jej energię, teleportując jej ludzkie ciało. To było niebezpieczne dla ludzi a mimo to ten idiota to zrobił. Pagan odczuwa tego skutki przez wiele już dni. Zabrałem ją do domu prywatnym odrzutowcem, a ona całą drogę przespała.

-Zamykają mi się oczy ale nie chcę spać.

Bawiłem się jej włosami owijając pasma wokół palców.

-To wina Leif'a. Użył metody transportu nie przeznaczonej dla ludzi. Za to też mi zapłaci.

-Przepraszam, że wtedy wyszłam- ciche przeprosiny Pagan spowodowały, że zeszytniałem. Nie miała powodu, by przepraszać. -Wpadłam w panikę i źle zniosłam sytuację.

-Nie, przykro mi, że nie wyjaśniłem ci, że blondynka była bezduszna. Nie powinienem był lekceważyć twoich uczuć. Widząc ją tak blisko ciebie, wywołała we mnie wstrząs lęku. Byłem na misji, aby dowiedzieć się, dlaczego ona tam była.

Pagan ziewnęła, przechyliła głowę i spojrzała na mnie.

- Była bezduszna?

Skinałem głową.

-Ona mnie rozproszyła i wszystkich zdenerwowała, żeby Leif miał do ciebie łatwiejszy dostęp. Wpadłem prosto w ich pułapkę. Przyznanie się do porażki pozostawiło w mych ustach gorzki smak. Zignorowałem ją dwukrotnie.

-Nie, to ja wpadłam w ich pułapkę. Próbowałeś mnie chronić, a ja zachowałam się jak głupia, zazdrosna dziewczyna i uciekłam - teraz senność zniknęła z jej głosu.

Nie chciała bym winę wziąć tylko na siebie. Jeśli nie zmienimy tonu, wstanie i zaczniesz krzyczeć, jak bardzo się myślę.

-Byłaś zazdrosna- zażartowałem, a jej zdecydowane spojrzenie zmieniło się w nieśmiały uśmiech.

-Wiesz, że byłam. Dziewczyna nazwała mnie twoim najnowszym nabytkiem i zachowywała się tak, jakbyś co tydzień spotykał się z inną dziewczyną. Wiedziała, że nie zna cię tak dobrze jak o tym mówiła, ale potem nazwała mnie dziwką i suką, więc rzuciłam się na nią.

-Jak cię nazwała? Zastanawiam się, czy Leif o tym wie. Skoro wydaje mu się, że należysz do niego, ciekawe jakby się poczuł, wiedząc, że jego mały, zły szyderca nazwał cię tak wulgarnie -przerwałem i wziąłem głęboki oddech. Okazywanie wściekłości w chwili, gdy trzymałem w ramionach bardzo śpiącą i wyczerpaną Pagan nie było dobrym pomysłem.

- Powinienem się jej wtedy pozbyć - mruknąłem gniewnie do siebie.

-Nie, nie powinieneś. Poza tym, ja po prostu byłam zazdrosną dziewczyną. Gdybym zachowała spokój, nic takiego by się nie wydarzyło.

-Hmm, lubię cię zazdrosną.

Chichocząc, zacisnęła palce na sutku przez cienką bawełnę mojej koszuli a ja wybuchnąłem śmiechem. Dźwięk ten wciąż był nowością. Przed Pagan nie sądzię, żebym kiedykolwiek się śmiał.

### ✓ PAPAN ✓

-Więc co ty i twój seksowny rockman planujecie na Walentynki? – zapytała Miranda, gdy tylko wysiadłam z samochodu. Zapomniałam o Walentynkach, ale wątpiłam, czy Śmierć rzeczywiście obchodzi to święto. Poza tym Dank wyszedł dziś rano. Gee wkrótce tu będzie. Zostawiłam jej resztę gofrów i truskawek, które mama wyłożyła na kuchennym stole, zanim wyszła z domu na konwencję pisarzy w Chicago. Nie będzie jej przez cały tydzień. To było nam bardzo na rękę w danej chwili. W ten sposób Gee mogła pozostać w ludzkiej formie i swobodnie się poruszać po moim domu, podczas gdy czekaliśmy na Danka, aby znaleźć odpowiedź na mój problem.

Na myśl o Leif'ie zerknęłam na parking i zamurowało mnie na widok ciężarówki zaparkowanej na jego miejscu. O Boże, był tutaj. Co to miało znaczyć? Wszyscy o nim zapomnieli. Teraz wrócił.

-Wiem, że zerwałaś z Leif'em, ale, cholera, nie musisz patrzeć na jego ciężarówkę jak na najgorszą w historii. Wrócił z podróży na północ, odwiedzał dziadków. Przyzwyczaisz się znów do niego. To żaden problem.

Jego dziadkowie? Co? I zapamiętała go. W mojej głowie zaczęło dudnić. To było za dużo. Nic nie miało sensu.

-Są moje dziewczynki- głos Gee przerwał mój wewnętrzny atak paniki a ja skierowałam na nią przerażoną twarz. Ona zrozumiała. Jej wzrok padł na ciężarówkę Leif'a, a potem wrócił do mnie.

-No cóż, patrzcie, patrzcie, król powrócił, czy raczej powinnam powiedzieć- książę - uśmiechnęła się z własnego żartu i ścisnęła moje ramię. -Czy dzisiaj nie będzie po prostu dobrej zabawy?

Zaczęłam potrząsać głową więc mocniej ścisnęła moje ramię.

-Uśmiechnij się i bądź miła, Peggy Ann. To wszystko, co musisz zrobić. Panuję nad tym - syknęła i poprowadziła mnie w stronę drzwi szkoły. Miranda w milczeniu podażyła za nami, co samo w sobie było cudem. Ale Gee zawsze ją przerażała.

Gee nie przestawała mnie ciągnąć, póki nie dotarliśmy do mojej szafki. Miranda pożegnała się i poszła, by zakręcić się wokół Wyatt'a, gdy tylko weszliśmy na korytarz. Byłam wdzięczna za jej odejście, ponieważ musiałam porozmawiać z Gee w spokoju.

-Co mam zrobić? -wyszeptałam, gdy rozejrzałam się wokół po omacku w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku obecności Leif'a.



-Będziesz zachowywała się tak jakby wszystko było w porządku. On jest twoim byłym, więc zachowuj się jak dziewczyny wokół swoich byłych -Gee dmuchnęła bańkę z gumy, jakby to było całkiem proste i zwyczajne.

-Ojej. Czy zdajesz sobie sprawę, że on chce mojej duszy? - warknęłam gniewnie.

Przewróciła oczami.

- A czy ty zdajesz sobie sprawę, że nic ci nie grozi bo jesteś pod ochroną Danka?

-Ale Danko nie ma tutaj.

- Ja jestem Peggy Ann. A Leif przybył tu, ponieważ Danko pozbył się jego małego pomocnika. Nie ma już nikogo, kto mógłby mu złożyć raport.

-Mały pomocnik? Co? Czy możesz to rozwinąć?

Gee oparła się o szafkę obok mnie i rozciągnęła z ust gumę do żucia, zaś jej stopa podparła dolną szafkę.

-Kendra była bezduszna, kochanie. Teraz już jej nie ma. Danko wpadł w szal, kiedy przywiózł cię z Nowego Orleanu. Nie jest fanem Dzielnicy Francuskiej, którą znasz. Wszystkie te stare francuskie budynki nie mają końca. Ale ja lubię alkohol, z wyjątkiem nagich kobiet. To może trochę denerwować.

Kendra nie miała duszy. Oparłam czoło na chłodnym metalu przede mną, podczas gdy Gee kontynuowała swoją gadkę o Nowym Orleanie. Oczywiście... Kendra była bezduszna. To miało sens. Skoro Leif był tak zakochany we mnie, nigdy nie byłby w związku z kimś innym. Jej drwiny miały spowodować, by pchnąć mnie prosto w ramiona Leif'a. A Danko udawał przed nią, ponieważ mnie chronił. Boże, byłam idiotką.

-Więc ona odeszła ...- mruknęłam głównie do siebie.

Gee przestała rozmawiać o **beignetsach** i ich wkładzie dla świata i westchnęła, najwyraźniej sfrustrowana, że jej próba zmiany tematu zawiodła.

-Tak, a Danko robi porządek. Już nie będzie bezdusznej. Dosłownie.

-Ojej?

-Tak.

-Potrzebuję koku i batonika. Dużo czekolady.

Gee roześmiała się i odepchnęła od szafek.

-Już się za to zabieram. Spotkamy się na zajęciach.

-Dziękuję Ci.

Obserwowałam ją, gdy szła korytarzem w stronę pokoju nauczycielskiego.

Na sali rozbrzmiał śmiech Leif'a, odwróciłam się aby zobaczyć go stojącego pośród tej samej grupy chłopców, która zawsze go otaczała. Nie spoglądał w moją stronę, a cheerleaderki wsłuchiwały się w każde jego słowo. Wyglądało to tak, jakby w tym roku nic się nie wydarzyło. To było bardzo podobne do tej samej sceny, której byłam świadkiem pierwszego dnia w szkole.

W dniu, w którym poznałam Danka siedzącego w tyle mojej klasy. Odwróciłam się uśmiechając i ruszyłam do swojej sali.

Teraz wszystko może się zepsuć, ale myślenie o tym, jak seksowny był tego dnia Dank, kiedy tak bardzo starałam się nie patrzeć na jego uroczę dołączki, poprawiło mi humor. Myślałam, że był wtedy jeszcze jedną duszą. Taką, która może mówić. Tyle się zmieniło. Dusza, o której tak myślałam że nią jest, wcale nie była taka i prześladowała mnie. Dank był tu, by wziąć moją duszę, ponieważ miałam umrzeć. Ale coś zmieniło jego umysł. Podobało mi się wiedząc, że wpłynęłam na niego w sposób, jakiego nie znał żaden inny człowiek. Złamał dla mnie wszystkie prawa wszechświata. Pozwolił mi żyć.

- Cola i Snickers - oznajmiła Gee, wkładając do ręki zimną puszkę i rzucając Snickersa w dół koszulki.

-Gee- pisnęłam zaskoczona i szybko złapałam batonika, zanim uderzył o podłogę i nie został zdeptyany przez stado studentów pędzących do drugiego budynku.

-Żebracy nie mają wielkiego wyboru Pagan. Łapiesz? – rzekła w moją stronę.

-Możesz być takim skapcem - odparłam otwierając Snickersa i gryząc go.

-Tak, ale i tak mnie kochasz.

Mogłam tylko skinąć głową. Moje usta były pełne i oczywiście miała rację. Kochałam ją.

-Hej! Skąd to wzięłaś? - zapytała Miranda, podbiegając do mnie.

Odchyliłam głowę na Gee, która uśmiechnęła się złośliwie. Obie wiedzieliśmy, że Miranda nie poprosi Gee o nic.

-Och- odpowiedziała Miranda. Nieoczekiwanie szybko zmieniła temat i szepnęła głośno: -Rozmawialiście już z Leif'em? Czy to nie dziwne, że Leif wraca zaraz po zniknięciu Kendry? To tak, jakbyśmy grały w orkiestrze na tym samym krześle i tylko się zmieniały.

Nie mogłam powstrzymać napięcia na wzmiankę imion Leif'a i Kendry. Gdyby Miranda domyślała się chociaż części, naprawdę byłaby zdziwiona prawdą. Próba zamknięcia umysłu przed faktem, że Kendra była bezdusznym stworzeniem, to było po prostu zbyt wiele. Musiałam skupić się na Leif'ie i jego roszczeniach do mojej duszy. Musiałam pozbyć się Kendry i jej całej egzystencji z mojej głowy. Może w końcu zapomnę o niej, tak jak wszyscy inni.

Gee delikatnie odchrząknęła.

-Nie, ale zaraz to zrobi, dostaliśmy miejsce w pierwszym rzędzie. Cholera, powinnam dorwać trochę popcornu, kiedy byłam w pokoju nauczycielskim.

Leif zbliżał się do nas z krzywym, łobuzerskim uśmiechem.

-Hej, Pagan, jak się masz?- zapytał, zatrzymując się przede mną, więc musiałam się zatrzymać. Mimo że obok miałam Mirandę i Gee, żarliwie pragnęłam, aby Dank również był tutaj.

-Um, dobrze dzięki, a ty?

Czułam, że wzrok innych uczniów skierowany był na nas. Na to wszyscy czekali. Nasze życie napędzał taki nastoletni dramat i lęk. Gdyby tylko mieli pojęcie.

-Widzę, że masz nową przyjaciółkę - jego wyzywający wzrok przesunął się na Gee, a ostrzegawczy błysk w jego oczach był oczywisty.

-Uh, tak, mam.

-Wiesz, co mówią na stare - odpowiedziała Gee, unosząc brwi i patrząc wprost na niego - a nowe są ulepszone. Leif zeszytniał i obawiałam się, że posunęła się za daleko. Nie byliśmy przecież sami lecz w grupie innych uczniów. Może byłoby rozsądniej, gdybyśmy zachowali spokój nie prowokując księcia złego ducha.

-Kwestia opinii - jego głos zrobił się lodowaty. Znając Gee, to ją tylko rozbawi i sytuacja może się pogorszyć.

-Uhm, dobrze, miło było cię znów zobaczyć Leif, zobaczymy się jeszcze - sięgnęłam po ramię Gee i trzymałam ją mocno w mojej dłoni, ciągnąc ją ze sobą. Minęłyśmy Leif'a i szłyśmy tak szybko jak to możliwe w kierunku toalety dla dziewcząt. Słyszałam ciężki oddech Mirandy, która biegła za nami, aby nadążyć. Gdzie był Wyatt, kiedy go potrzebowałyśmy? Nie znaczy jednak, że przyniosłoby to wiele dobrego. Miranda każdego dnia podczas spotkania z chłopakiem omawiała wszystkie plotki i sensacje.

-A niech cię, Peggy Ann, biegniesz jakbyś miała demona piekła na ogonie- Gee zachichotała z własnego żartu. Nie uznałam to za zabawne.

-Proszę, bądź miła - zwróciłam się do Gee i zauważyłam że Miranda obserwuje nas z wyrazem zmartwienia i determinacji na twarzy. Zdałam sobie sprawę, że była przygotowana na to, że Gee rzuci się na mnie, a ona psychicznie szykowała się do przyjścia mi z pomocą.

-Byłam miła- powiedziała Gee i uwolniła rękę z mojego uścisku.

-Jezu, Pagan spinasz się. Zjedz czekoladę i napij się coli. Myślę, że twój poziom cukru jest niski, a to czyni cię ogłupiałą.

Wzdychając, oparłam się o ścianę obok zlewu i wzięłam w dłoń puszkę z colą. Musiałam porozmawiać z Gee w spokoju, ale obronna postawa, którą Miranda przyjęła, mówiła mi że nigdzie się nie wybiera. Zjadłam więc swój batonik i rzuciłam ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Gee.

-Kiedy.. hmm..wróci Dank?- zapytała Miranda drżącym głosem. Gee wydawało się, że to zabawne.

-Nie jestem pewna, prawdopodobnie zadzwoni dziś wieczorem.

-Powiesz mu, że Leif wrócił?-zapytała ostrożnie.

-Oczywiście, tak szybko jak tylko go zobaczę.

Jeszcze lepiej byłoby wysłać Gee, żeby mu to powiedzieć. Nie byłam jednak pewna, czy uda mi się ją przekonać, by zostawiła mnie z Leif'em sam na sam, ale zamierzałam spróbować.

-Jasne, ale to nic wielkiego. Leif wprawdzie wszystko zepsuł zanim odszedł, ale teraz stara się być przyjaznym. Wiesz o tym.

Nie brzmiała jednak na tyle wiarygodnie.

Miranda zmarszczyła brwi i podeszła do lustra, zaczęła układać kilka loków, które jak sądziła, były nie na miejscu.

-Hmmm, nawet dobrzy byli chłopcy mogą stanowić problem. Nawet ci mili, tacy jak Leif.

Nie miała o niczym pojęcia.

-Myślę, że wszystko będzie dobrze.

Gee uznała to za zabawne więc spojrzała w jej stronę, co tylko sprawiło, że zaczęła głośniejsz chichotać.

Miranda obejrzała się przez ramię i zmarszczyła brwi, patrząc na Gee, ale nic nie powiedziała.

-Dobra, skończyłam. Mój poziom cukru powinien już być w porządku. Przejdźmy do klasy. Jesteśmy prawdopodobnie spóźnieni.

## <Rozdział dziesiąty>

### ✓DANK✓

Dusza stojąca obok mnie patrzyła z niepokojem, jak mały chłopiec stojący nad poprzednim ciałem duszy głośno płakał. Nie podobały mi się takie sytuacje. Potrzebowałem natychmiast przewoźnika. Nie zamierzałem jednak odejść, dopóki ktoś nie usłyszałby płaczu chłopca i przybiegł, żeby to sprawdzić.

-Dziadku obudź się..obudź..- chłopiec skandował, potrząsając pustym ciałem leżącym na polu. Brudne łzy spływały po twarzy chłopca. Chociaż chciał wierzyć, że jego dziadek tylko śpi, znał prawdę. Łkanie w jego ciele wskazywało, że już zaakceptował fakt, że jego dziadek zmarł.

Spojrzałem na duszę, której twarz była napięta z frustracji. Nie podobał jej się widok zrozpaczonego chłopca.

-Będzie w porządku. Spędziłeś z nim sporo czasu, by zostać autorytetem w jego życiu - powiedziałem do duszy i jego oczy uniosły się, by spojrzeć na mnie. Spłynął na niego spokój.

-Przepraszam za spóźnienie, Dankmar - przeprosiła Kitely, gdy pojawiła się obok duszy.

Skinałem głową, ale nie powiedziałem nic więcej. Przewoźnik wziął duszę i odszedł. Ale ja czekałem. Pozostawienie chłopca w samotności ze swoim zmarłym dziadkiem nie było tym czymś, z czym czułbym się komfortowo. Nie żeby się skrzywdził z rozpaczy. Jego dusza nie została oznaczona, by opuścić ziemię. Jego życie będzie jeszcze długie. Ale pozostawienie go samego w tym bólu, było złe. Patrzyłem, jak

chwytła rąbek koszuli starca i tuliła twarz do materiału. Teraz jego szloch stał się coraz cichszy. Akceptacja zawsze była łatwiejsza dla młodych.

- COLBY! – rozległ się przenikliwy kobiecy głos i podniosłem oczy, by zobaczyć, jak młoda kobieta z krótkimi czerwonymi włosami biegnie po wzgórzu. Strach wyrwał się na jej twarzy, a jej duże brązowe oczy błyszczały z niepokoju wywołanego okrzykami dziecka. Martwiła się o swojego syna i nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że jej ojciec nie żyje. Ponownie spojrzałem na chłopca, gdy podniósł głowę przywołując matkę. Moja praca tutaj została zakończona, więc ich zostawiłem.

W domu unosił się zapach amoniaku i pary. To był znajomy zapach. Wszystkie domy osób w podobnym wieku które odwiedziłem, pachniały tak samo. Staruszka, niepozorna w swym dużym łóżku, leżała pod kilkoma domowymi kołdrami, które były mieszaniną jaskrawych wzorów. Nie wątpiłem, że sama je zrobiła. Patrzyła na mnie pochmurnymi oczami. Żyła długo. To było dla niej dobre życie. Sto pięć lat na tej ziemi było darem, który niewielu dano. Tylko najlepsze, najbardziej wartościowe dusze otrzymywały tak cenny dar.

- Cóż, najwyższy czas, żebyś tu przyszedł - szepnęła słabym głosem.

Nie mogłem powstrzymać chichotu. Czekala na mnie. Najstarsi zawsze byli świadomi śmierci. Wiedzieli, kiedy nadszedł czas. To były najłatwiejsze dusze do zabrania.

-Jestem na czas, ukochana, jesteś tylko niecierpliwa - drażniłem ją czułością, której używał jej mąż, kiedy żył. Przypomniałem sobie, jak mruczał: -Do zobaczenia w przyszłości, ukochana - zanim opuścił swoje ciało. Uśmiechnęła się przez łzy. To było prawie pięćdziesiąt lat temu.

-Ach, słyszałaś go- uśmiechnęła się, a zmarszczki na jej twarzy pogłębiły się.

-Słyszałem.

-No cóż, zabierzmy się za to co nieuchronne, jestem gotowa na spotkanie z moim mężczyzną - wyszeptała a atak kaszlu rozwalil jej małe kruche ciało. Sięgnąłem po jej miękką, zimną dłoń i poczułem jeden mały uścisk, zanim wyciągnąłem jej duszę.

\* \* \*

Gee siedziała na purpurowym krześle, na którym spędziłem noc, kiedy wszedłem do pokoju Pagan. Przeniosłem wzrok na łóżko i zdałem sobie sprawę, że jest puste. Spojrzałem na Gee.

-Gdzie ona jest?

-Opryskliwy, oschły, nieuprzejmy Dankmarze. Czy masz również niski poziom cukru we krwi? - powiedziała.

*Co, u licha, miała na myśli przez niski poziom cukru we krwi?*

-Gdzie ona jest Gee?

Gee westchnęła głośno i wyciągnęła nogi przed siebie. Tym razem nie miała na sobie wysokich czarnych butów, które tak lubiła. Stopy miała odkryte, a paznokcie pokrywał ohydny odcień zieleni.

-Jest w łazience, jeejciuu.....

Odwrociłem się, by wyskoczyć z pokoju, gdy Gee mnie zatrzymała.

- Hmm, Dankmar, nie sądzę, żeby to doceniła, że ładujesz się do niej, kiedy bierze prysznic.

Oczywiście miała rację. Nie myślałem racjonalnie. Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd ją widziałem, a z każdą chwilą stawałem się coraz bardziej sfrustrowany. Leif był całkowicie poza zasięgiem mojego radaru, a ja wciąż nie miałem pomysłu, jak sobie z nim poradzić. Myślałem, że po tym, jak pozbyłem się Kendry, on się pojawi, ale nie dostałem odpowiedzi.

-Przegapiłeś strasznie zabawny dzień – zanuciła Gee , co oznaczało że za chwilę powie mi coś co mnie wkurzy.

-Co mnie ominęło?

-No cóż, pomyślmy.. dowiedziałam się, że Pagan ma niski poziom cukru we krwi i staje się kompletną czarownicą, jeśli nie zje batonika w stresującym momencie. I dowiedziałam się, że Miranda naprawdę uwielbia plotkować i, być może, Pagan bardziej niż ona uwielbia jej wysokiego, chudego chłopca, za którym lata -Gee przerwała, a potem skrzywiła się, gdy usłyszała moje wściekłe warczenie. Nie byłem w nastroju do gierki - Och, i Leif wrócił z północy po wizycie u dziadków. Cała szkoła była podekscytowana z podniecenia.

A więc wrócił do szkoły. Pozbycie się Kendry nie przysłało go do mnie lecz z powrotem do świata Pagan. Nie spodziewałem się tego.

-Czy z Pagan wszystko w porządku?

Gee wstała i rzuciła rozbawiony uśmiech w moją stronę, zanim podeszła do drzwi.

- Tak, oczywiście. Byłam przy niej zaraz jak, hmm W zeszłym tygodniu wzięliśmy tą starą kobietę po tym, jak spaliła swój dom podczas gotowania, mówiąc *lubię biały ryż* - Gee roześmiała się. -To była jednak zabawna staruszka. Mam nadzieję, że następnym razem będę mogła przenieść jej duszę. Potem Gee opuściła pokój.

Jasnoróżowa sukienka wisiała na drzwiach szafy. Miękka tkanina wydawała się być cenną na tyle, że mogła dotknąć skóry Pagan. Podniosłem delikatny brzeg materiału i potarłem jedwabistą konsystencję między palcami.

-Czy ci się podoba?-zapytała Pagan, a następnie objęła mnie w pasie.

-Kocham. Kiedy ją założysz? - zapytałem, obracając się w jej ramionach, by spojrzeć na nią i zapamiętać jej rysy.

-Cóż ...- nerwowo zagryzła wargi, a potem rozejrzała się wokół i spojrzała na sukienkę.

-Widziałam ją w sklepie i po prostu ... polubiłam ją. Chyba muszę gdzieś się w tym pokazać ... -urwała, patrząc na mnie z nadzieją. Czy ona prosiła, żebym ją gdzieś zabrał? Nasze ostatnie tygodnie były dla niej czym innym jak zabawą. Mieliśmy do czynienia z Leifem i jego gównem. Poza koncertem, który skończył się okropnie, nigdzie jej nie zabrałem.

Drzwi skrzypnęły, uniosłem głowę i zobaczyłem jak Gee zerka do pokoju.

-To się nazywa Walentynki, idioto - oznajmiła. - Jeśli zamierzasz umawiać się z ludzką osobą, Dankmar, musisz zapamiętać ich święta. Gee spojrzała na mnie zirytowana, po czym jeszcze raz zamknęła drzwi.

Walentynki. Zapomniałem o nich. Święta zazwyczaj oznaczały dla mnie więcej pracy. Ludzie zniechęceni życiem zazwyczaj korzystali ze specjalnych okazji, aby skończyć ze sobą, imprezowicze zaś pili za dużo, a potem siadali za kierownicą. Ale Walentynki nie były akurat tak złe, jeśli chodzi o samobójstwa i wypadki samochodowe.

-Przykro mi, Pagan. Najwyraźniej nie jestem w tym dobry. Czy możesz mi wybaczyć, że nie pomyślałem o tym, żeby zrobić coś więcej niż tylko pojawiać się w sypialni lub chodzić z tobą do szkoły? Jestem skończonym palantem, prawda?

-Nie zważaj na Gee. Ona po prostu uwielbia dowalać. Szczerze mówiąc, nie kupiłam jej w nadziei, że zabierzesz mnie gdzieś na Walentynki. Właściwie to zobaczyłam ją i przypomniałam sobie, że chciałeś, żebym ubrała się w blad różową suknię z okazji **Homecoming Dance**. Pomyślałam że to kupię, a kiedy będziemy mieć czas, założę by gdzieś z tobą wyjść.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Leif wtrącał się w nasze życie i to mi się nie podobało. Mój umysł za bardzo był skupiony na nim i duszy Pagan; Zaniedbałem ją.

-W Walentynki mamy randkę i zdecydowanie chcę, żebyś założyła tą sukienkę.

## ✓PAGAN✓

Dank znów zniknął. Został ze mną na noc, a przynajmniej był tu kiedy zasnęłam. Na dobranoc zagrał moją piosenkę. Tęskniłam za jego śpiewem.

Tym razem tekst był dłuższy, tak jakby go aktualizował. Zdesperowany ton w jego głosie sprawił, że cieszyłam się tym, że leżę w swoim łóżku, obserwując go. Byłam prawie pewna, że rozpląnęła bym się na podłodze, gdybym tylko próbowała wstać. Ciemne włosy opadły mu na oczy, gdy spojrzał w dół na gitarę w dłoniach. Zabrzmiały pierwsze akordy. Natychmiast to rozpoznałam. Słowa przepływały mi przez głowę przez cały ranek, kiedy nuciłam tę upiornie słodką melodię.

*„Nie byłaś przeznaczona na lód. Nie byłaś stworzona do bólu.*

*Świat, który żyje we mnie, przyniósł tylko wstyd.*

*Byłaś przeznaczona do zamków i życia w słońcu.*

*Marznięcie przeze mnie powinno sprawić, że uciekniesz.*

*A jednak wciąż mnie trzymasz*

*A ty zostajesz, wyciągając rękę, którą odepchnąłem*

*Ale zostajesz, gdy wiem, że to nie jest dla ciebie odpowiednie*

*A jednak zostajesz*

*A jednak zostajesz*

*Nie czuję ciepła. Muszę poczuć lód.*

*Chcę to wszystko trzymać, dopóki nie poczuję noża.*

*Więc odpycham cię i wykrzyczę twoje imię*

*Wiem, że nie mogę cię potrzebować, mimo wszystko*

*A jednak wciąż mnie trzymasz*

*A ty zostajesz, wyciągając rękę, którą odepchnąłem*

*Ale zostajesz, gdy wiem, że to nie jest dla ciebie odpowiednie*

*A jednak zostajesz*

*A jednak zostajesz*

*Nie czuję ciepła. Muszę poczuć lód.*

*Chcę to wszystko trzymać, dopóki nie poczuję noża.*

*Więc odpycham cię i wykrzyczę twoje imię*

*I wiem, że nie mogę cię potrzebować, mimo wszystko*

*A jednak wciąż mnie trzymasz*

*A ty zostajesz, wyciągając rękę, którą odepchnąłem*

*Ale zostajesz, gdy wiem, że to nie jest dla ciebie odpowiednie*

*A jednak zostajesz*

*A jednak zostajesz*

*O, ciemność zawsze będzie moją peleryną, a ty jesteś zagrożeniem odsłonięcia  
mojego bólu.*

*Więc zostaw mnie, zostaw i wymaż moje wspomnienia*

*Muszę zmierzyć się z życiem, które było dla mnie przeznaczone.*

*Nie zostań i zrujnuj wszystkie moje plany*

*Nie możesz mieć mojej duszy, oh, nie jestem mężczyzną jakiego byś chciała.*

*Puste naczynie, w którym mieszkam, nie jest przeznaczone do odczuwania ciepła,  
które przynosisz*

*Więc odpycham cię i odpycham*

*A jednak zostajesz*

*Ooooooh*

*A jednak zostajesz*

*A jednak zostajesz*

*A jednak zostajesz „*



-Widzę, że się rozmarzyłaś stojąc tutaj samotnie -stwierdziła Miranda, strasząc moje myśli gdy uderzyła obok mnie dłonią w zamkniętą szafkę. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na mojej twarzy.

-Dank - odpowiedziałam.

Miranda uniosła brwi wachlując się jedną ręką.

-Dziewczyno, nie obwiniam cię, ten chłopak nie na darmo nosi spodnie.

Roześmiałam się i pokręciłam głową. Miranda naprawdę doceniała mężczyzn. Kochała Wyatt'a, ale to nie powstrzymywało ją od oceny reszty męskiej populacji.

- Mówiąc o afekcie, oto twój były atrakcyjny chłopak - szepnęła Miranda.

Nie to chciałam teraz usłyszeć i zaprzętać sobie tym głowę. Spoglądając przez ramię, obserwowałam jak Leif rozmawia z tymi którzy go mijali, dopóki nie udało mu się dotrzeć do mnie. Z łatwością przyszło mu udawać, że jest normalny. Zamknęłam drzwi szafki i odwróciłam się do niego.

-Leif- mruknęłam. To było najlepsze, co mogłam zrobić.

Najwyraźniej uznał tę odpowiedź za zabawną, ponieważ jego uśmiešek tylko się powiększył. -Pagan, dobrze cię widzieć, ha ha ... skąd to zmieszanie?

-Czego potrzebujesz? -zapytałam trochę zbyt grubiańsko, ponieważ Miranda mocno mnie szturchnęła.

-Cóż, zastanawiałem się nad korepetycjami. Mam na myśli to, że wróciłem, muszę utrzymać swoją ocenę i wiesz, że nie mogę tego zrobić bez twojej pomocy.

Akurat. Nie słyszałam, żeby duch voodoo miał dysleksję. Czy on myślał, że jestem idiotką?

-No cóż, kiedy odszedłeś twoje miejsce zajął ktoś inny. Ale jestem pewna, że kogoś znajdziesz do pomocy jeśli sądzisz że naprawdę potrzebujesz tych korepetycji. Próbowałam wszystkiego, żeby Miranda niczego się nie domyśliła.

-Ale byłaś bardzo pomocna. Wątpię, by ktokolwiek inny mógł mi pomóc tak, jak ty. Bawił się ze mną. Błysk w jego oczach mówił, że cieszy się z każdej minuty. Chciałam go odepchnąć i iść do klasy, ale to tylko spowodowałoby zajście i zwrócenie uwagi, czego wolałam uniknąć. Zamiast tego podciągnęłam wyżej moją torbę z książkami na ramieniu i okrążyłam go bez słowa. Słyszałam, że Miranda przepraszała za moje zachowanie, które było po prostu ironiczne, ale ona o tym nie wiedziała.

-Co jest z tobą nie tak? To znaczy, wiem, że zerwał z tobą, ale teraz masz Danka. Po co żywić urazę? - zapytała Miranda, kiedy mnie dogoniła.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, gdy przerwał mi dzwonek telefonu komórkowego.

Miranda grzebała w torbie w pośpiechu, żeby ją znaleźć, nim usłyszy to nauczyciel.

-Wiesz, że powinnaś wyłączyć komórkę w szkole. Znowu ci zabiorą - zbeształam ją.

Wyciągnęła telefon z torebki i przed odebraniem rzuciła mi zirytowane spojrzenie.

-Cześć.

-Czemu? Co się dzieje na boisku?

Miranda złapała mnie za ramię, żeby zatrzymać. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. - Musimy wyjść na zewnątrz. Nie wiem dlaczego, ale to była Krissy Lots i powiedziała, że muszę natychmiast przyjść na boisko, a potem rozłączyła się. W tle słyszałam syreny.

-Syreny? Zainteresowanie zniknęło, za to włączył się alarm.

-Chodźcie ze mną - Gee pojawiła się przed nami i naprawdę miałam nadzieję, że po prostu jej nie zauważyłam idącej w górę. Pojawienie się znikąd mogłoby nastraszyć ludzi.

-Musimy iść na boisko- wyjaśniłam, podczas gdy Miranda ignorując ją przepchnęła się obok innych uczniów

-Wiem - odparła Gee bez jednej uncji jej normalnej postawy. Zamiast tego wydawała się zmartwiona. To może oznaczać tylko ... O Boże.

Nie czekałam na wyjaśnienia. Wystartowałam za Mirandą i dotarliśmy do drzwi prowadzących na boisko w tym samym czasie. Przebiegłyśmy całą drogę w kierunku miejsca gdzie roilo się od ludzi i dwóch karetok pogotowia. Była tylko jedna osoba, o której wiedziałyśmy, że co rano przychodzi tutaj aby pobiegać. Wyatt.

## <Rozdział jedenasty>

### ✓PAGAN✓

Byłam odrętwiała. Stałam tam, podczas gdy sanitariusze pracowali bez wytchnienia nad nie reagującym ciałem Wyatt'a, i nie mogłam się poruszyć. Łkanie Mirandy i błaganie, by Wyatt się obudził, wydawały się tak odległe. Nic nie było prawdziwe. Prawie tak, jakbym przebywała poza ciałem. Poza moją babcią nigdy nie doświadczyłam utraty kogoś, kogo kochałam. Na pewno nie umrze. Dank na pewno by mnie uprzedził. Czy wiedział wcześniej co się stanie?

Jakby usłyszał swoje imię w moich myślach, pojawił się, stojąc jak piękny, ciemny anioł, za sanitariuszem, który pochylał się nad Wyatt'em reanimując go. Przygotowywali defibrylator, by przywrócić akcję serca. Nic innego nie zadziało.

Oczy Dank spotkały się z moimi i mogłam zobaczyć smutek w tych niebieskich głębinach. To nie mogło oznaczać tego, o czym pomyślałam. Po prostu przyszedł mnie uspokoić, prawda? Wyatt był za młody, żeby tak po prostu umrzeć. On był moim przyjacielem. Nie tylko zwykłym przyjacielem, całe moje życie był ze mną, w każdym razie tak długo, jak tylko pamiętam. Pamiętam konkursy w jedzeniu hotdogów na czas, wyścigi na rowerach. Wyatt był tym, który nauczył mnie jeździć na deskorolce, kiedy łowiliśmy ryby użyłam wątroby z kurczaka jako przynęty. Nienawidził tego. Dostawał wtedy mdłości. Był częścią mojego życia i nie mogłam pozwolić mu odejść. Czy Dank tego nie widział?

- Wyatt, proszę kochanie, proszę, popatrz na mnie - krzyczała Miranda, gdy umieścili dwie łopatki na jego piersi w sposób, jaki widziałam w serialu **Chirurdzy**. Pierś Wyatt'a uniosła się i opadła gwałtownie, wszyscy zdawali się unosić nad nim, błagając go, by odpowiedział. Ale nic. Patrzyłam, jak robią to ponownie i z tym samym rezultatem. Nic się nie działo. Zobaczyłam, jak dusza Wyatt'a podnosi się z ciała i kieruje się prosto do Danki. Wyatt nie rozglądał się za przewoźnikiem, którego nigdzie nie widziałam, jeszcze krok i w jednej chwili zniknęli. Wyatt'a już nie było. Przerazenie tego, co właśnie zobaczyłam, odczułam jak wbicie noża w pierś. Odebrał mi Wyatt'a. Jak mógł tak łatwo to zrobić? Miranda zwiotczała i upadła, kiedy ratownicy określili czas śmierci na 8:02. Nie potrafiłam się zmusić, żeby spojrzeć, czy Dank wciąż tu jest, kiedy nasz świat się rozpadał. Miast tego podeszłam do Mirandy i przytuliłam się do niej na zroszonej trawie. Obejmując ją mocno, pozwoliłam sobie na rozpacz.

Ratownicy podejrzewali że to tętniak mózgu, ale tego nikt nie wiedział na pewno, aż do czasu sekcji zwłok. Widok ciała Wyatt'a zapakowanego w czarny zasuwany worek, był najdziwniejszym momentem w moim życiu. Chociaż wiedziałam, że już go tam nie ma, wciąż był to dziwny moment. Walczyłam z chęcią by do nich podbiec i zażądać, żeby go wypuścili. Nie byłby w stanie oddychać w tej torbie. Nienawidził zamkniętych pomieszczeń. Kiedyś zamknęłam go w szafie i zamknęłam drzwi, a zanim go wypuściłam, przeszedł pełen łęku atak. Teraz zapakowali go do torby i wkrótce pochowają. Zobaczymy go leżącego w trumnie, a on na zawsze nas opuści. Bez stypendium koszykarskiego. Bez NBA. Wyatt'a już nie było.

Miranda nie rozmawiała ani nie jadła, odkąd zjawiała się jej matka po otrzymaniu telefonicznej wiadomości ze szkoły. Obie leżałyśmy w tym samym miejscu kiedy po nas przybyła. Udało mi się skłonić Mirandę, żeby wstała. Wracałyśmy do domu na tylnej kanapie cadillaca jej matki. Teraz leżała zwinięta w kłębek na różowym puszystym łóżku z wypchanym zwierzęciem, które Wyatt dał jej na Walentynki w zeszłym roku. Na szyi miała naszyjnik z małym diamentem w kształcie serca. Oszczędzał prawie rok, żeby go dla niej kupić. Przez dwanaście miesięcy zatrzymywał mnie w holu co najmniej dwa razy w tygodniu i szeptał, jak bardzo jest bliski swojego celu. Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową, bo wspomnienia naprawdę były mdląco słodkie.

-Jak długo zamierzasz tu zostać? - zapytała Gee, a ja podskoczyłam zaskoczona jej przybyciem. Nie spodziewałam się, że tu się pojawi. Marszcząc brwi, zerknęłam na Mirandę i zastanawiałam się, czy ona śpi. Wiedziałam jakie pigułki ma jej matka, gdy tylko przybyliśmy, dałam jej aby pomóc jej w zaśnięciu.

-Śpi, ale i tak mnie nie widzi ani nie słyszy. Jestem incognito - wyjaśniła Gee.

Nie chciałam wracać do domu. Nie chciałam jej zostawić. I prawdę mówiąc nie chciałam zobaczyć Danki. Byłam zdezorientowana i zraniona, a Śmierć nie była naprawdę tym, kogo chciałam zobaczyć w tej chwili. Pokój Mirandy był bezpieczniejszy.

-Zostaję na noc. Nie odejdę, dopóki nie będzie lepiej - odpowiedziałam przyciszonym głosem. Część mnie była też zła na Gee. To była ich praca. Czyżby nie uważali, że chciałabym wiedzieć o śmierci Wyatt'a? Może mogłabym to zatrzymać. Gdybym wiedziała, że ma tętniaka, mogłabym coś zrobić.

-Wściekasz się na niego, prawda? - powiedziała Gee z przekonaniem.

Skinęłam tylko głową.

-To musiało nastąpić prędzej czy później. Nie możesz kochać Śmierci, Pagan i nie akceptować go. Właśnie do tego został stworzony. Nie jest po prostu seksownym facetem, który potrafi śpiewać i grać na gitarze.

Wiedziałam o tym oczywiście, ale teraz nie chciałam o tym rozmawiać. Nie z nią i nie z nim. -Po prostu powiedz mu, że potrzebuję czasu. Nie chcę, żeby się tu pojawił. Nie chcę z nim teraz rozmawiać. Mój smutek muszę przeżywać sama.

Gee otworzyła usta, aby się spierać, ale kiedy spojrzałam na nią zimno, zaniechała tego.

-Ok dobrze. Jeśli tak właśnie się czujesz.

-No właśnie.

### ✓DANK✓

-Powiedzieć, że jest wkurzona, to określenie bardzo delikatne - powiedziała Gee, wchodząc na podwórko Mirandy, gdzie na nią czekałem, odkąd poszła porozmawiać z Pagan. Nie czułbym się komfortowo rozmawiając z nią, kiedy była w pokoju Mirandy. Zamiast tego wysłałem Gee.

- Co powiedziała? Lodowaty, zimny strach, że zniszczyłem uczucia, jakie dla mnie żywiła Pagan, pochłaniał mnie od środka, odkąd wzięłem duszę Wyatt'a. Gdybym tylko zwrócił uwagę na porządek obrad i zauważył jego imię, ale przeoczyłem je. Po raz pierwszy przegapiłem coś takiego. Zawsze dostrzegałem dusze, które miały jakieś znaczenie. Nie mogłem zrozumieć, że tęskniłem za duszą Wyatt'a. Jego śmierć zaskoczyła mnie równie mocno jak wszystkich innych. Gdybym tylko wiedział, przygotowałbym na to Pagan.

Kiedy przybyłem na boisko, by znaleźć ciało Wyatt'a, miałem opory by zabrać jego duszę. Ale kiedy tak stałem i patrzyłem na Pagan, wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Dostałem już jedno przyzwolenie na złamanie zasad. Nie dostałbym drugiego. A przecież nie mogłem jej zostawić. Moja egoistyczna natura zwyciężyła. Nie mogąc spojrzeć jej w oczy, sięgnąłem i wyciągnąłem duszę Wyatt'a z jego martwego ciała. Spotkałem już ją. To było jej trzecie życie. Dusza Mirandy była partnerką duszy Wyatt'a. Jej żałoba będzie głęboka, ponieważ straciła część siebie. Nienawidziłem siebie, wiedząc, że mam z tym cokolwiek wspólnego.

-Jest zdenerwowana, Dank. W tej chwili fakt, że jesteś Śmiercią rzuca zupełnie nowe światło na zrozumienie ciebie przez nią. Przedtem nigdy tak naprawdę nie interesowało ją to co robisz, bo nigdy nikogo od niej nie odebrałeś. Teraz ona wie. Walczy z faktem, że dla większości ludzi śmierć jest czymś, czego nienawidzą, boją się, czepiają a tymczasem ona jest w niej zakochana.

Poczułem wstręt do mego ciała, skłoniłem głowę. To było nieuniknione. Śmierć nie była czymś, co ludzie kochali. Teraz moja Pagan uświadomiła sobie, jak trudno było naprawdę mnie kochać. Dzisiaj rozerwałem jej świat i zostawiłem go w strzępach, i nic.. do cholery.. nie mogłem na to poradzić.

-Ona cię kocha, Dankmar. Wiem, że tak jest, ale nie będzie łatwo z nią sobie poradzić. Dla mnie to trudna koncepcja, ja nie jestem człowiekiem. Jej ludzki mózg będzie miał trudności z przetworzeniem wszystkiego. Po prostu daj jej trochę czasu i swobody.

Swobody? W jaki sposób? Nie mogłem znieść rozstania z nią na dłużej. Jak mogłem się wycofać i czekać?

-Jak? - zapytałem, podnosząc głowę i wpatrując się w Gee. Miałem nadzieję, że choć raz w moim życiu ma coś mądrego do powiedzenia.

-W jaki sposób? No cóż, do diabła, Dank, czy wyglądam jak szalony Stwórca? Nie wiem. Po prostu zrób to.

-Po prostu to zrobię- powtórzyłem, wpatrując się w okno, gdzie mogłem poczuć bicie serca Pagan. Była tam bezpieczna. Muszę pozwolić jej pogodzić się z tym, kim jestem. Mam nadzieję, że nie zajmie to zbyt wiele czasu.

-Zostaniesz tutaj i będziesz na nią uważać? Potrzebowałem pewności, że podczas naszej rozłąki wciąż będzie miała kogoś w pobliżu.

Gee przewróciła oczami i położyła dłoń na biodrze.

-Wiesz, że tak. Martwię się o nią, Dank. Nigdzie nie idę. Skoro na razie Pagan nie pragnie twojej obecności, dlaczego nie poradzisz sobie z niektórymi duchami voodoo i nie skopiesz im dupy.

To była pierwsza rzecz w moim programie.

-Zamierzam. Po tym co się stało, poradzenie sobie z Leif'em jest ostatnią rzeczą jakiej w tej chwili potrzebuję. Ale muszę się dowiedzieć, jak się go pozbyć.

Gee przytaknęła z westchnieniem ulgi.

-Tak, działaj i to jest idealny czas, aby to zrobić.

## <Rozdział dwunasty>

### ✓PAGAN✓

Domy pogrzebowe były zazwyczaj miejscami od, których trzymałam się z daleka, ponieważ wędrujące dusze miały tendencję do utknięcia w nich. Dzisiaj jednak usiadłam obok Mirandy mocno trzymając jej dłoń w moich rękach. Zostałyśmy umieszczone w sekcji rodzinnej przez mamę Wyatt'a. Powiedziała, że obie byłyśmy tak blisko niego, jak cała jego rodzina. Biorąc pod uwagę, że wspólnie stawialiśmy życiu czoła już od przedszkola, musiałam się z tym zgodzić. Przypomniałam sobie Halloween, nasze przebieranki za trzech muszkieterów i na moich ustach pojawił się uśmiešek. Przez ostatnie dwa dni nie znałam co to uśmiec. Miranda i ja razem przeżywałyśmy nasz smutek. Zaledwie wczoraj spędziłyśmy wiele godzin wspominając sytuacje, którymi Wyatt przez te wszystkie lata nas rozśmieszał. To były gorzkie wspomnienia. Po jakimś czasie Miranda tak bardzo się rozczuliła, że matka dała jej kolejną pigułkę nasenną.

Faktycznie tęskniłam za Dankiem. Czulałam się tak, jakbym tą tęsknotą zdradziła Wyatt'a, ale cóż.. nic na to nie poradzę. Kochałam go. Ale nie byłam jeszcze gotowa, by stawić czoła tej nowej sytuacji. Może po tym, jak pochowamy Wyatt'a i przystosujemy się do życia bez niego, będę mogła porozmawiać z Dankiem. Patrzeć mu w oczy i nie krzyknąć z furją. Miałam dość czasu, aby to przemyśleć i wiedziałam, że musi istnieć powód, dla którego Dank mi wcześniej nic nie powiedział. Ale nie byłam jeszcze gotowa, by go wysłuchać.

Moja uwaga skupiła się na Leifie, który właśnie przyszedł i przytulił matkę Wyatt'a, a potem podał dłoń jego ojcu, zanim zajął miejsce wśród innych uczniów, którzy dzisiaj przybyli. Nie wyróżniał się. Przebywał wśród nich, jakby był jednym z wielu. Jakby śmierć Wyatt'a była dla niego czymś ważnym. Rozzłościło mnie to, gdy pomyślałam, jak swoją obecnością okazuje brak szacunku dla zmarłego. Wyatt zawsze myślał, że Leif jest jego przyjacielem. Zaufał Leifowi. Tymczasem przez cały ten czas Wyatt nie był niczym więcej jak narzędziem w rękach Leifa. Sposobem na zbliżenie się do mnie. Rozejrzałam się wokół aby odsunąć od niego moje myśli zanim całkowicie się uniosę emocjonalnie.

Pogrzeb miał się rozpocząć za pół godziny. Do tego czasu miejsce to było tylko swoistą poczekalnią. Moje spojrzenie wędrowało po wszystkich osobach znanych mi ze szkoły. Niektórych znałam, innych nie. Dziwne, że kiedy jeden z nas umiera, wszyscy razem jesteśmy jednością. Nawet jeśli się nie znamy, lub wzajemnie nienawidzimy spotykamy się na ten jeden szczególny dzień.

Szukałam wzrokiem mojej matki. Powróciła do domu, jak tylko się dowiedziała, lecz jutro znowu wyjedzie. Zapewniłam ją, że nie opuścę Mirandy przez kilka dni, więc nie było potrzeby, żeby została w domu i opuściła ostatnie dwa dni kongresu z mojego powodu. Siedziała obok matki i ojca Mirandy. Cieszyłam się, że tu była. Widok jej dał mi tak bardzo potrzebną siłę.

Drzwi otworzyły się i w progu stanął ktoś, kogo nie spodziewałam się tu dzisiaj zobaczyć. Jay Potts był moim chłopakiem od dziewiątej klasy aż do ukończenia szkoły w zeszłym roku, wtedy zdecydował się pójść na studia, jego rodzice również się wyprowadzili. Zerwaliśmy ze sobą, ponieważ dłuższe związki na odległość nigdy nie działały. Widząc, jak Jay idzie korytarzem, poczułam łzy w oczach. Nasza czwórka, Miranda, Wyatt, Jay i ja byliśmy grupą od pierwszego roku do końca roku młodszego. Tak wiele z moich szkolnych wspomnień o Wyatcie było takich, w których Jay również był ich częścią. Jego ciemnobrązowe oczy znalazły moje, posłał mi smutny uśmiech.

- Jay tu jest - szepnęła Miranda, kiedy podniosła głowę i zobaczyła, jak rozmawia z rodzicami Wyatt'a.

-Wiem.- Wydało mi się stosowne, że był tutaj w końcu. Wyatt chciałby go zobaczyć.

-Cieszę się- odpowiedziała Miranda przez jej pociągnięcie nosem.

-Ja też. Wydaje się to słuszne- zgodziłam się.

Miranda położyła mi głowę na ramieniu i tak siedziałyśmy skulone razem, gdy kaznodzieja przemówił. Potem trumna została zamknięta i przeniesiona na grobowiec już przygotowany dla Wyatt'a.

-Nie mogę patrzeć, jak opuszczają go do ziemi- niepokój w głosie Mirandy zmieszany z drżeniem w jej ciele powiedział mi, że prawdopodobnie był to dobry pomysł, aby zastosować się do jej życzenia. Poprowadziłam ją na schody po przeciwnej stronie domu pogrzebowego, tak aby nie patrzeć na grób.

-Usiądźmy tutaj, dopóki nie skończą.- powiedziałam.

-W porządku- zgodziła się i opadła na zimny cement obok mnie.

-To było okropne, Pagan.

-Tak, było.

-Czy myślisz, że jego dusza była w pobliżu wystarczająco długo, aby ją zobaczyć?

Wiedziłam, że tak nie jest, ale nie sądziłam, żeby to była odpowiedź, którą chciała usłyszeć.

-Nie wiem. Może. Sądzę, że wszystko jest możliwe.

Pokiwała głową i przekręciła chusteczkę w dłoniach. Patrzyłam na cmentarz i zauważyłam kilka zagubionych dusz unoszących się nad grobami. To oni widzieli własny pogrzeb. Nie chcieli iść. Cieszyłam się, że Wyatt nie rozpoczął walki. Łatwiej było się zorientować, że wkrótce będzie miał inne życie.

-Dlaczego jesteś zła na Danka?

Pytanie Mirandy zaskoczyło mnie. Nie sądziłam, że zauważyła moją rozłąkę z Dankiem w ciągu ostatnich dwóch dni. Spędziła większość czasu, płacząc i śpiąc.

-Nigdy nie powiedziałam, że jestem wściekła na Danka- odpowiedziałam.

-Ale jesteś. Nie musisz tego mówić.

Wzdychając oparłam podbródek na dłoniach i pochyliłam się, przyciskając łokcie do kolan.

-Tylko mały dramat relacji. Nie jest to coś, o czym warto teraz rozmawiać.

Miranda kiwnęła głową i sięgnęła po moją dłoń.

-Kocham cię, Pagan- oznajmiła wzruszonym głosem.

-Też cię kocham.

## ✓DANK✓

Pagan i Miranda siedziały przytulone patrząc na cmentarz przed sobą i trzymając się za ręce. Stałam z boku, będąc ukrytym przed wzrokiem Pagan i obserwowałam je. Wiedziałem, że nie chce mnie tutaj widzieć dzisiaj. Ta myśl utrudniała mi jakiegokolwiek funkcjonowanie. Przesunęła dłonią po lokach Mirandy w geście pocieszenia, jaki widziałem u matek ze swoimi dziećmi. Mimo że chciałem z nią porozmawiać, aby cokolwiek wyjaśnić, wiedziałem, że to właśnie musi zrobić by pocieszyć Mirandę. Oboje stracili kogoś wyjątkowego w swoim życiu. Wyatt mógł być duszą powiązany z Mirandą, więc jej ból był bardziej intensywny, ale dusza Pagan

też była spokrewniona z Wyatt'em. Było to pierwsze życie Pagan, a jego dusza przywiązała się do niej.

Miranda położyła głowę na kolanach Pagan, a ta wyciągnęła rękę i wytarła łzę z oczu. Chciałem coś zrobić dla niej. Chciałem ją pocieszyć tak, jak pocieszała przyjaciółkę. Ale nie mogłem. To było cholernie trudne.

Kątem oczu przykuł moją uwagę jakiś ruch, odwróciłem się, by zobaczyć faceta zmierzającego ku dziewczynom. Był wysoki z długimi blond włosami ściągniętymi w kucyk. Ciemny garnitur, który nosił, oznaczał, że był na pogrzebie, ale nie rozpoznałem tego dzieciaka ze szkoły. Pagan zauważyła go, a Miranda wyprostowała się. Obie dziewczyny wstały, by go powitać. Patrzyłem, jak mocno obejmuje Mirandę, a ona płakała cicho w jego ramionach, gdy do niej przemawiał. Zapewniał ją, że Wyatt był tam, czuwając nad nią. Powiedział nawet: -Wiemy, że nie może długo trzymać się z daleka. Zawsze będzie cię otaczał i chronił.

Potem Miranda cofnęła się i spojrzała na Pagan. Przejrzysty blask, który oplatał bratnie dusze, powoli otoczył Pagan i chłopca. Zastygłem w miejscu, patrząc z przerażeniem, jak Pagan wtula się w jego ramiona a ten przytrzymuje ją mocniej niż Mirandę. Z większą poufałością. To nie mogło być jej obce. Kiedy Pagan wycofała się z uścisku, wydawał się być niechętnym, by ją puścić. Moje nogi drgnęły. Wstrzymałem się. Jego dusza może znaleźć sobie inną, z którą mogła by się połączyć. Pagan była moja. Miałem już jednego wściekłego ducha voodoo, który ją chciał dla siebie; Nie potrzebowałem jeszcze przeklętej ludzkiej duszy do pary robiącej to samo. Pagan uniosła głowę i napotkała mój wzrok. Natychmiast cofnęła się, zachowując dystans między nią a chłopakiem. Wiedziałem, że moje niebieskie oczy zmieniły się w świecące kule, które objawiły się, gdy poczułem emocje. Nie mogłem kontrolować ich blasku, kiedy nie panowałem nad moją wściekłością.

Facet wreszcie oderwał wzrok od Pagan i odwrócił głowę, zaciekawiony tym co przykuło jej uwagę. Zmarszczył brwi gdy zauważył moje oczy. Strach, który wszyscy odczuwali, przeszedł przez jego twarz gdy spotkał się ze spojrzeniem Śmierci. Zgadza się, kolego, jestem Śmierć, teraz odejdz od mojej dziewczyny. Nie powiedziałem tego na głos. Zamiast tego wszedłem po schodkach mijając chłopaka i zatrzymałem się przed Pagan.

Przełknęła nerwowo, patrząc na mnie. Potem jej spojrzenie przesunęło się w stronę chłopaka, który nas obserwował.

-Hmm, Jay, to jest Dank Walker, mój chłopak.

Chciałem upaść na kolana i błagać o wybaczenie. Z ulgą usłyszałem, że nadal jestem jej chłopakiem. Sięgnąłem po jej rękę i lekko uścisnąłem, a jej kciuk delikatnie pieścił bok mojej dłoni. To było wszystko, czego potrzebowałem. Dusza była ze mną, oczywiście dusza, która miała być partnerem na ziemi, nic nie znaczyła tak długo, jak długo chciała mnie Pagan.

- Dank - powiedziała, patrząc na mnie - to jest Jay Potts. On jest moim przyjacielem. W zeszłym roku ukończył szkołę i przeniósł się na studia. On i Wyatt byli sobie bardzo bliscy.

Jay Potts był nie tylko jej przyjacielem. Był jej chłopakiem od czasów, gdy była studentką pierwszego roku, dopóki nie zerwał tego z końcem zeszłego roku. Wiedziałem, że nie czuje się dobrze z tym, że mnie zmartwiła i nie mogłem jej za to



winić, odkąd tu przybiegłem ze świecącymi oczami i warknięciem. Odwróciłem głowę i spojrzałem na niego gniewnie. To nic nie pomoże, nigdy nie polubiłbym tego gościa.

-Miło cię poznać, Jay- udało mi się powiedzieć spokojnym głosem.

Miranda zachichotała, a ja poczułem, że Pagan trochę się uspokoiła. To było zabawne dla Mirandy, jednak teraz Pagan cierpiała przez wszystko, co mogło wywołać uśmiech na twarzy przyjaciółki.

-Och, yeah, ciebie też- przyjrzał mi się przez chwilę. Moje oczy już nie świeciły, więc prawdopodobnie próbował zdecydować, czy to nie było złudzenie. Jego ludzki mózg przekona go, że to słońce odbiło mi się w oczach lub zmyśli inną opowieść, żeby tylko wszystko miało sens. Nagle coś rozświetliło mu twarz.

-Zaczekaj, Dank Walker, czy nie jesteś głównym wokalistą Cold Soul?

Podekscytowanie i przerażenie w jego głosie sprawiły, że Pagan całkowicie się uspokoiła i zbliżyła do mnie. Nie chciałem rozmawiać z tym facetem. Chciałem utulić ją w ramionach i błagać, by mnie wysłuchała. By wybaczyła jakim byłem. Ale chciała też, żeby to spotkanie poszło dobrze. Czytałem to w jej emocjach.

-Tak, jestem- odpowiedziałem, ale tak bardzo, jak kochałem Pagan, nie mogłem nawet zmusić się do uśmiechu.

-Wow, zaczekaj człowieku...- zaczął przeszukiwać kieszeń i wyciągnął portfel. Stary bilet z jednego z koncertów Cold Soul i pióro podsunął mi przed twarz.

-Czy możesz to podpisać? Jestem wielkim fanem. Moi bracia z **ATO** nigdy w to nie uwierzą. To sprawi, że nie będę sprzątał przez co najmniej tydzień.

Zanim zacząłem cokolwiek rozumieć, Pagan odpowiedziała:

-Och, gratulacje, Jay. Nie wiedziałam, że dostałeś się do Alpha Tau Omega. To cudownie. Wiem, że to był twój główny cel, kiedy zostałeś przyjęty na UT.

Był Grekiem. Wiedziałem, co to znaczy. Byłem na dużej liczbie imprez, organizowanych przez bractwa, które ledwo pamiętałem z powodu pijackiej głupoty.

Jay uśmiechnął się do Pagan -Tak, cierpiałem, ale warto było.

Wciąż stał obok mnie z biletem na koncert i piórem.

Pagan ścisnęła moją rękę i puściła. Chciała, żebym to zrobił. Ok. Dobrze, zrobię to dla niej, ale po swojemu. Wziąłem bilet, pióro i napisałem krótką notatkę do Jaya, a następnie złożyłem podpis, który przyjąłem, gdy tworzyłem grupę Cold Soul. Oddałem bilet i sięgnąłem po dłoń Pagan, przyłożyłem ją do moich ust.

-Tęsknię za tobą- szepnąłem a jej łzy napłynęły do oczu. Pocałowałem ją w rękę i puściłem. Musiałem gdzieś iść. Nic nam już nie będzie przeszkadzać. Byłem zmęczony czekaniem, aż Leif zrobi ruch. Kończę to dzisiaj.

Odsuwając się od niej, skinąłem na pożegnanie i zostawiłem tą trójkę przyjaciół. Nie martwiłem się tym, że tym razem zostawiam Pagan z Jayem. Byłem pewien, że zrozumie wiadomość, kiedy przeczyta swój bilet. W końcu, gdy facet czyta :

*Ona jest moja. To jest moje jedyne ostrzeżenie. Dank Walker.*

wie, że jeśli nie jest gotowy na walkę, której nie może wygrać, niech lepiej się odpieprzy.

## <Rozdział trzynasty>

### ✓PAGAN✓

Dziś walentynki. Wiedziałam, że nie ma mowy, by zostawić Mirandę samą i pójść na randkę z Dankiem. Wyatt planował romantyczny wieczór i przez kilka tygodni droczył się z nią poprzez notatki, w których były wskazówki co do tego, co zrobić. Weszłam do sypialni Mirandy i zabrałam te wszystkie karteczki z jej lustra i położyłam je na swoim łóżku wokół niej. Niedźwiedź, który dał jej w zeszłym roku, siedział na jej kolanach, a naszyjnik, na który tak długo oszczędzał, trzymała w dłoni. Pocierała gładki diament, gdy patrzyła na notatki rozłożone przed nią.

Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, podniosła głowę i uśmiechnęła się blado.

-Hej, akurat dzisiaj ciebie się tutaj nie spodziewałam. Nie masz randki?

Pokręciłam głową i podeszłam do rogu łóżka, uważając, aby nie poruszyć ani nie usiąść na jednym z tych małych kawałków papieru, które teraz były skarbami.

-Nie, dziś jestem tu z tobą. Dank może poczekać. Myślę, że potrzebujesz mnie bardziej niż on teraz.

Uśmiech Mirandy zadrzał, a niedźwiedzia ścisnęła na kolanach mocniej.

-Przeczytałam wszystkie te wskazówki milion razy i nie mogę tego zrozumieć. Planował to od miesięcy. Można by pomyśleć ... -jej głos się załamał, więc wzięła głęboki oddech- Można by pomyśleć, że już udało mi się rozgryźć tę niespodziankę. Ale Wyatt był tak dobry w utrzymywaniu tajemnic. Nie chciał, żebym to rozgryzła. Chciał mnie zaskoczyć.

Miała oczywiście rację. Wyatt uwielbiał się z nią droczyć. Dokuczał jej nawet kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Zawsze robiłam to co nie przystoi dziewczynkom, za to Miranda wyglądała jak mała lalka ubrana na różowo, obserwująca nas z dezaprobatą. Był już wtedy w niej zakochany. Była czymś, czego nie rozumiał, ale nawet jako dziecko chciał jej dokuczyć. Traktował ją jak czarodziejską księżniczkę. Coś łamliwego i cennego. Zawsze z niezadowoleniem przewracałam oczami, ale zapamiętanie ich w ten sposób sprawiło, że się uśmiechnęłam.

-Wszystko będzie w porządku, Pagan. Spędziłaś ze mną każdy dzień, odkąd ... -urwała i dotknęła obrazu, który znajdował się na prawo od jej łóżka. To był Wyatt w stroju do koszykówki, uśmiechający się radośnie z trofeum MVP w zeszłorocznej grze o mistrzostwo stanu. -Idź z Dankiem. Baw się dobrze. Dla mnie.

Nie mogłam się dobrze bawić z Dankiem, wiedząc, że moja najlepsza przyjaciółka zwinęła się na łóżku z notatkami od zmarłego chłopaka, oplakując to wszystko co już minęło. Musiałam ją wydostać z tego pokoju.

-Mam lepszy pomysł. Dank jest dziś zajęty. Uwolniłam go od naszych planów, a on zdecydował, że załapie się na koncert w Atlancie, który dziś ma tam Cold Soul. Pierwotnie powiedział im, że nie może tego zrobić, ale teraz już do nich jedzie.

Kłamałam, okay, ale ona o tym nie wie.

-Więc ty i ja pójdziemy upiec ciasteczka z kawałkami czekolady, a potem obejrzymy cały pierwszy sezon- The Vampire Diaries . Nie byłam fanem tego serialu, ale Miranda była uzależniona od programu. Miała każdy sezon na DVD i iTunes. Mogła to oglądać, gdziekolwiek się znajdowała. Tak jak powiedziałam, była uzależniona.

Miranda oparła podbródek na głowie niedźwiedzia i spojrzała na mnie poprzez długie rzęsy, które zwinęły się idealnie bez żadnej pomocy.

-W porządku. Mogę to zrobić -odpowiedziała.

-Oczywiście, że możesz. A teraz wstań i zróbmy najazd na spiżarnię mamy by znaleźć czekoladowe chipsy. Może ma także trochę tych chipsów z masłem orzechowym. Moglibyśmy też zrobić ciasteczka z masłem orzechowym.

Miranda odłożyła niedźwiedzia i z miłością złożyła naszyjnik na stole obok zdjęcia Wyatt'a. Potem starannie zebrała wszystkie kartki rozrzucone wokół jej łóżka, licząc je dokładnie i także położyła obok naszyjnika. Kiedy skończyła, zwróciła się do mnie: -Chodźmy zrobić te ciasteczka. Nie jadłam od kilku dni.

## ✓DANK✓

Zapach pleśni, ziemi i zła wdarł się do mego nosa, kiedy wszedłem do starej drewnianej szopy. Sfatygowana fasada domu sprawiała, że trudno było uwierzyć, że nie zawała się od czegoś tak prostego jak burza. Ściany wewnątrz nie były lepsze od tego co widziałem na zewnątrz. Półki wypełnione słoikami ze składnikami do zaklęć i niedorzeczne mikstury przeznaczone do leczenia ciał, wywoływania chorób, usuwania wspomnień i niezliczonych innych celów pokrywały większość ścian. Ludzie na tyle odważni, aby wyruszyć w tę część bagna i przejść przez te drzwi, byli tymi najbardziej zdesperowanymi, by znaleźć pomoc. Większość ludzi, którzy znali prawdziwą moc voodoo, trzymała się od tego miejsca z daleka. To nie było coś, z czym ludzie na ogół się stykali. Mogło cię pojąć, ukraść twoją duszę, jeśli na to pozwoliłeś.

Stara kobieta, którą przyszedłem odwiedzić, siedziała przy małym węglowym piecu, okryta szydełkowym kocem. Rozklekotany stary fotel bujany przestał się poruszać w chwili, gdy wszedłem do pokoju. Poczula mnie. Nawet ten, kto prowadził życie kontrolowane przez bezbożną więź voodoo, wiedział, kiedy śmierć jest blisko. Oczekiwała mnie, ale to jeszcze nie był jej czas. W końcu kiedyś po nią wrócę, a jej dusza zostanie zesłana do wiecznego piekła. Tego byłem pewien. Lekarz voodoo nigdy nie dostał kolejnego życia. Kiedyś sprzedali swoje dusze, od tego nie ma odwrotu. Trzymała blaszany kubek, którego teraz położyła na małym, ręcznie robionym stole. Widziałem drżenie jej ramion, gdy ostrożnie odstawiała naczynie.

-Nawet pryszczate gęsi mówią o tobie tutaj. Uhm, muszę stawić czoła śmierci za mój życiowy wybór - głos starszej pani zadrżał, gdy się do mnie zwróciła. Pojawiłem się przed nią oparty o ciepły piec z czarnego węgla.

-Ach, jeszcze nie przyszedłem po twoją duszę ..na razie - wycodziłem dialektem, o którym wiedziałem, że stara kobieta łatwo go zrozumie.

Marszcząc brwi, spojrzała na mnie, a jej oczy znikły w czeluściach ciemnej skóry.

-Czyżbyś był szalony?

Chichocząc pokręciłem przecząco głową.

-Równie dobrze możesz mnie za takiego uważać, ale nie jestem tu po ciebie... jeszcze. Nie wyjdę stąd, dopóki nie dostanę tego po co tu przyszedłem.

-Co to takiego ma być? Czy chcesz amulet? Powiedz tylko jaki.

Pokiwałem przecząco głową

-Nie, amulet, nie jest powodem mojej wizyty.

Przesunęła się na krzesło i bezskutecznie próbowała usiąść prosto. Jej plecy skuliły się tak mocno, że uniemożliwiły jej tą próbę.

-Więc powiedz mi czego chcesz, nie jesteś tu po mnie i nie jesteś tu mile widziany.

Nie, jestem pewien, że nie polubiła mnie w swoim domu. Byłem końcem jej życia. Jedyne życie, jakie dostanie to piekło. Ale nie było mnie tutaj aby uspokoić strach starej kobiety. Byłem tu, aby dowiedzieć się, co dokładnie zrobiła Pagan.

-Powiedz mi o tym, jak uratowałaś życie tej małej dziewczynki?

Staruszka zaczęła potrząsać głową z wyrazem przerażenia w oczach.

-Nie ja to zrobiłam. Duchowy Lord voodoo to zrobił, mogło być znacznie gorzej.

-Wiem, że Ghede ją uratował. Ale nie pytam o to. Co trzeba zrobić, żeby zakończyć klątwę amuletu przylegającego do jej duszy?

Jej sękatę rękę nerwowo walczyły z kocem na kolanach. Ghede był lordem zmarłych voodoo, ojcem Leif'a. W swojej religii był końcem wszystkiego. Mimo że stałem przed nią, nie spojrzałaby na mnie przez całą wieczność. Po prostu usunę jej duszę. Ghede będzie panował nad nią, gdy stanie przed wiecznością.

-Cokolwiek Ghede zdecyduje. Jej matka wiedziała, co robi, kiedy mnie odszukała, by uratować to dziecko.

-W takim razie powiedz mi, czy może być inny dawca, żeby to zmienić- zażądałem, coraz bardziej zmęczony unikaniem odpowiedzi na moje pytanie.

Z głębokim westchnieniem kobieta podniosła swoje szkliste oczy, by spotkać się z moimi bezdusznymi. Pusta była taka dziwna.

-Nic nie możesz dla niej zrobić.. Ghede chce tej dziewczyny..

Wychodząc z rozpadającego się domu, wziąłem głęboki oddech. Chociaż nie było to całkiem świeże, było lepiej niż ... wilgotny zapach wewnątrz domu lekarza voodoo. Pagan potrzebuje konfrontacji z jedną osobą, którą znałem, aby zrozumieć konsekwencje swoich wyborów.

Zanim Ghede postanowi domagać się swoich praw.

## <Rozdział czternasty>

### ✓PAGAN✓

Miranda zasnęła po czwartym odcinku. Nie mogłam powiedzieć, że nie odczuwałam ulgi. Gdybym musiała przesiedzieć jeszcze jedną scenę Stephana i Eleny, miałam zamiar krzyczeć. W tej chwili niepokój był dla mnie ciężarem. Wyłączyłam telewizor i wyciągnęłam jeden koc z tych, które zostawiła matka Mirandy i okryłam przyjaciółkę. Zostawiliśmy bałagan w kuchni i chociaż byłam pewna, że jej matka byłaby po prostu szczęśliwa, że Miranda zrobiła ciasteczka i faktycznie zjadła kilka, nie chciałam zostawić nieporządku, by musiała po nas sprzątać.

Podnosząc dużą tacę z pozostałymi ciasteczkami i dwoma szklankami mleka, udałam się do kuchni. Kiedy weszłam do środka, zobaczyłam Leif'a siedzącego przy stole z łokciami opartymi na blacie i spojrzeniem utkwionym we mnie, prawie krzyknęłam z wysiłkiem utrzymując tacę w dłoniach. Udało mi się powstrzymać krzyk w gardle i nie narobić jeszcze większego bałaganu w kuchni.

-Co tu robisz?- zapytałam, starając się zachować spokój, podeszłam do zlewu i włożyłam szklanki do wody z płynem, po czym położyłam talerz ciasteczek na blacie.

-Czekam, aż zaśniesz, żeby cię zobaczyć. Mamy walentynki. O ile pamiętasz czekałem lata, aby spędzić je z tobą. To miał być mój rok. Byłabyś już przy mnie na wieczność, gdyby Śmierć nie tracił głowy, gdy tylko na ciebie spojrzy.

Oparłam dłoń na biodrze i spojrzałam na niego gniewnie. Nie byłam w nastroju do słuchania jego wynurzeń. Nie teraz. Nie w tym tygodniu szczególnie.

-Posłuchaj, Leif, wiesz co przeżyłam w tym tygodniu. Nie możesz tego uszanować i po prostu się wycofać?

W jego oczach pojawił się wyraz czułości, spuścił wzrok na dłonie wciąż spoczywające na stole.

-Przykro mi z powodu twojej straty, Pagan. Ale jeśli Dankmar nie poradziłby sobie z twoim losem, nigdy nie doświadczyłabyś bólu związanego z utratą Wyatt'a. Oboje mieliście być nieszczęściem, które nawiedziło nasze małe miasteczko w tym roku szkolnym.

Natychmiast pomyślałam o Mirandzie. Straciłaby nas oboje. O Boże, to by ją całkowicie wyniszczyło. Załamałaby się. Ale Dank to powstrzymał. Być może nie był w stanie zmienić losu Wyatt'a, ale odmienił moje przeznaczenie. Teraz jestem tu, aby wspomóc Mirandę. Będzie lepiej, jestem tego pewna.

-Cóż, to chyba dobrze, że Dank zdecydował, że warto mnie ocalić. Miranda nigdy nie poradziłaby sobie z utratą nas obu w odstępie kilku miesięcy.

Leif westchnął i odchylił się na krześle, pozwalając, by jego dłonie opadły mu na kolana.

-Czy zawsze najpierw myślisz o innych, Pagan?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Oczywiście, że nie. Tylko bezinteresowna osoba

najpierw myślała o innych, a ja nie byłam bezinteresowna. Kiedy czegoś chciałam, usuwałam tego, kto stanął mi na drodze.

-Na pierwszym miejscu stawiam tych, których kocham, ale chyba tak samo jak większość ludzi.

Leif pokręcił głową:

-Nie, inni tego nie robią. Większość ludzi stawia się nawet przed tymi, których kochają najbardziej. To ich natura.

Ta rozmowa zmierzała donikąd. Chciałam, żeby Leif zniknął, abym mogła posprzątać tę kuchnię i pójść do łóżka. -Po prostu powiedz, po co przyszedłeś i odejdz, proszę. Nie chcę z tobą rozmawiać.

-Powiedziałem ci, że chcę spędzić z tobą walentynki w tym roku. Przyniosłem nawet prezenty - uśmiechnął się krzywo i nagle w jego rękach pojawił się tuzin czarnych i czerwonych róż wraz z prawdziwą lalką voodoo ze srebrnym naszyjnikiem na szyi. Na łańcuszku zwisał rubinowy wisiorek w kształcie księżyca.

Podniosłam wzrok, aby nie okazywać, co myślę o tym darze.

-Dajesz mi lalkę voodoo i czarne róże? - spytałam z niedowierzaniem.

Leif zachichotał i odchylił się na krześle.

-Myślałem, że to cię rozśmieszy. Naszyjnik jest twoim prawdziwym prezentem. Także kwiaty. Lubię czarne róże. Przypominają mi dom.

Przesunęłam niektóre rzeczy na stole i tylko pusty blat dzielił mnie od tych dziwnych, strasznych prezentów. Przyglądałam się uważnie Leifowi. Nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał z tym naszyjnikiem. Wiedziałam, że voodoo jest wielkim talizmanem, a jeśli nim był, nie chciałam go nigdzie w pobliżu. Żaden duch mnie nie posiada.

Leif zmarszczył brwi, nie przestając się uśmiechać.

-Nie uważasz, że to zabawne, prawda? Lalka voodoo i czarne róże natychmiast zniknęły. Został tylko tuzin czerwonych i różowych róż wraz z naszyjnikiem, który mnie przeraził.

- Hm, nie, chodzi o naszyjnik, przeraża mnie - wyjaśniłam, nie odrywając wzroku od jego dłoni, gdzie niewinnie spoczywał.

-Naszyjnik? Boisz się naszyjnika? Czemu?

-Ponieważ nie chcę być opętana przez złego ducha- splunęłam, cofając się jeszcze bardziej. Zastanawiałam się, czy jeśli krzyknę po Gee, to mnie usłyszy. Ale wtedy ryzykowałam zbudzenie Mirandy a tego akurat chciałam jej oszczędzić.

Leif coś zrozumiał ale znów się roześmiał. Lecz to nie było zabawne. Dlaczego musiał przez cały czas wyglądać na tak rozbawionego?

-Myślisz, że ten naszyjnik jest talizmanem?

-Tak, nie jestem głupia Leif. Trzymam się Śmierci, wiesz.

Leif westchnął i położył naszyjnik na stole.

-Nigdy bym Cię nie zranił. Powiedziałem ci to, ale ty nie chcesz mi uwierzyć.

Nie odrywałam od niego wzroku, kiedy wstał i rozłożył naszyjnik, jakby to była szczególna świętość. Tym tylko przekonał mnie jeszcze bardziej, że był on pełen wszelkiego zła. Kiedy już ułożył go pieczołowicie na stole, podniósł na mnie wzrok.

-Wiesz Pagan, strach może zmienić się w miłość.

Wpatrywałam się w naszyjnik leżący przede mną, niepewna, co z nim zrobić. Do licha, bałam się dotknąć nawet róż, które zostawił. Czy zabranie ich i wyrzucenie na zewnątrz będzie bezpieczne? Może powinnam je pozostawić i odnaleźć Gee, albo jeszcze lepiej, Danka?

Podchodząc do drzwi, zajrzałam do salonu i zobaczyłam, że Miranda wciąż śpi. Dobrze. Miałam czas by coś zrobić z tymi prezentami, których nie powinna oglądać gdyby się obudziła.

**✓DANK✓**

Jej głos pobudził mnie w chwili, gdy tylko wymówiła moje imię. Stałem przed domem, przygotowując się do konfrontacji z jej matką, wtedy ją usłyszałem. Stała na ganku przed domem Mirandy, kiedy do niej podszedłem. Była i zaskoczona i zdziwiona ale uśmiechnęła się wypuszczając wstrzymany oddech.

-Och, już jesteś tak szybko. Dzięki Bogu - powiedziała pośpiesznie, podbiegła do mnie i objęła mnie za szyję.

Spodobało mi się to powitanie. Byłbym tu znacznie wcześniej, gdybym wiedział, że otrzymam takie przyjęcie. Przyciągnąłem ją mocniej do piersi wdychając zapach jej szamponu i całując ją w skroń.

-Mmmm, to jest miłe- zamruczałem opierając podbródek o jej głowę. Westchnęła w moich ramionach, a następnie cofnęła się by spojrzeć mi w twarz.

-Obawiam się, że wszystko idzie nie tak - powiedziała.

Nie to chciałem usłyszeć. Miałem nadzieję, że następnym posunięciem będzie to, że poprosi mnie, bym ją pocałował, a potem zabrał do domu, byśmy mogli się przytulić.

-Leif tu był-zaczęła, a ja spałem się, przerzucając całą moją koncentrację na zmysły, by przeskanować otoczenie w poszukiwaniu duchów.. Ale nie czułem nic. Z wyjątkiem małego lodowatego przeziębienia gdzieś w pobliżu. Nie był wystarczająco silny, by być prawdziwym duchem, ale też nie był dobry. Przyciągnąłem Pagan bliżej mnie, sięgnąłem dalej po niechcianą obecność i zdałem sobie sprawę, że jest w domu.

-Kto jest w środku?

Poprosiłem Pagan aby szła za mną i skierowałem się do tylnego wejścia.

-Co? Nie, już go nie ma. Miranda tam śpi.

Pagan przyspieszyła, by nadażyć za mną, ale na myśl że Miranda jest tam sama, pokonałem odległość szybciej niż ona i otworzyłem drzwi, by znaleźć pulsującą ciemną esencję w kształcie księżycy leżącą na kuchennym stole. Czerwony kamień emitował silnie złem. Obok niego leżały czerwone i różowe róże. Wpatrywałem się w przedmioty, próbując ogarnąć myślą to co widziałem.

- Dlatego cię wezwałam - wyrzuciła z siebie Pagan, gdy w końcu dotarła za mną do kuchni.

- Naszyjnik? - zapytałem.

- Tak, Leif go zostawił i boję się go dotknąć.

Spojrzałem na róże. Czy Leif także je przyniósł?

- To nie jest naszyjnik. Jest częścią ducha voodoo. Nie całą istotą, tyle tylko, że kiedy jesteś blisko tego ducha, poczujesz do niego przywiązanie.

Pagan syknęła ze złości.

- Wiedziałam, że to nic dobrego - mruknęła gniewnie. Była odważną dziewczyną i była moja. Książę voodoo ją wkurzył. Gdybym nie był tak zdenerwowany tymi dziwnymi różami, uśmiechnął bym się.

- Skąd się wzięły róże?

- Od Leif'a, dlaczego? Czy też są magią voodoo?

Więc Leif przyniósł jej róże. Chwila... czy było coś, o czym powinienem dzisiaj pamiętać? Pudełko z czekoladą w kształcie serca, które widziałem dziś wszędzie, gdy odzyskiwałem dusze.

To był dzień walentynek.

I zapomniałem. Do diabła.

- Nie, to tylko róże - odpowiedziałem. Nie zauważyłem, że były to piękne róże. Rodzaj, który może wytworzyć tylko magia. Prawdopodobnie nigdy nie zwiędną. Byłyby wiecznie piękne, gdyby umieściła je w wazonie w swoim pokoju. Zrozumiałem jakim jestem niedomyślnym chłopakiem za każdym razem, gdy je widziałem. Dlaczego duch voodoo jest w tym lepszy niż ja?

- Nadal ich nie chcę. Czy mogę je spalić?

Lżej mi się zrobiło, słysząc jej niesmak w pytaniu. Pstryknąłem palcami, a róże zapłonęły.

- DANK! Co robisz? Spalisz dom albo co najmniej stół - Pagan podbiegła do zlewu by napełnić dzban wodą. Szalona dziewczyna nie pomyślała, że ochronię stół. Pstryknąłem palcami, by uzyskać efekt, a ogień zgasł, niczego nie zostawiając. Nawet śladu popiołu.

Szum płynącej wody zamilkł za mną, usłyszałem cichy śmiech Pagan.

- Chyba widziałam ogień i spanikowałam.

- To było urocze - odpowiedziałem, a ona zaczerwieniła się uroczo.



-A co z naszymi? - spytała, spoglądając na kamień pulsujący złem.

-Mogę się tego pozbyć równie łatwo, jeśli obiecasz, że tym razem nie pobiegiesz do kranu po dzban wody – przekomarzałem się.

Pagan zachichotała i pokiwała głową:

-Myślę, że mogę się powstrzymać.

Tym razem nawet nie zadawałem sobie trudu. Zamiast tego spojrzałem tylko, płomienie wybuchły i w ciągu kilku sekund nic po nim nie pozostało. Kiedy podarki Leif'a znikły, mogłem poświęcić więcej uwagi na Pagan.

-Przykro mi, że przegapiłem Walentynki.

Uśmiechnęła się do mnie: -W porządku. Spędziłam większość dnia z Mirandą. Jedliśmy ciasteczka i oglądaliśmy pamiętniki wampirów.

Chowając pukiel jej włosów za uchem, przypomniałem sobie, że mam coś dla niej. Czekałem na stosowny moment, żeby jej to pokazać i to był ten odpowiedni czas.

-Wyjdź ze mną, mam coś dla ciebie- wyszeptalem, pochyliłem się i wycisnąłem na jej ustach namiętny pocałunek.

- Dobrze - jej głos był miękki i delikatny. Podobała mi się wiedza, że nadal mam na nią wpływ, nawet po tym wszystkim, w czym ją zawiodłem.

Trzymając się za ręce wyszliśmy na zewnątrz a potem schodami na tylną werandę, aż znaleźliśmy się w ogrodzie, znajdującym się w najdalszym kącie podwórza Mirandy. Kiwnąłem głową w stronę jednej z ozdobnych kamiennych ławek, które ciągnęły się wzdłuż ogrodu, a potem sięgnąłem za plecy, uśmiechając się szeroko. Przyciągnąłem Pagan do siebie, w mojej dłoni zaszeleścił jasnoniebieski, opalizujący papier okrywający pudełeczko. Oczy mojej dziewczyny rozbłysły blaskiem.

-Nieźła sztuczka - droczyła się z uśmiechem.

Uklęknąłem przed nią i złożyłem pudełko w jej ręce.

- Owszem, jestem dobry pokazując od czasu do czasu jakiś zabawny trick.

Przygryzając nerwowo dolną wargę, sięgnęła po prezent.

- Nie chciałabym zniszczyć papieru. Jest piękny.

-Kupię ci całą rolkę, Pagan. Po prostu otwórz.

Pokiwała głową, rozerwała bok i zapomniała już o papierze, który zatrzepotał na ziemi. Białe satynowe pudełko spoczęło na jej kolanach, powoli otwarła wieczko. Nie byłem pewny, czy zapamiętała co to jest, ale pomyślałem, że poczekam i zobaczę, czy sama to odgadnie.

Pagan wyjęła z pudełka małą złotą broszkę. Burza emocji na jej twarzy pozwalała na domysł, że wraca do wspomnień związanych z tą ozdobą w jej dłoni. Od ponad piętnastu lat byłem w posiadaniu broszy, czekając na stosowny moment.

Z wielką czcią dotknęła różowych szklanych kamieni zdobiących filigranowe serce.

-Babcia mi to dała. Byłam chora, leżałam w szpitalu, a ona przyjechała by zostać z mamą w pobliskim hotelu. Na zmianę ze mną się opiekowały. Potem babcia

musiała wrócić do siebie ze względu na stan jej serca. Lekarz chciał, aby przebywała pod obserwacją w domu. W dniu, w którym mnie opuściła, przyniosła mi tę broszkę. Płakała tak mocno, kazała mi go trzymać zawsze blisko serca. Więc zawsze wiedziałam, że mnie bardzo kocha.

Pagan podniosła spojrzenie, pełne czułości by spotkać się z moim wzrokiem.

- A kiedy ... kiedy ... - z frustracją potrząsnęła głową jakby chciała ożywić jakieś wspomnienie. Wiedziałem, że tak będzie i chciałem, żeby przypomniała sobie o tym bez mojej pomocy. To był ten moment, na który czekałem cierpliwie, by sobie przypomnieć wszystko, odkąd odkryła kim jestem.

Jej wyraziste, zielone oczy wyrażały tyle różnych emocji. W końcu otworzyła usta i wyszeptała:

- O Mój Boże.. – i w tym momencie wiedziałem, że mnie sobie przypomniła.

-Więc to ty, Dank, przyszedłeś ze mną porozmawiać. Żeby mi powiedzieć, że umrę, ale dostanę kolejne życie. Moje ciało było chore. Że kiedy wrócisz, pójde tam, gdzie mnie wyślesz ale wróce. O Mój Boże..

Pagan przerwała i głęboko odetchnęła.

-Dałam ci tę broszkę. Powiedziałam ci, że chcę wziąć ją ze sobą. Odparłeś, że to się da załatwić i wsunąłeś ją do kieszeni ... ale ...

-Ale nigdy więcej mnie nie zobaczyłaś. Ponieważ twoja dusza została wymazana z listy śmierci. Jedynym powodem, dla którego cię zapamiętałem, była ta broszka. Wiedziałem, że istnieje dusza, która została oszczędzona. Czasami tak się dzieje. Jest to rzadkie, ale czasami Stwórca zmienia zdanie. Myślałem, że właśnie to się przydarzyło. Więc trzymałem się tej broszki, podarowanej mi przez małą dziewczynkę, która chciała wziąć coś z tego życia do następnego. Pomyślałem, że jak tylko twoje nazwisko pojawi się ponownie w książkach, upewnię się, że masz swoją broszkę, tak jak o to prosiłaś. Ale twoje imię pojawiło się znacznie wcześniej, niż się spodziewałem. Zaintrygowało mnie to. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Stwórca powstrzymał twoją śmierć jako dziecko, aby zaledwie kilka lat później na krawędzi dorosłości ponownie cię zabrać. Więc przyszedłem zobaczyć co z tą duszą było tak wyjątkowego. Dlaczego złamała wszystkie formy, do których przyzwyczałem się w moim życiu.

Pagan zakryła usta dłonią, szlochając cicho. Nie chciałem by zaczęła płakać. Chciałem tylko dać jej coś, co kiedyś bardzo kochała.

-Och, Dank - krzyknęła rzucając się w moje ramiona. -Nie mogę uwierzyć, że cię nie zapamiętałam.

Płakała, bo zapomniała, że poznała Śmierć jako dziecko?

Trzymając ją w ramionach, nie znalazłem słów by pocieszyć w tej sytuacji.

-To najcenniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Oddałeś mi wspomnienie, które będę pielęgnowała na zawsze. Dałeś mi coś od mojej babci, której nie znałam. I zatrzymałeś to i to doprowadziło cię do mnie. Dało mi to ciebie. W moich oczach poczułem wilgoć i zamrugałem zmieszany z powodu tego dziwnego

uczucia. Mała strużka wody spłynęła mi po policzku. Trzymałem Pagan w ramionach i w zdumieniu wpatrywałem się w ciemność.. Śmierć właśnie wylał łzę.

## <Rozdział piętnasty>

### ✓PAGAN✓

*Mała żółta stokrotka, którą wybrałam z bukietu darowanego mamie przez jej chłopaka, wyglądała żałośnie bez wszystkich płatków. Przekręciłam resztkę lodygi między palcami i skrzywiłam się. Głupie kwiaty. Głupie cukierki. Głupie wypchane króliczki z głupim fioletowym futrem. Och i głupie, głupie balony w kształcie serca. To wszystko było po prostu głupie. Wyrzuciłam lodygę z dłoni do strumienia za moim domem.*

*Zmięta stokrotka płynęła przez chwilę, dopóki nie splukał jej szybki strumień, w końcu znikła w płytkiej, błotnistej tafli. Dobrze mi tak, że jestem głupia, pomyślałam z rozdrażnieniem. Wpatrywałam się przez puste ręce w wodę, która płynęła obok. Nie miałam nic innego do roboty. Po prostu mogłabym tak stać i wyliczać różne błahostki.*

*-Czyżby zły dzień? –padło za mną pytanie zadane znajomym głosem. Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętego blondyna o przyjaznych niebieskich oczach. Wyglądał na kogoś, kogo powinnam znać, ale nie mogłam się zorientować, gdzie go widziałam. Może grał w jednej z drużyn baseballowych, z którymi graliśmy w tym roku. Trudno rozpoznać ludzi, którzy nie mają na sobie czapki i stroju gracza. Wszyscy wyglądają tak samo. Chciałam zareagować, gdy nagle zauważyłam w jego ręce puszystego, białego, wypchanego szczeniaka. W łapkach piesek trzymał czerwone serce wypełnione czekoladowymi cukierkami. Nawet on dostał głupi walentynkowy prezent. Uznałam, że nie będę z nim rozmawiać i odwróciłam się, żeby rzucić okiem na wodę. Może zda sobie sprawę, że jestem niegrzeczna i po prostu odejdzie.*

*-Masz coś przeciwko wypchanym zwierzętom i czekoladzie? - zapytał rozbawionym tonem. Nie uważałam, żeby był zabawny. Ani trochę. Głupi chłopak ze swoim głupim prezentem. Od jakiejś głupiej dziewczyny.*

*-A co jeśli tak jest? - odparłam kwaśnym tonem.*

*-Cóż, wydaje mi się, że twój problem jest zabawny. Mam na myśli wiele rzeczy, których ja nie lubię. Na przykład węże, pająki - wzdrygnął się, zmuszając mnie do odwrócenia wzroku.*

*-Nie muszę lubić tego czego nie chcę, prawda? To wolny kraj.*

*Odchrząknął i zabrzmiało to podejrzanie, jakby skrywał śmiech. Miałam zamiar go trzepnąć żeby sprawdzić, czy to by było dla niego zabawne. Wiedziałam, że mogę wyprowadzić prawy sierpowy lepiej niż większość chłopców na mojej ulicy. Jednak w ogóle się nie śmiał po mojej odpowiedzi.*

*-Myślę, że nie musisz. Ale jestem ciekawy, dlaczego nosisz urazę do takich rzeczy ? Większość dziewcząt je lubi.*

*Fakt, że nie wyglądał już na rozbawionego, lecz na zdezorientowanego uratował go od mojej pięści.*

*-Chcesz wiedzieć dlaczego? - zapytałam, zmieniając gniewny przed chwilą wyraz twarzy.*

*-Powiem ci, dlaczego - zmarszczyłam brwi, przetykając ślinę w gardle. Nienawidziłam samą siebie że w tym momencie byłam bliska płaczu. Głupie łzy były oznaką mięczaków.*

*-Słucham - zachęcił chłopiec.*

*-Ponieważ słyszałam i widziałam to dzisiaj u wszystkich. Szli przez korytarz i błyszczeli swoimi czekoladowymi sercami, misiami a nawet głupimi królikami. Wokół balony przywiązane do krzeseł z głupkowatym napisem -Kocham cię- na każdym z nich. Ludzie.. przecież mamy dopiero dziewięć lat i o tym myślę. Nie kochamy jeszcze nikogo. Przynajmniej nie tak. Co gorsza, ten dupek Jeff dał Mirandzie, mojej najlepszej przyjaciółce, purpurowego króliczka z balonem i dużym pudełkiem czekolady. I czy podzieliła się ze mną choć częścią tej słodyczy? NIE! Nie zrobiła tego. Powiedziała, że to by nie było romantyczne. Kiedy poprosiłam o zgodę na pogłaskanie jej króliczka, by także poczuć to miękkie futerko pokręciła głową i przytuliła go do siebie, tak jakbym była trędowata. Czy to nie absurd? He? Śmieszny zwyczaj. Następnie wracam do domu, a tam moja mama dzierży duży bukiet kwiatów i patrzy na pudełko w kształcie serca, leżące na stole, które dostała od swojego chłopaka. Myślałam, że od niej na pewno dostanę choć jeden cukierek. ALE NIE! Skrzynka była już pusta. Zjadła to wszystko. Po co więc jej to głupie puste pudełko?*

*Wstrzymałam swoją gniewną tyradę wystarczająco na tyle długo, by spojrzeć przez włosy na chłopca i zobaczyć, czy nadal patrzy na mnie jak na małe dziecko. Ale znów miał ten głupi uśmiech na twarzy. Chyba, że dzisiaj dostał czekoladę i pomyślał, że to zabawne, że ja nie.*

*Odwrociłam się, myśląc, że albo go stłukę albo skończę mowę i wrócę do środka. Lecz on trzymał szczeniaka, którego futerko wyglądało na bardziej miękkie niż purpurowego króliczka, którego Miranda dostała od Jeffa oraz pudełko czekoladek. Zdezorientowana, podniosłam wzrok i spojrzałam na niego.*

*-To dla ciebie. Możesz głaskać futro, kiedy tylko chcesz i sama zjeść te wszystkie czekoladki. Przyniosłem ci to ... to znaczy, jeśli chcesz.*

*-Mnie? Ale dlaczego ja? Nawet mnie nie znasz - wyjąkałam, choć desperacko pragnęłam tych prezentów. Naprawdę miałam ochotę na tą czekoladę.*

*-Dziś dzień Walentego, obserwuję cię od dłuższego czasu i jesteś jedyną osobą, którą proszę by została moją Walentynką.*

*Otwarłam oczy, złota broszka leżąca na stoliku obok mojego łóżka mieniła się porannymi smugami światła. Przypomniałam sobie te Walentynki. Byłam wtedy tak zraniona, że nikt nie chciał, żebym była ich walentynką. Wszystkie dziewczyny w szkole dostały coś od chłopaka. Nawet Wyatt dał coś Julie Thursby. A ja niczego nie dostałam. Wyatt powiedział, że chłopcy nie postrzegają mnie jako dziewczynę, ponieważ mogłam biec szybciej niż oni i uderzyć piłkę dalej, niż robili to oni. Wciąż mnie to niepokoiło.*

Leif pamiętał o mnie i przyszedł z prezentem. Zanim poszłam spać tej nocy, zjadłam wszystkie czekoladki. Cudownie że obyło się bez bólu brzucha, przed którym ostrzegła mnie mama kiedy podczas kolacji wyznałam, że opchałam się czekoladą. Takie wspomnienia sprawiały, że bardzo trudno było obawiać się Leif'a. Naprawdę był dla mnie dobry przez całe życie. Może nie miał wszystkich złych cech. Faktem jest, że chciał zabrać moją duszę do piekła. Może to nie było tak, jak na to wyglądało, ale takie było moje zapatrywanie. Jego bliskość, kiedy nie był w ludzkiej postaci, wywoływało u mnie gęśią skórkę. Nienawidziłam tego uczucia, które mnie ogarniało w jego obecności. Włosy mi się zjeżyły więc przestałam o tym myśleć. Przy okazji Walentynek, przypomniałam sobie tego szczeniaka. Był w pudełku gdzieś na strychu. Nie miałam ochoty się go pozbyć, gdy wyrzucałam wszystkie zabawki z dzieciństwa. Nigdy nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy i gdzie go dostałam, ale zawsze wydawał mi się wyjątkowym. Tak jakby był mi przeznaczony. Trudno nawet było mi go odnieść na strych. Myśl, że w moim domu był dar od ducha voodoo, była niepokojąca. Muszę się tego pozbyć. Pewnie spałam z nim przez lata, ale to było dawniej. Teraz chciałam, żeby to minęło.

Siedząc w łóżku, pomyślałam, że muszę poczekać i zobaczyć, czy dzisiaj pojawi się Gee lub Dank, szczerze mówiąc nie powiedziałam mu wczoraj, że mam zamiar wrócić do domu. Myślał, że znowu zostanę z Mirandą więc powiedział, że on i Gee będą na zmianę obserwować dom. Połowicznie miałam nadzieję, że Gee pojawi się znikąd, ale nie zrobiła tego. Wczołgałam się więc na łóżko i zasnęłam.

Drzwi mojej sypialni otworzyły się przed wchodzącą Gee.

-No.. ładnie.. To ja waruję przez całą noc przed domem Mirandy, zwracając uwagę na całe otoczenie, znudzona swoim szalonym sprytem uświadamiam sobie nagle, że nie czuję cię w pobliżu. Więc sprawdzam dom i co widzę? Pagan nie ma.

Kiedy już opadła na krzesło w kącie i skrzyżowała nogi, spojrzała na mnie.

-Więc przybyłam by sprawdzić co z tobą i oto jesteś tutaj. Zmarnowałam całą noc na podwórku Mirandy, tymczasem mogłam się objadać w waszej kuchni i oglądać tego dupka Chucka Bassa w telewizji - uśmiechnęła się rozbawiona - Nawet mi się zrymowało. Zła dupa Chuck Bass. **(Bad ass Chuck Bass – przyp. Tł.)**

Przewracając oczami wstałam i podeszłam do szafy, aby wziąć sweter. Skoro Gee była tutaj, mogłyśmy zabrać tego pluszowego szczeniaka ze strychu.

-Gdzie idziesz? Dopiero co przyjechałam. – burknęła Gee.

-Idziemy na strych. Mam tam wypchanego szczeniaka подарowanego mi przez Leif'a. Muszę go zabrać.

-Co?

-Po prostu daj spokój Gee, wytłumaczę ci, kiedy go znajdziemy.

✓**DANK**✓

- Dankmar, muszę z tobą porozmawiać.

Zatrzymałem się przed domem Pagan. Odwróciłem się i zobaczyłem Jasyln. Niepokój na jej twarzy był alarmujący. Przewoźnicy zwykle nie mieli żadnych prawdziwych problemów. Gee była wyjątkiem, ponieważ zaprzyjaźniła się z człowiekiem. Jasyln natomiast była typowym przewoźnikiem. Jej jedyny cel to obsługa dusz.

-Co jest Jaslyn? Nie mam za dużo czasu.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panie, ale musisz wysłuchać, co mam do powiedzenia, albo ... właściwie wyjaśnij - spojrzała nerwowo na dom. - Ma to związek z twoją .. hm ... duszą, ech ...

-Ma to związek z Pagan, dziewczyną, którą kocham – dopowiedziałem za nią. Nie była pewna swej terminologii, ponieważ nigdy nie odczuwała emocji.

-Tak, Pagan. Widzisz ... - nerwowe wykręcanie rąk zaczynało mnie denerwować.

-Wypłuj to z siebie, Jasyln. Jeśli chodzi o Pagan, muszę wiedzieć wszystko.

Kiwając żwawo głową jak nieposłuszne dziecko, którego właśnie zbesztano, wpatrywała się w ziemię.

-Widzisz panie, chodzi o chłopca, którego duszę transportowałam. Tego, którego знаła Pagan. On, och, nie powinien umrzeć. To nie był jego los. Nie dotarłam zbyt daleko, jego dusza została mi odebrana ...

-Co masz na myśli, mówiąc że nie powinien umrzeć? Jego ciało już nie było sprawne. Zostałem tam przywołany. Dusza ledwo trzymała się ciała czekając na moje przybycie. I czy chcesz mi powiedzieć, że zgubiłaś jego duszę? Nie mogłem powstrzymać ryku, który wydarł się z mego gardła. To nie miało żadnego sensu. Czy Jasyln oszalała?

-Tak, wiem panie, też tam byłam. Ale coś się stało. Przejęła go kolejna moc. Miała do tego prawo z powodu ... restytucji.

Lód wypełnił moją ludzką powłokę, gdy zrozumiałem co się stało. Restytucja, czyli przywrócenie dawnego stanu rzeczy, zabrała jedną duszę dla drugiej. Jedną, która zbliżyłaby się do serca Pagan.

-Nie - rzuciłem pod nosem odsuwając się od drzwi, przez które miałem przejść zaledwie kilka minut wcześniej. To się nie może dziać. Wyatt nie mógł stracić duszy dla Ghede z powodu Pagan. Gdyby się o tym dowiedziała, nigdy nie będzie w stanie z tym żyć. Czy mógłbym to ukryć przed nią? Musiałem odzyskać duszę Wyatt'a. Być może nie będzie mógł wrócić do tego życia, ale jego dusza należy do Stwórcy. Wyatt nie zrobił nic złego. Nigdy nie sprzedał się Ghede'owi.

- Dankmar, panie, to nie wszystko - cichy szept Jaslyn przeszył mnie jak brzytwa. Gorzej już nie mogło być.

-Co?-syknąłem patrząc na nią.

-Stwórca. Chce cię zobaczyć. Teraz.

## <Rozdział szesnasty>

### ✓PAGAN✓

- Zaraz tu padnę od wdychania tego pyłu - mruknęła Gee, przesuwając kolejne pudło z tektury, które mama składowała tu na przestrzeni lat.

-Och, przestań dramatyzować. Bywałaś już w płonących budynkach, więc co to jest te trochę kurzu?

-No cóż.. mus to mus. Taka moja praca. Jednak to nie znaczy, że muszę tak harować z tobą na tym strychu.

Śmiejąc się w duszy, otwarłam pudełko, które właśnie spadło z dosyć niebezpiecznie wysokiego stosu, jaki ustawiła moja matka. Chodzi o wykorzystanie przestrzeni, ale stosy kartonów sięgających sufitu, to nie do końca przemyślany pomysł.

-Czy chcesz, żebym to sprawdziła? -zapytała Gee, gdy dostała następne pudełko.

-Tak proszę.

-I to jest biały wypchany szczeniak, prawda?

-Tak ... cóż, może już nie całkiem biały. Był bardzo lubiany, więc teraz futro może być nieco zszarzałe.

Gee burknęła tylko coś do siebie, gdy zaczęła grzebać w pudle.

Przesuwałam kolejno rzeczy, które spakowałam zaledwie osiem lat temu, ponieważ nie nadawały się do oddania w komis. Mała torebka z naszytym napisem z cekinów „Las Vegas” wywołała mój uśmiech. Mama zabrała mnie kiedyś na kongres pisarzy. To był jeden z nielicznych momentów, kiedy wzięła mnie ze sobą. Ciekawie nie było, ale podczas podróży po Las Vegas znalazłam przyjaciela ... tak myślę. Potrząsając głową odsunęłam ją na bok i spojrzałam na koszulkę z Backstreet Boys, którą dostałam na Boże Narodzenie. Boże, byłam takim głuptasem. Obok powitała mnie skrzynka po butach, wiedziałam co w niej jest bez otwierania. Wszystkie listy, jakie pisałam z Mirandą w szkole. Były pełne wnikliwych rzeczy, takich jak: „Czy myślisz, że Kyle mnie lubi?” lub „Czy widzisz, te džinsy na tyłku Ashley? Potrzebna jej dieta” lub mój ulubiony „Myślisz, że pani Nordman ma dziś nowy zarost na brodzie?” Tak, to pudełko po butach było bezcenne. Niestety szczeniaka nie było. Sfrustrowana odłożyłam je na bok.

-Taaak ...to mnie nakręca - Trzasnęłam dłonią w usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Gee pozowała przed wysokim lustrem, które było kiedyś w mojej sypialni a la księżniczka. Ale nie to było zabawne. Gee znalazła moje ubrania gdy miałam dziesięć lat, nie chciałam ich trzymać w pokoju ale też nie chciałam się z nimi rozstać. Włożyła moją sukienkę Dzwoneczka i parę plastikowych szpilek Królowy Śnieżki z których jej stopy wystawały poza buty. Na głowie zaś miała welon z kostiumu Jasminy.

-Jak wyglądam? - spytała kręcąc się szybciej niż mogłby to zrobić człowiek, spódnica Dzwoneczka unosiła się wysoko przed nią. Zawsze kręciłam się w tej sukience, starając się, aby tak to właśnie wyglądało.

-Bajecznie, powinnaś ją nosić do pracy – wykrztusiłam i zaśmiałam się chichocząc.

- Dank by nie wiedział, co pomyśleć, gdybym się tak pojawiła i wyglądała jak gotowa na wycieczkę do Disney Worldu. Bałby się wysłać ze mną duszę.

Opadłam na pudło za mną, nie mogąc przestać się śmiać z tego komicznego widoku.

-Przestraszyłabyś go ... na śmierć! - Zaczęłam chichotać jeszcze głośniejszym powodem gry słów.

Gee zaczęła mówić coś jeszcze, gdy raptem mój śmiech przerodził się w pisk z powodu wrzasku za mną.

-Co do cholery, Jaslyn? To nie jest impreza.

Uświadomiłam sobie, że Gee musiała znać tę rudą wspaniałość, która pojawiła się na moim strychu. Jej doskonałe, półprzezroczyste rysy były tak podobne do Gee, kiedy była w trybie „przewoźnik”. Szybko dodałam sobie dwa plus dwa.

-Przykro mi, Gee - zatrzymała się i powoli spojrzała na jej garderobę z zakłopotaną miną na twarzy.

-Przestań gapić się Jas i powiedz mi, dlaczego tu jesteś - warknęła Gee. Ubrania zniknęły z jej ciała, a ona znów była ubrana w dżinsy, bluzę i buty.

-Och, ee, tak ... no cóż, Dankmar cię potrzebuje.

Uwaga Gee skupiła się na mnie.

-A co z Pagan?

-Ech, nie powiedział. Po prostu stwierdził, że cię potrzebuje.

Zmarszczone czoło Gee powiedziało mi, że nie jest tego taka pewna. Ale jeśli Dank ją przysłał, to musi być to ważne.

-Spędzę dzień z Mirandą. Możemy poszukać szcz... eee.. tej rzeczy później, pójdę zadzwonić.

Gee skinęła głową.

-Dobrze, idź teraz, zanim wyjdę. Nie musisz sama tu zostawać.

-W porządku.

Wyszłam na schody, spojrzałam jeszcze na Gee, by poprosić ją, by mi dała znać gdyby coś było nie tak, ale szeptała z Jaslyn w dość energicznej rozmowie, więc zostawiłam je same. Gee nie może być długo nieobecna. Dank nie pozwolił by na to. Poza tym Dank był w lepszej sytuacji. Był Śmiercią. Nie trzeba się martwić.

## ✓DANK✓

- Co się dzieje Dankmar? - zapytała Gee, gdy przybyła z Jaslyn na cmentarz przed małym domem pogrzebowym w mieście gdzie mieszkała Pagan. Sprawdziłam grób Wyatt'a, żeby sprawdzić, czy nie było śladów jego aktywności. Czy jego dusza nie została, by tulać się po ziemi. Jedynym innym miejscem, w którym mógł być, było



Vilokan Ghede. Jeśli tak, to było całkowicie poza zasięgiem rejonu penetracji Śmierci. Znalezienie go było prawie niemożliwe. Żadne Bóstwo ani byt stworzony przez Stwórcę nigdy nie było w Vilokan. Wyspa pod morzem była dla duchów Voodoo i dusz, o które upomnieli się podczas pobytu na ziemi.

-Wyatt. Jego dusza nie była przeznaczona do zabrania. Nie było go w księgach –

Brzmiało niewiarygodnie, kiedy to powiedziałem. Nawet po rozmowie ze Stwórcą. Wybór się spełnił. Moc restytucji była po stronie Ghede, sytuacja może się tylko pogorszyć.

-Co?

Jej niewiarygodnie zdumiony ton nie zaskoczył mnie. Moja reakcja była identyczna. To się nie mogło wydarzyć. A gdybym nie znalazł sposobu, żeby to powstrzymać, Stwórcę oczekiwał, że oddam Pagan lub jej matkę Ghede. Żadna z tych opcji nie wchodziła w rachubę.

-Ghede wziął duszę Wyatt'a jako zapłatę za restytucję. Stwórcę nie wierzy, że na tym poprzestanie. Wyatt jest ostrzeżeniem dla mnie i Pagan. Ale to nie wystarczy, by jej nie stracić.

Gee opadła na nagrobek, który miała za sobą.

-O cholera.

-Nie chcę jeszcze mówić o tym Pagan. Nie, jeśli możemy to naprawić bez jej wiedzy. Konsekwencje śmierci Wyatt'a byłyby dla niej zbyt trudne. Poświęciła się bez żadnych pytań. Nie pozwolę na to i zatrzymam.

Gee skinęła głową w całkowitej zgodzie. Wiedziałem, że będę mógł na nią liczyć. Natomiast Jaslyn była gotowa ofiarować Pagan na srebrnym talerzu. Nie rozumiała, ale trudno było ją mieć po swojej stronie. Chciałem wyładować na niej moją złość, jej obojętność stała na drodze mojego gniewu.

-Gdzie jest teraz Pagan?-zapytałem, przenosząc wzrok ze skulonej Jaslyn na powrót do Gee.

-Jest z Miranda - zapewniła mnie.

To dobrze bo Gee była mi teraz potrzebna. Musieliśmy znaleźć sposób, aby przeniknąć do Vilokan. Z piekłem byłoby łatwiej.

## ✓PAGAN✓

Nie było łatwo przekonać Mirandę na spędzeniu dnia na zakupach, ale wyjść musiała. Wymusiłam na niej by wskoczyła w ciuchy, wepchnęłam ją do mojego samochodu i udaliśmy się do centrum handlowego. Po czterech godzinach znów okazywała chęć do życia. Byłam jej bardzo wdzięczna.

-Potrzebuję kawy - oznajmiłam, gdy w przeciągu godziny wyszliśmy z kolejnego, trzeciego już sklepu obuwniczego. Udało mi się znaleźć dwie pary butów, bez których nie mogłabym żyć. Jedne z nich to były żółte sandały bez pięty na obcasie.

Drugie to beżowe buciki, które idealnie pasowały kolorystycznie do mojej skórzanej kurtki. Najlepsze było to, że były w wyprzedaży. Nie spiesząc się, Miranda próbowała jeszcze coś wybrać w ostatnim sklepie. Zmusiłam ją aby przynajmniej przymierzyła, jednak niczego nie kupiła.

-Ja też - odpowiedziała Miranda, kierując się do Starbucksa, zamiast iść do następnego skrzydła w centrum handlowym, w którym znajdowała się Wide Mouth, ulubiona kawiarnia Wyatt'a. Zrozumiałam, i szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy miałam teraz ochotę na pójście do niej.

-Na co masz ochotę? - zapytałam sięgając po portfel.

-Nie wiem, po prostu przynieś mi to samo co ty zamówisz - powiedziała machając ręką i podeszła do stolika.

Nie mogłam spełnić jej prośby. Zawsze zamawiałam karmelową latte z bitą śmietaną, podobnie jak Wyatt. Odsunęłam się, aby nie przeszkadzać innym i spojrzałam na menu wypisane na tablicy za ladą. Minęły lata, odkąd kupowałam coś innego niż karmelową latte. Nie byłam nawet pewna, czy znam cokolwiek innego.

-Słyszałem, że gorąca czekolada jest niesamowita- wyszeptał Leif do mojego ucha. Wiedziałam że tu jest, nie musiał nic mówić. Wyczułam jego obecność tuż za mną. Ponieważ moje ramiona nie były pokryte gęsią skórka, więc był w ludzkiej postaci.

-Jestem dużą dziewczynką. Wolę kawę - warknęłam, nie patrząc na niego.

Roześmiał się cicho.

-Tak, tak, wiem. Karmelowa latte z bitą śmietaną.

Mocno spięta spojrzałam w stronę Mirandy. Obserwowała nas z rozbawionym, ale smutnym wyrazem twarzy. Czulałam, że spotkanie z Leif'em przypomniało jej o Wyatcie. Jeszcze jeden powód, żeby trzymać się z dala od niego. Gdyby tylko chciał się domyślić i zostawił mnie w spokoju. Nigdy nie zgodzę się oddać mu duszy. Niech odkręci tą głupią restytucję lub cokolwiek to jest.

-Nie - odpowiedziałam i podeszłam do lady, by złożyć zamówienie i zwiększyć dystans między nami.

Dziewczyna przy kasie gapiała się na Leif'a i nie zwracała na mnie uwagi. Właściwie to zaczęła okręcać swoje pasma brązowych włosów wokół palca i mrugać rzęsami. Głupia dziewczyna, gdyby tylko wiedziała.. To nie był członek zespołu Mr. All-American.

Chrząknęłam wymownie, by zwrócić na siebie jej uwagę, kiedy to nie zadziałało, uderzyłam dłonią w kontuar tuż przed nią.

-Cześć, przepraszam, ale teraz moja kolej.

W końcu oderwała swój intensywny wzrok typu „chodź i weź mnie” z Leif'a i spiorunowała mnie wzrokiem. Świetnie, za chwilę napluje mi do kawy.

-Wiem. Czekałam aż łaskawie złożysz zamówienie – powiedziała wściekle.

-Cóż, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wydawałaś się być wielce zaabsorbowana.

Policzki jej poczerwieniały i byłam już przygotowana na jakąś ciętą ripostę, gdy Leif zakasłał głośno. Brzmiało to podejrzanie, jakby skrywał śmiech.

-Sądzę, że odeszliśmy od tematu - powiedział Leif aksamitnym głosem. Dokładnie tak, jak zamierzał, rozmarzony wyraz jej twarzy mówił sam za siebie. Kobiety naprawdę są słabe, gdy chodzi o atrakcyjnych mężczyzn.

-Więc po kolei, potrzebuję dużej gorącej czekolady a dla ciebie... - gapił się na mnie, jakbyśmy byli tutaj razem. Już otwierałam usta, żeby zmienić to zamówienie, kiedy pomyślałam, że lepiej na tym wyjdę, niż ze śliną tej laski w mojej latte.

-Eee, dwie ... ee ... dwie duże ... ee ... - czułam niecierpliwe, zirytowane spojrzenie dziewczyny, ale nie mogłam się skoncentrować. Próbowalam znaleźć coś w menu. Jakies bezpieczne zamówienie, które nie nasuwałoby wspomnień.

-Poproszę dwie duże mokki latte z bitą śmietaną i na wierzchu posypane czekoladą - powiedział Leif dziewczynie.

Co za cholera? Nie pozwoliłam mu zdecydować za mnie. Nawet jeśli to, co zamówił, brzmiało naprawdę smakowicie. Stał przede mną i zaczął płacić dziewczynie, jednocześnie flirtując z nią. Skrzyżowałam ramiona i czekałam, aż skończy.

Kiedy się odwrócił, żeby się do mnie uśmiechnąć, warknęłam.

-O co chodzi? Nie mogłaś się zdecydować. Pomogłem ci. Uwielbiasz czekoladę. Mokkę latte też polubisz.

-Nie przypominam sobie, bym prosiła o twoją pomoc. Sama też potrafię dobrze wybrać - syknęłam.

Leif wzruszył ramionami i sięgnął po moje ramię, by odciągnąć mnie na bok, aby ludzie, których za nami nie zauważyłam, mogli zamówić. Poszłam z nim ale odsunęłam moje ramię od niego, gdy tylko się oddaliliśmy.

-Dlaczego uparcie cały czas jesteś na mnie taka zła?

Nie tylko o to pytał. Otwarłam usta, żeby powiedzieć mu dokładnie, co sądzę o jego roszczeniach wobec mojej duszy, kiedy Miranda nagle wstała i pobiegła w stronę drzwi łączących kawiarnię z centrum handlowym.

Wymięłam Leif'a i ruszyłam za nią.

Skręciła w lewo i skierowała się w stronę tylnego wejścia, przez które tu weszliśmy. Przyspieszyłam kroku i wymijałam ludzi, którzy zatrzymywali się, by popatrzeć, jak ścigam Mirandę. Moją pierwszą troską było to, że Mirandzie puściły nerwy po całej tej traumie. Drugą obawą było, że aresztuje mnie policja za usiłowanie skrzywdzenia jej. I że w końcu przypadkowo jeszcze kogoś skoszę w tym pościgu.

Na szczęście zatrzymała się przy drzwiach prowadzących na parking, na którym zaparkowałam. Jej ramiona falowały, trzymała się uchwyty próbując złapać oddech. Obie moje torby, które poprzednio trzymała, leżały u jej stóp.

-Miranda, co jest nie tak? - zapytałam bez tchu, kiedy w końcu ją dogoniłam.

Łzy płynęły jej po policzkach, spoglądała na zewnątrz. Cierpienie było tak głęboko wyryte na jej twarzy, że zastanawiałam się, czy ten ból kiedykolwiek zniknie.

Dziewczyna, którą znałam przez całe życie, zmieniła się owego dnia, kiedy widziałymy martwego Wyatt'a leżącego na boisku piłkarskim.

-Nie mogę - łkała kręcąc głową - Po prostu nie mogę.

Objęłam ją ramieniem i przytuliłam do siebie. Skuliła się, szlochając żałośnie. Wypchnęłam ją dzisiaj za daleko. Nie była na to gotowa. Odezwało się we mnie poczucie winy. Powinnam była zacząć od małych kroków. Chciałam za dużo naraz. Ja i moje wielkie pomysły.

-Chodź, chodźmy do domu - nalegałam, otwierając drzwi i prowadząc ją w kierunku samochodu.

-Czy możemy ...- zapytała Miranda. - Czy możemy po prostu odwiedzić jego grób? Muszę to zrobić.

Nie zgadzałam się z tym. Jeszcze nie była na to gotowa. Ja także nie. Ale nie mogłam też jej tego odmówić. Otworzyłam drzwi od strony pasażera i Miranda wślizgnęła się do środka.

A może mogłybyśmy pójść skoro tak postanowiła? Więc będę twarda i pójdziemy. Najpierw jednak zatrzymaliśmy się przy jej domu. Potrzebowała odrobiny odwagi, a jej matka miała całą szafę z płynną odwagą, której potrzebowała.

## <Rozdział siedemnasty>

Cmentarze w nocy są o wiele bardziej przerażające niż w ciągu dnia. Rozpaczliwie próbowałam zignorować dusze unoszące się nad grobami, które uważały za własne. Ale trudno było nie podskakiwać za każdym razem, gdy przechodziliśmy obok grobu a przed nami płynęła dusza. Chciałam złapać Mirandę za rękę i powstrzymać ją, by mogły spokojnie przejść obok nas, ale to tylko zmyliłoby ją i ostrzegło dusze, że mogę je zobaczyć. Zamiast tego zamknęłam mocno oczy i próbowałam udawać, że je nie widzę. Och, jakże nienawidziłam ojca Leif'a za tę głupią kłatwę.

- Tu jest zimno - powiedziała Miranda przerywając ciszę. Zerknęłam na nią, gdy brała kolejny łyk z butelki w dłoniach. Znalazłam wino deserowe, które znałam i wiedziałam że pomoże. Przychodzenie na cmentarz nocą nie było moim pomysłem na dobrą zabawę, ale na pewno nie chciałam teraz wyjść by całkowicie zepsuć ten jej zamiar lub, nie daj Boże, gonić ją w nocy tak, jak dziś w centrum handlowym. Nie miałam ochoty na wieczorną eskapadę po ścieżkach pełnych od dusz.

- Tak - zgodziłam się, naciągając moją beżową skórzaną kurtkę i zapinając ją.

-Chcesz trochę? Ogrzeje cię - Miranda podała mi butelkę wina.

Spojrzałam na wyciągniętą dłoń. Błady kolor i owocowy zapach były kuszące. Mogłam tym winem złagodzić nieco mój dyskomfort. Ale prowadziłam, więc pokręciłam przecząco głową.

-Nie, nie trzeba, jest dobrze.

Miranda odczekała jeszcze sekundę, po czym przytuliła wino z powrotem do piersi.

- Okay, jeśli jesteś tego pewna. Ale to naprawdę pomaga.

Nie zamierzałam z nią dyskutować. Ton jej głosu upewnił mnie, że to jej pomogło. Trzy tygodnie temu nie była skłonna do takiego poświęcenia, żeby pójść nocą na cmentarz. Ba, nawet na parking cmentarza zajechać. Miłość do kochanej osoby zmieniła całą sytuację.

-Tam jest - szepnęła, w końcu się zatrzymując.

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Grób Wyatt'a był wciąż świeży i pokryty kwiatami. Kilka zaczęło więdnąć, ale w większości kwiaty były nadal tak piękne, jak na pogrzebie.

- Chodźmy usiąść na ławce - powiedziała z szacunkiem Miranda.

Rodzice Wyatt'a postawili ławkę u podnóża jego grobu. Zastanowiło mnie, kiedy to zobaczyłam w dniu pogrzebu. Pomyślałam, że to tylko chwilowo na ten dzień, ale kiedy odjeżdżaliśmy, spojrzałam do tyłu i nadal tu była.

- Jest wieniec ode mnie - głos Mirandy załamał się, gdy usiadłyśmy wpatrując się w kwiaty przed nami. Duża koszykowa piłka leżała u wezłowania jego grobu i była zrobiona z pomarańczowych goździków i czarnych kwiatów Angel's Breath. Miranda upierała się histerycznie, by kwiaciarnia ułożyła je tak, aby przypominały piłkę do koszykówki. Przeszli samych siebie. To było piękne. Wyatt byłby zachwycony.

-To był naprawdę dobry pomysł - zapewniłam ją.

-Tak, to prawda. Szkoda, że tego nie widział.

Nie byłam pewna, jak na to odpowiedzieć. Nie chciałam mówić jej o duszy, która krąży wokół i widzi wszystko zanim jej czas przeminie. Kłamanie nie było moją mocną stroną i trudno mi było się z nią zgodzić, skoro wiedziałam lepiej.

- Pamiętasz, jak z tej leśnej ścieżki za domem Wyatt'a, przyjechaliśmy tutaj jego quadem? - zapytała Miranda rozbawionym głosem.

- Tak. Ścigali nas gliniarze za skakanie po grobach na jego czterokołowcu.

Zarówno Wyatt jak i ja wzięliśmy winę na siebie. Wyatt zawsze ją chronił, także wtedy. Szczerze mówiąc, błagała nas żebyśmy tego nie robili. Przez całą drogę słuchaliśmy ją, że to było złe i że będą nas prześladować duchy ludzi, których spokój zakłóciliśmy. Oczywiście wiedziałam, że się myli ale nie przeszkadzało mi to wcale.

-Moja mama nadal nie ma pojęcia, co się stało. Nie powiedziałam jej o kłopotach, ponieważ bałam się, że nie pozwoli mi na spotkania z przestępcami.

Roześmiałam się i mały uśmiech rozjaśnił usta Mirandy. Tak dobrze było go zobaczyć. Było ich bardzo mało i rzadko.

Miranda pociągnęła z butelki. Jej łyczki stawały się coraz dłuższe. Szklisty wzrok powiedział mi, że trunek przynosi pożądaną efekt. Czułam się trochę winna za to, że wzięłam dla niej wino, ale musiała być zrelaksowana, by stawić czoła temu wyzwaniu. Wspominała. To dobrze. To było warte butelki wina w rękę nieletniej.

-Hola, nie was spodziewałem się tutaj zobaczyć - powiedział Leif, podchodząc do nas. Miranda parsknęła a potem zachichotała gdy uświadomiła sobie, że to nie jakieś zombie lecz Leif do nas dołączył.

-Ty pijesz? – Leif przeniósł pytający wzrok z butelki wina na mnie.

-Chciała tu przyjechać. Pomyślałam, że potrzebuje odwagi, by stawić temu czoła.

Leif kiwnął głową i spuścił wzrok, marszcząc czoło. Zastanawiałam się, czy nie żałuje jej z powodu straty Wyatt'a.

-Rozumiem to - odpowiedział.

Miranda przysunęła się bliżej i poklepała miejsce obok siebie.

-Chodź usiądź - wskazała Leifowi.

Chciałam jej powiedzieć, że to nie jest bezpieczna rzecz, ale trzymałam głowę na kłódce. Przynajmniej nie musiałam oglądać jego twarzy, będąc po drugiej stronie.

-Tutaj, jest wygodnie - powiedziała Miranda, nieudolnie kierując butelkę w stronę Leif'a. No tak, chyba już miała dość picia.

-Nie myśl, że odmówię – odpowiedział.

Kątem oka widziałam jak przechyla butelkę.

-Przepraszam, że dzisiaj uciekłam, my się nie kłócimy - Miranda zaczęła krzyczeć.

Tak, miała dość. Sięgnęłam poza nią i wzięłam butelkę od Leif'a.

-Osiągnęłaś limit Mirando. Jeszcze trochę, a jutro mnie znienawidzisz - wyjaśniłam wyciągając z kieszeni korek, włożyłam go do flaszki którą postawiłam obok stóp.

-Martwiłem się o ciebie, ale widziałem, jak Pagan cię dogoniła - odpowiedział Leif poklepując ją po kolanie.

-Taaak. Nie wiem, co bym zrobiła bez niej - mruknęła Miranda.

Leif pochylił się do przodu i poczułam na sobie jego wzrok.

-Ona jest całkowicie wyjątkowa - zgodził się.

Miranda skinęła głową chcąc ją położyć na moim ramieniu, ale chybiła i upadła. Leif i ja złapaliśmy ją, zanim zdążyła pobrudzić twarz ziemią i kwiatami.

Chichocząc, Miranda kołysała się w przód i w tył, gdy posadziliśmy ją z powrotem na ławce. Miała dość o wiele więcej. Wątpiłam, że rano cokolwiek będzie pamiętać. Miejmy nadzieję, że nie obudzi się przytulona do sedesu.

-W porządku, uważam, że nadszedł czas, abyśmy wrócili do domu- powiedziałam. Schyliłam się aby wziąć butelkę wina i wstałam - Chodź. Położymy cię do łóżka.

- Pomogę ci zabrać ją do samochodu – zaoferował się Leif.

Zaczęłam oponować gdy wtym Miranda padła na kolana i zaczęła chichotać ze śmiechu.

-Okay, dzięki- mruknęłam. Byłoby bardzo wskazane, gdyby Gee nie zniknęła mi dzisiaj. Ale byłam sama i Leif był jedyną „istotą” pomocną w tej chwili.

Leif wyglądał na całkowicie zadowolonego z takiego obrotu wydarzeń i musiałam się powstrzymać, aby powiedzieć mu, że mogę to zrobić na własną rękę. Ponieważ byłam bardziej niż pewna, że bez jego pomocy zaśnie na cmentarzu, gdybym się dalej upierała że dam sobie radę sama.

Leif pochylił się i podniósł Mirandę pod ramionami. Kołysała się na nogach kiedy objął ją w talii.

-Grzeczna dziewczynka - komenderował.

-Grzeczna dziewczynka - Miranda przedrzeźniała Leif'a, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszała. To ostrzeżenie dla mnie. Miranda miała słabą głowę. W przyszłości jeden kieliszek wina był jej limitem.

- Cześć, Wyatt, bardzo cię kocham - zawołała Miranda, gdy Leif prowadził ją ścieżką, którą przyszlismy tutaj z parkingu. Tak jak ja Leif widział dusze, więc je unikał i pozwalał im przechodzić obok, wobec tego nie musiałam przez nie przechodzić.

-Bardzo cię kocham.. - Miranda zaczęła cicho intonować. Smutny pijak zaczął się pojawiać. Nie pomyślałam o takiej możliwości.

Leif otworzył drzwi od strony pasażera i osunął powoli Mirandę na siedzenie, dzięki czemu nie wpadła do środka. Musiałam przyznać, że było to zachowanie bardzo troskliwe. Zwłaszcza dla ducha voodoo.

Przeszłam na stronę kierowcy, gdy usłyszałam, że drzwi od strony pasażera się zamykają a tylne otwierają. Chwyając się za głowę patrzyłam, jak Leif zajmuje tylne siedzenie. Tego już było za wiele.

Cofnęłam się, otworzyłam tylne drzwi po mojej stronie i wsunęłam głowę.

- Co ty sobie myślisz? - syknęłam.

-Upewniam się, że dwie dziewczyny wróciły bezpiecznie do domu - odpowiedział z uprzejmym uśmiechem na twarzy.

-O nie, nie pojedziesz z nami. Wyjź!

-Pagan nie rób problemu - odezwała się Miranda z przodu.

Przewracając oczami, westchnęłam z poirytowania. Dobrze, niech sobie będzie szarmanckim księciem. Nie miałam ochoty nim się teraz zajmować. Musiałam zabrać Mirandę do domu, zanim zemdleje, albo jeszcze gorzej, zwymiotuje w samochodzie.

-W ogóle..- mruknęłam i trzasnęłam drzwiami dla lepszego efektu.

Udało mi się wykręcić samochodem i wyjechać na jezdnię, nie oglądając się za siebie aby nie zrażać się obecnością Leif'a. Chciałam go ignorować przez całą drogę do domu. Może poczuje się urażony i zniknie. Bóg jeden wie, czy Miranda zdawała sobie z tego sprawę. Spojrzałam jej w oczy i zobaczyłam, że jej powieki coraz bardziej opadają.

-Nie zasypiaj. Nie będę w stanie cię wprowadzić do środka, jeśli stracisz przytomność. Nie chcemy chyba, żeby twój tatuś wyszedł i zobaczył cię w takim stanie.

To ją ocuciło. Gdyby jej tata znalazł ją pijaną, byłby wściekły. Być może. Rodzice tak się o nią martwili, że mogłoby to zrozumieć. Ale mogą też odesłać ją na oddział psychiatryczny. Lepiej nie ryzykować.

-Trzymaj te oczy otwarte. Opuściłam szybę.

-Zimne powietrze powinno pomóc i jeśli poczujesz się źle, wychyl się przez okno i rzygaj.

Miranda zachichotała i położyła głowę na zagłówku, pozwalając zimnym podmuchom rozwiewać włosy na jej głowie.

- Czyj to był pomysł, żeby doprowadzić ją do takiego stanu? - spytał Leif z tylnego siedzenia.

Zamierzałam trzymać się mojego planu, aby ignorować jego obecność, więc posłużyłam się pijackim śpiewem Mirandy kiedy już miała dość.

-Paaagan jeeest taaaka mądraaa.- zanuciłam.

Leif zachichotał. Musiałam się z nim zgodzić. W tej chwili byłam na bakier z moją inteligencją.

-Czy możemy wszystko odłożyć do jutra? - spytała Miranda.

Pokręciłam głową

-Nie. Zaufaj mi. Zgodzisz się że jutrzejszy ból głowy który będziesz mieć rano to była jednorazowa umowa .

- Pfff..- Miranda parsknęła obłóczkiem śliny

Wjechałam na jej podjazd, oczekując, że Leif po prostu wyparuje, tymczasem otworzył drzwi samochodu i wysiadł z Mirandą jak człowiek.

*Wspaniale, szarmancki książę dalej czaruje.*

Podążyłam za nimi do drzwi w których stała już matka przyjaciółki.

Podeszłam do niej i podałam jej do połowy opróżnioną butelkę wina.

-Chciała zobaczyć dzisiaj grób Wyatt'a. Wzięłam to, ponieważ czułam, że będzie jej potrzebować. Przepraszam.

Matka Mirandy podniosła rękę, żeby mnie powstrzymać.

-Nie, jest w porządku. Rozumiem. To nie jest gorsze od pigułek, które jej dawałam.

W jej głosie czuło się rezygnację. Słyszałam ten ton wcześniej u mojej mamy. Miałam nadzieję, że nie zrobią z Mirandą tego, co zrobiła ze mną moja rodzicielka.

-Po prostu idź Pagan do domu dziś wieczorem. Twoja mama już dzwoniła do mnie pytając o ciebie. Jej samolot przybył godzinę temu. Zaopiekuję się dzisiaj Mirandą.

Kiwnęłam głową i cofnęłam się. Miranda wtuliła się w ramiona matki i znikły za drzwiami.

-Wygląda na to, że zostaliśmy sami - powiedział wielce zadowolony Leif.



## <Rozdział osiemnasty>

-Nie, to tylko ja zostałam sama i idę do domu- odparłam, odwracając się w kierunku samochodu. Nie zaszczyliłam go nawet spojrzeniem. Otworzyłam drzwi samochodu z odrobiną pasji, niż było to wymagane i wsiadłam do środka. Sięgnęłam do kluczyka, który zostawiłam w stacyjce, by go przekręcić lecz go nie znalazłam. Sfrustrowana, włączyłam górne światło i spojrzałam na kierownicę. Klucze znikły.

Sprawdziłam obie kieszenie, pochyliłam się w prawo szukając pod deską. Wtem drzwi od strony pasażera otworzyły się i wślizgnął się Leif z moimi kluczami wiszącymi u palców.

Wrrrrrr ... Wyciągnęłam rękę i ściągnęłam je z jego dłoni, po czym wepchnęłam do stacyjki.

-Co ty kombinujesz Leif? Chcesz wejść ze mną i odwiedzić moją mamę? Hmmm ... Gee prawdopodobnie pojawi się wkrótce po moim przybyciu, a ona czeka na taką okazję żeby skopać ci tyłek.

Leif odchylił się na siedzeniu, sadowiąc się wygodnie.

-Nie, Pagan. Po prostu myślę, że ty i ja musimy porozmawiać.

-O czym? O tym, że chcesz zabrać moją duszę do jakiejś krainy voodoo? Albo, że całe moje życie mnie prześladujesz i odebrałeś mi wspomnienia? Już wiem, chcesz porozmawiać o wszystkich twoich kłamstwach, które sprawiły że myślałam o tobie jako o dobrym i miłym facecie. Wybierz temat, dla mnie to obojętne.

Leif westchnął ciężko i nerwowo potarł dłonią po kolanach. Kiedy myślałam że jest człowiekiem, uznałabym to za słodki gest. Teraz nie bardzo mi się to podobało.

-Jesteś na mnie zła. Rozumiem. Aż za bardzo rozumiem. Oczekiwałem że tak będzie gdy tylko się dowiesz..

-Więc dlaczego to robisz?

-Ponieważ cię wybrałem. To był twój cel. To jest twój cel. Nie rozumiesz? Umarłabyś Pagan. Ciebie by już nie było. Zdobyłaś drugie życie, poprzedniego nie ma i nie będzie ponieważ miałaś umrzeć. Więc Śmierć nie mógł być w tobie zakochany. Miał cię zabrać, to jego obowiązek. Nikt nie był w stanie go powstrzymać, z wyjątkiem twojej matki. Mogła przekazać cię Ghede, i ona to zrobiła. Może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale kiedy błagała lekarza voodoo, by uratować cię magią, oddała cię mojemu ojcu. Więc żyłaś. Nie umarłaś. Śmierć cię nie zabrał. Mogłaś dorastać ze swoją matką i przyjaźnić się z Mirandą, a nawet Wyattem. Myśl trzeźwo. To były lata, których byś nie zdobyła, gdybym cię nie wybrał. To życie, które teraz masz, skończyłoby się tej nocy w Szpitalu Dziecięcym w Nowym Orleanie.

Słuchanie jego wyjaśnień było dla mnie trudne. Przełknąwszy nagłą gulę w gardle, zboczyłam z drogi ale Leif złapał za kierownicę.

-Nie. Nie skończyliśmy rozmawiać.

Próbowałam skręcić, ale kierownica ani drgnęła.. Samochód zatrzymał się na wschód od przedmieścia i starego mostu East Gulf.

-Ok dobrze. Utrzymałeś mnie przy życiu. Muszę żyć tym życiem. Doceniam to, ale teraz chcę to zatrzymać a ciebie to nie obchodzi. Twierdzisz, że mnie potrzebujesz, ale nie bierzesz pod uwagę tego czego ja chcę. To wszystko jest bardzo samolubne z twojej strony. Liczy się to, czego chce Leif. Ja nie mam nic do powiedzenia. Zachowujesz się tak, jakbym była twoją własnością i powinnam być po prostu szczęśliwa z tego powodu.

Leif nie odpowiedział od razu. Próbowałam ponownie skrócić ale nie mogłam. Podejrzywałam, że jeśli zdejmę ręce z kierownicy, samochód i tak pojedzie dalej sam. Myśl, że Leif nie pozwoli mi wrócić do domu, zaczęła kielkować. Moje tętno przyspieszyło lecz starałam się zachować spokój. Jeśli to nie był jego plan, z pewnością nie chciałam poddać mu takiego pomysłu.

-Próbowałem ci to ułatwić. Chciałem znaleźć takie wyjście, które mogłabyś zaakceptować. Chroniłem cię przed prawdą. Chciałem, żebyś zaakceptowała sytuację bo tak chcesz, a nie dlatego że ja cię zmuszam. Ale zabrakło nam czasu. Jest coś, o czym musisz wiedzieć -Leif wskazał na bok drogi tuż przed mostem.  
- Zjedź na pobocze.

Nie byłam pewna, czy kierował mną, czy samochodem, bo nie miałam zamiaru tego zrobić, ale samochód zatrzymał się i to bez mojej pomocy.

-Co takiego muszę wiedzieć? – zapytałam, waląc ręką w głupią kierownicę za zdradzenie mnie.

-Nie spodoba ci się to. Nie chciałem, żebyś kiedykolwiek o tym się dowiedziała. Ale kiedy odmówiłaś zaakceptowania, że twoja dusza jest restytucją za życie, które dał ci mój ojciec, wtedy on zdecydował, że odbierze swoją zapłatę gdzie indziej.

Co się dzieje na tym świecie? Czy to oznacza, że spłacono dług w całości, a ja mogłam teraz uwolnić się od podatku, bo jeśli tak, to nie było w tym niczego, co by mi się nie podobało.

- Pagan, popatrz na mnie - nakazał Leif.

Odwrociłam głowę, by spojrzeć mu w oczy.

-Śmierć Wyatt'a była dopiero początkiem. Ghede weźmie więcej. Wszystkich, którzy są blisko ciebie. On zabierze jednego po drugim, dopóki oboje nie zakończymy scysji i zgodzisz się pójść ze mną lub nie pozostanie przy tobie już nikt.

Drętwienie ustąpiło, gdy patrzyłam na Leif'a. To było tak, jakby mówił do mnie w innym języku. Rozumiałam, co powiedział, ale sens tej wypowiedzi do mnie nie docierał, był niemożliwy do zaakceptowania. Chciałam to odrzucić, odepchnąć od siebie. Nie mógł powiedzieć przecież tego, co właśnie usłyszałam. Nie było mowy, aby ta restytucja mojej duszy miała wpłynąć na innych. Tylko na mnie. Nie ... nie Wyatt. Nie...byłam tam przecież. Widziałam Dankę. Leif kłamał.

Potrząsając głową gwałtownie, krzyknęłam:

-NIE, NIE! Kłamiesz. Jesteś kłamcą. Widziałam Dankę. Widziałam, jak bierze duszę Wyatt'a. Dank nigdy by nie zrobił tego dla twojego ojca. Nigdy by ...

-Dank nie wiedział- przerwał mi Leif. -Czy powiedział ci o tym wcześniej? Czy przygotował cię na śmierć twojego przyjaciela? Nie. Nie zrobił tego. Ponieważ śmierć

Wyatt'a nie była związana z przeznaczeniem. Mój ojciec wykorzystał swoją moc niespłaconej restytucji, aby zabić duszę w ciele Wyatt'a. Dank został przywołany, by oddzielić duszę od ciała, ponieważ to jego zadanie. Był równie zaskoczony jak ty.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Dank o niczym nie wspominał. Nie przygotował mnie na śmierć Wyatt'a. Czy to możliwe? Czy ten duch, Lord zmarłych może tak po prostu zabrać duszę, ponieważ nie wykonałam jego polecenia?

-Ale ... ale powiedziałaś, że śmierć moja i Wyatt'a miały być tragedią w tym roku szkolnym. To by oznaczało, że śmierć Wyatt'a była przeznaczeniem.

-Okłamałem cię. Chciałem, żebyś była zła na Danka. Czulem twój ból i wiedziałem, że stronisz od niego.

Kłamstwa. Leif najwyraźniej wiedział, jak żyć kłamstwem. Chciał mnie dla siebie, więc kłamał jak tylko mógł, by dostać to, czego pożywał. A teraz jego ojciec zamierzał zabić niewinnych ludzi, których kocham, jeśli się nie poddam. Kto będzie następny? Moja mama? Miranda? Nie spoczne póki się nie dowiem. To się więcej nie powtórzy. Dank powiedział, że jest ponad tym wszystkim. Mógł to zakończyć, ale teraz jest już za późno. Wyatt stracił już życie z mojego powodu. Nie mogłam się i czekać, aż ktoś znowu umrze. Ból i poczucie winy byłyby gorsze niż wieczność z Leif'em. Wypuściłam kierownicę z zaciśniętych dotąd na niej dłoni, a ramiona opadły w poczuciu klęski.

-W porządku. Pójdę z tobą.

Leif nie odpowiedział od razu. Samochód ruszył i wyjechał z powrotem na drogę. Patrząc jak zza mgły, skierowałam się w stronę mostu. Natychmiast pod wpływem prędkości głowa z hukiem uderzyła w zagłówek, gorączkowo sięgnęłam po kierownicę i zaczęłam wciskać bezużyteczne hamulce.

-Leif! Pomóż mi! - płakałam, a kierownica gwałtownie skrzyła w prawo, gdy tylko znaleźliśmy się na środku mostu.

- Mam cię, Pagan - głos Leif'a był spokojny, nawet gdy samochód przebił się już przez balustradę, a my wzbiliśmy się nad wody oceanu pod nami. Nie miałam nawet czasu żeby krzyknąć, nim wszystko zapadło w mrok.

## ✓DANK✓

Przedemną pojawiła się Gee, która powstrzymała mnie przed dalszym pościgiem za duchami voodoo w Nowym Orleanie, który był ich mekką. Wiedziałem, że mają tu gdzieś portal, który prowadzi w zaświaty voodoo, do Vilokan. Tylko trzy miejsca na Ziemi miały takowy. Z czasem Nowy Orlean stał się najpopularniejszym portalem dla duchów. Ludzie tutaj witali ich i czcili. Nawet katolicy zaczęli akceptować i integrować magię ze swoją religią.

-Mamy problem- słowa Gee nie były przeplecione sarkazmem lub humorem. Była nadzwyczaj poważna. Co oznaczało, że cokolwiek to jest, problem dotyczy Pagan.

Jaki? - zapytałem spięty.

-Poszłam sprawdzić, jak mówiłeś. Przed domem Pagan stały samochody policyjne. Jej matka jest bardzo bliska załamania nerwowego, o ile już go nie doznała, a przy moście East Gulf znajdują się łodzie ratunkowe, helikoptery i ambulanse. Samochód Pagan znalazł się o milę w dół rzeki. Widoczne są ślady poślizgu, a na poręczach, przez które przebił się jej samochód, rysy mają rozmiar samochodu.

-Ona nie utonęła- stwierdziłem, wiedząc, że ciało Pagan nie umarło. Nie zostałem wezwany.

-Oczywiście, że nie. Ale wszyscy myślą że tak się stało. Wczoraj w nocy odwozła pijaną Mirandę do domu. Była w towarzystwie Leif'a, który jej pomagał, co stwierdziła matka Mirandy. Teraz są przypuszczenia, że ona też była pijana i kiedy samochód zjechał z mostu, oboje byli w środku. Bo oczywiście Leif też znowu zaginął.

-Vilokan - warknąłem. Leif zabrał ją do Vilokan. Znane było jako wyspa pod wodą. Ale tylko duchy voodoo mogły wejść przez dno morza. Portale były jedynym sposobem na dostanie się do środka.

- Tak też myślałam, ale nie mógł jej zabrać, gdyby odmówiła pójścia.

Powiedział jej. Leif powiedział jej o Wyatt i oczywiście poszła. Zrobiłaby wszystko, by uratować tych, których kochała. Widziałem, jak poświęca się dla mnie bez pytań. Moja piękna dusza znów składała się w ofierze. Cholerny Ghede. Zapłaci za to. Zapłaci za to wyginięciem Voodoo. Jego świat będzie odcięty od tego świata. Zmuszę go, że nigdy nie zbliży się do Pagan.

Z rykiem wściekłości pchnąłem latarnię obok na tyle mocno, by posłać ją w stronę centrum ruchliwej ulicy. Szkło roztrzaskało się i ludzie zaczęli krzyczeć, gdy rozbrzmiały klaksony samochodów.

-Wspaniały ruch, Hulk. Idź i zabij jeszcze kogoś, komu nie jest dane dzisiaj umrzeć, czemu by nie, co? Tak jakby Stwórca nie był w tej chwili wystarczająco wkurzony. – burknęła Gee, popchnęła mnie mijając i oddaliła się ze złością.

Nie zabiłem nikogo. Jedyne co spowodowałem, to uszkodzenie kilku latarni i samochodów. Chaos, który stworzyłem, nie był zamierzony, ale był mi bardzo na rękę.

## <Rozdział dziewiętnasty>

### ✓PAGAN✓

Czarny szyfon unosił się nad moją głową, gdy otwarłam oczy. To był znajomy widok, widziałam to już wcześniej. Mrugnąłam kilka razy, bym mogła się skupić i przyjrzałam się delikatnej tkaninie unoszonej nad głową. To było piękne, ale przerażające. Wokoło na meblach stały różnego rodzaju świeczniki z zapalonymi świecami. Płomienie wypełniały pokój kojącą poświatą. Byłam tu wcześniej. Próbując się skoncentrować, usiadłam i rozejrzałam się. Otaczały mnie kamienne ściany, nadając pomieszczeniu jeszcze ciemniejszy wystrój. Na środku pokoju wisiał duży kryształowy żyrandol. Wysoki sufit, podobnie jak ściany, był z kamienia.

Powoli mój umysł zaczął działać i przypomniałam sobie, że to pokój Leif'a. Przeprowadził mnie tutaj wcześniej. Byłam w Nowym Orleanie. To dobrze. Gdzieś przy ścianie były ukryte drzwi, które wyprowadzą mnie na Bourbon Street. Wyjdę i przywołam Danka. Przyjdzie po mnie. Nic mi nie będzie.

Wstałam i zamarłam, gdyż w pamięci zaczęły mi przebłyskiwać kolejne wspomnienia. Mój samochód leci w dół drogi. Nie panowałam nad nim, Leif przejął kontrolę. Skręcił kierownicą i przebiliśmy się przez barierkę, a potem ... wtedy ...

-Wstałaś - głos Leif'a przerwał moją koncentrację. Odwróciłam się i zobaczyłam go, jak wchodzi przez ukryte drzwi. Te były po drugiej stronie pokoju. Nie te same, które pamiętałam. Ile drzwi jeszcze było w tym pokoju?

-My. Ty, zrzuciłeś nas z mostu. Nad ocean.

Uprzejmy uśmiech Leif'a nieco zanikł, wolno pokiwał głową. Wyglądał na pełnego skruchy że skierował nas do Zatoki Meksykańskiej.

-Tak. Przykro mi, ale to był najszybszy sposób, żebyśmy tu przybyli bez mojego udziału. Ostatnim razem bardzo cię to wyczerpało, a musiałem cię tu sprowadzić w ludzkiej postaci. Próba wydobycia twojej duszy była niemożliwa, biorąc pod uwagę, że Śmierć nigdy by ci tego nie zrobił, więc musiałem cię zabrać do Vilokan najbliższą drogą.

-Vilokan? Co to jest Vilokan? Czy nie jesteśmy w Nowym Orleanie? A droga przez ocean dokąd prowadzi?

Leif zachichotał i usiadł na skraju łóżka. Chciałam być na niego zła, ale jakies mgliste wspomnienie nie pozwoliło mi go winić.

-Przepraszam. Vilokan jest moim domem. To świat duchów w religii voodoo. Znajduje się pod wodą. To piękna wyspa. Nie mogę się doczekać, kiedy ci to pokażę.

Kręcąc głową, podeszłam do miejsca, które ostatnim razem wyprowadziło mnie wprost na Bourbon Street.

-Wyszłam przez te drzwi. Wiem, co tam jest. Nie jesteśmy pod wodą. Jesteśmy w budynku przy Bourbon Street.

Leif wstał, podszedł do ściany i pchnął ją -Żadnych drzwi, widzisz?

-Ale ja przez nie przeszłam - upierałam się.

-Tak, przeszłaś, kiedy je otworzyłem. Ale jeśli takich drzwi nie utworzę, to ich nie ma. Przeszliśmy przez specjalny portal, który mogą tworzyć tylko duchy voodoo. Mamy takie trzy. W Nowym Orleanie, na Haiti i w Togo w Afryce. Wszystkie te lokalizacje mają największą populację wierzących. Nasze duchy są tam wzywane i przez takie portale przewożą ludzi lub ich dusze z tych miast do Vilokan.

-Zatrzymujesz mnie tutaj?

Po czasie dotarła do mnie świadomość, że tym razem na dobre utknęłam na tej podwodnej wyspie.

Leif spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi, a na jego twarzy pojawił się błysk zrozumienia.

-Nie pamiętasz. Powinienem być się domyślić, że podróż zaburzyła twoją pamięć. Wszystko wróci do normy, ale mogę to przyspieszyć.

Leif wstał i powoli zbliżył się do mnie. Odruchowo cofnęłam się nieco gdy objął moją głowę swymi dłońmi. Przez czaszkę przeszły fale ciepła i przed oczami pojawiły się migawki scen. Czułam, jak gdyby pod powiekami ustawiono ekran na którym oglądałam film. Wróciła pamięć. I każdy jej okropny detal.

Wycofałam się z jego objęć i zakryłam twarz rękami. Byłam tu. Na zawsze. Z mojego powodu nie było już Wyatt'a. Przez mnie Miranda straciła nas oboje. I Dank, nigdy się nie dowie, co się ze mną stało. Czy mógłby mnie tu znaleźć?

-Przykro mi, musiałem ci wszystko przypomnieć. Zeszłej nocy miałaś zaledwie kilka minut na oswojenie się z tą wiedzą, zanim zstąpiliśmy tutaj. Z czasem się z tego wyleczysz. Obiecuję.

Kojący ton Leif'a był tak nie na miejscu co do treści słów, które wypowiadał. Czy zdawał sobie sprawę, że właśnie powiedział mi, że mam przeboleć fakt, że mój przyjaciel był MARTWY z powodu MNIE? Nie przewycięzę tego. Mam nie przejmować się faktem, że utknęłam tu na wieczność, gdy tymczasem facet, którego kochałam, chodził po Ziemi, poszukując mnie. Moja matka mnie oplakiwała. Miranda ... O Boże! Nie chciałam nawet myśleć o Mirandzie. Nie była stabilna emocjonalnie. To nie było coś, z czym umiała sobie łatwo poradzić.

-Wiem, że teraz jest dużo do zrobienia. Ale wszystkie te rzeczy pochodzą z tego świata. Musisz pozbyć się życia, które znałaś. - Leif błysnął jasnym uśmiechem i szeroko rozłożył ramiona, jakby rzucał mi świat do kolan.

- Pagan, możesz tu żyć tak, jak nigdy przedtem nie żyłaś .

Nie miałam na to odpowiedzi. Naprawdę nie rozumiał. Człowieczeństwo, które w nim widziałam, nawet w niewielkich ilościach, naprawdę było tylko złudzeniem. Emocje i myśli Leif'a nie należały do normalnego człowieka. On sądził że oferuje mi świat większy i cudowniejszy niż ten, z którego mnie zabrał. Ale ja byłam więźniem. Zawsze nim będę. Byłam tu, ponieważ nie mogłam pozwolić, by jego ojciec wziął więcej dusz. To moja dusza została przeklęta. To moja dusza zapłaci.

-Chodź ze mną. Pozwól, że pokażę ci tę wyspę. Jej piękno. Pokochasz to. To raj, jakiego nie mogłabyś sobie nawet wyobrazić. Będziemy chodzić wzdłuż najbielszej linii brzegowej, a woda jest krystalicznie czystym błękitem. Poza tym mój ojciec. Chce cię oficjalnie poznać. I...

-Nie wyjdę z tego pokoju. On może ma siłę, by zmusić mnie do pozostania tutaj, ale to nie znaczy, że muszę być mu posłuszna. Nie jestem odmieńcem, z którym mógłby się bawić. Zostanę tutaj. Może stracę rozum i zacznę rozmawiać z wyimaginowanymi przyjaciółmi. Będzie to o wiele bardziej miłe niż rzeczywistość.

-Pagan, proszę, nie bądź taka. Będiesz tu się nudzić. Chcę ci pokazać wszystko to, co kocham w Vilokanie. Teraz jest twoim domem. Proszę chodź ze mną.

-Nie ma mowy - pokręciłam głową i podeszłam do łóżka.

-Czy masz tu jakieś książki? Wątpię, czy mój iPhone działa - sięgnęłam do kieszeni, żeby zobaczyć, czy mój telefon był tam, gdzie go ostatnio włożyłam. Ależ oczywiście, wszystko zniknęło.

-Mamy dużą bibliotekę. Pełną wszystkiego, co masz ochotę przeczytać. Chodź ze mną. Dostarczymy ci tyle książek, że wszystkich nie zabierzesz.

Nadzieja w jego głosie tylko bardziej rozpałała moją wściekłość.

Potrząsając głową, warknęłam:

-Nie, dziękuję. Po prostu pośpię - poinformowałam go, kładąc się na czarnej satynowej pościeli i odwracając się plecami. Nie mogłabym zasnąć, ale gdyby tak pomyślał, może pozbędę się go na jakiś czas. Jego obecność nie pomagała mi w rozważeniu sytuacji. Drzwi za mną otworzyły się i zamknęły, a ja westchnęłam z ulgą. Przewracając się na plecy, wpatrywałam się w czarny szyfon i próbowałam wyobrazić sobie moją wieczność. Wyglądało to bardzo ponuro. Mam nadzieję, że szaleństwo pochłonie mnie szybko.

Musiałam odpłynąć, bo dźwięk kamiennych drzwi zaskoczył mnie. Przecierając oczy, usiadłam i patrzyłam, jak Leif wchodzi do pokoju.

Uśmiechał się niepewnie, gdy jego oczy spotkały się z moimi. Dobrze, zrobił się nerwowy w swoim podejściu do mnie. Może byłabym najgorszym „kompanem” a on pozwoliłby mi odejść i znalazł sobie nowego towarzysza zabaw.

-Czujesz się lepiej po drzemce?-zapytał, zatrzymując się u stóp łóżka.

Nie, nigdy nie poczuje się lepiej. Nawet nie odpowiedziałam na pytanie, które uważałam za absurdalne. Leif bez większego zaniepokojenia zaakceptował moje milczenie. Zbyt dobrze radził sobie z moim nastawieniem. Tylko dlaczego miał na sobie smoking?

-Ojciec chciałby, abyś przyłączyła się do wspólnej kolacji.

-Nie. Nigdy.

-Pagan, nie możesz odmówić Ghede. Nie mogę uchronić cię przed karą, jaką mógłby na ciebie nałożyć. Proszę nie bądź nieposłuszna.

On chyba żartuje ze mnie. Utknęłam w piekle w wersji voodoo i myśli, że mnie to coś obchodzi, jeśli wkurzę jego durnego tatusia.

-Nie - powtórzyłam.

Spokojne nastawienie Leif'a zaczęło trochę pękać. Widziałam frustrację w jego oczach i zastanawiałam się, czy mogę go zdenerwować do tego stopnia, że zechce mnie się pozbyć. Oczywiście, że nie odeśle mnie z powrotem na ziemię, ale rzuci mnie gdzieś w ich ognistą jamę czy coś takiego. Czy oni mieli takie miejsca?

-Dobra, słuchaj. Jeśli zrobisz to dla mnie, to ... wyślę do ciebie duszę Wyatt'a. Będiesz nawet w stanie z nim porozmawiać. Jego dusza jest teraz inna. Kiedy opuści ciało i ziemię i zamieszka w zaświatach, może przemówić. To tylko na ziemi wymaga ciała do komunikacji. Jednak kiedy do ciebie przemówi, będzie inaczej. Nie zrobi tego swoimi ustami. Jego głos będzie w twojej głowie. Jego dusza przemówi do twojej.

Wyatt. Widziałabym i rozmawiałam z Wyatt'em. Wstałam i obeszłam łóżko kierując się w stronę drzwi.

-Dobra, zrobmy to.

Leif zaśmiał się za moimi plecami.

-Muszę to zanotować. Wystarczy znaleźć właściwą zachętę, aby cię podnieść i ruszyć. Szkoda, że wcześniej nie pomyślałem o tym jak ważny dla ciebie jest Wyatt. I nie możesz iść tak ubrana na kolację. Ghede wymaga odpowiedniego szacunku. Będziesz musiała się ubierać zgodnie z jego życzeniem.

-Cóż, Ghede będzie musiał się z tym pogodzić, ponieważ kiedy zepchnąłeś mnie z tego przekłętą mostu, miałam na sobie tylko parę dżinsów, sweter i skórzaną kurtkę. Nie byłam przygotowana na taką wycieczkę.

Leif uśmiechnął się i wykonał drobny gest, przypominający raczej żalostną próbę przegonienia muchy.

-Och! Wyglądasz pięknie, ojciec będzie zadowolony.

Spojrzałam w dół i zaczerpnęłam powietrza. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam dekolt, a absurdalnie ekstrawagancka suknia poprzez ciasno opięty biust sprawiła, że moje cycki zostały wypchnięte prawie do nosa. Takie miałam wrażenie. Brzeg sukni otaczał mnie wokół jak obręcz. Czy to było w XIX wieku?

-Dlaczego ubrałaś mnie w stylu z czasów Scarlett O'Hara? Chyba zdajecie sobie wszyscy sprawę, że taką modę kreowano ponad sto lat temu?

Leif zachichotał i podał mi ramię.

-Mój ojciec lubi imprezować. Mardi Gras to jego ulubiona pora roku. Dziś Mardi Gras odbywa się na ulicach Nowego Orleanu, więc ojciec organizuje własne uroczystości. Prawdopodobnie z tej okazji rzuci koralikami na wszystkich przy stole i poczęstuje nas tradycyjnym King Cake. Naprawdę go polubisz. Jest znany z tego, że wiezie prym na imprezach.

-Naprawdę? A ja myślałam, że jest znany, przede wszystkim, jako nikczemny zły duch zmarłych. Głupia jestem.

Leif pokręcił przecząco głową.

-Nie możesz tak mówić, Pagan. Nie pochwali tego. Nie mogę go powstrzymać od ukarania cię. Proszę, uważaj na to co mówisz. Jeśli go zezłościś, nie będę mógł dziś doprowadzić do spotkania z Wyatt'em.

To wystarczyło, żebym zamilkła. Musiałam ugryźć się w język i sobie z tym poradzić. Wpatrując się w lawendową suknię i ciemne fioletowe paciorki, które ją zdobiły, zastanawiałam się, czy będę musiała nosić te śmieszne suknie każdego wieczoru. Jeśli tak, czy to pomoże mi zobaczyć Wyatt'a?

-Daj spokój. Kolacja czeka, pewnie jesteś głodna.

Mój żołądek warknął w odpowiedzi, a Leif uśmiechnął się szeroko, otwierając drzwi i pozwalając mi wyjść. Tym razem nie było śmierzących ulic. Zamiast tego, szeroki korytarz oświetlony gazowymi latarniami i ozdobiony wzdłuż ścian rzeźbionymi maskami. Były to maski, które można zobaczyć na zdjęciach balów kostiumowych. Bardzo fantastyczne ... wyjątkowy był sposób ich opisanie.



-To są pamiątki z poprzednich karnawałów Mardi Gras. Każdego roku ojciec bierze udział w balu kostiumowym w Tłusty Wtorek, a każda maska na tych murach przypomina o jego obecności w tym karnawale.

Gdybym nie gardziła całym tym miejscem, mogłabym uznać to za interesujące.

## <Rozdział dwudziesty>

### ✓DANK✓

Matka Pagan była pogrążona w smutku. Czuję jej ból poprzez ściany domu. Nie było mnie przez dwa dni, szukając sposobu, żeby przeniknąć do Vilokan. Pagan nie chciałaby, aby jej matka opłakiwała jej śmierć. Nie chciałaby też wiedzieć, że jej matka jest emocjonalnie totalnie rozbita. W tej chwili jedyne, co mogłem zrobić dla Pagan, to przekonać się, czy jest coś, co jej matka zapamiętała z tamtej nocy w chacie doktora voodoo.

Pukanie do drzwi było tym, czego się spodziewała. Znała mnie jako chłopaka Pagan. Jeżeli chciałem, żeby uwierzyła, że nie jestem człowiekiem, musiałem przybyć inaczej. Miałem tylko nadzieję, że jej nie przestraszę.

Pojawiłem się na stołku barowym tuż przed nią. Siedziała przy stole z filiżanką kawy w której wyczułem zapach whisky. Zapadnięte oczy, okolone ciemnymi pierścieniami od braku snu, uniosły się, by na mnie spojrzeć. Co zaskakujące, nawet się nie wzdrygnęła. Zamiast tego patrzyła wprost na mnie i przyglądała mi się w milczeniu. Na jej twarzy nie pojawiły się łzy. Widocznie nie miała już sił płakać. Jej oblicze wyrażało bezdenną rozpacz i brak jakiegokolwiek nadziei. Widziałem to spojrzenie u innych matek, których dotknęła utrata dziecka. Ale ból tej matki nie był mi obojętny gdyż ja także go podzielałem. Chociaż miałem świadomość że Pagan nie zmarła ale zniknęła. Na razie.

-Dank – przemówiła w końcu. Jej głos był surowy i szorstki jak u kogoś, kto zamknął się w sobie i rzadko się odzywa.

-Tak - odpowiedziałem, czekając, aż powie coś więcej.

Nie od razu się odezwała. Przechyliła głowę szukając w mojej twarzy odpowiedzi na pytania, które, jak wiedziałem, piętrzyły się w jej głowie. Myślała pewnie, że się upiła i śni na jawie, że to prawdopodobnie halucynacje. Kilka różnych wyjaśnień przebiegało przez jej zamglone myśli.

- Jak się..? Nie wiedziała, co powiedzieć.

Jak się pojawiłem? Znikąd? Wciąż widziałem niepewność w jej oczach.

- Ponieważ nie jestem człowiekiem. Jestem czymś więcej - pozwoliłem jej wchłonąć tę informację.

Znużona westchnęła i odepchnęła od siebie filiżankę kawy z whisky.

-Cóż, chyba już za dużo tego, jak sądzę.

-Nie jestem omamem. Byłem w tym domu przez większość nocy, od chwili gdy dusza Pagan została zaznaczona śmiercią – odparłem patrząc na nią.

-Wiedziałaś, że umrze?

Pytanie matki było mieszanką smutku i złości.

Potrząsając głową, wytrzymałem jej spojrzenie.

-Nie. Pagan nie jest martwa. Nie pozwoliłem jej umrzeć w wypadku samochodowym kilka miesięcy temu, co powinno odebrać jej życie, teraz także nie umarła, kiedy jej samochód spadł z mostu.

Odepchnęła się od stołu i wstała.

-Muszę iść do łóżka. Nie śpię, a teraz tracę rozum - mruknęła.

Wstałem i ruszyłem w jej stronę, zatrzymując ją.

-Nie. Nie jesteś wariatką. Jestem prawdziwy i mówię ci, że Pagan żyje. Jej dusza wciąż jest wraz z ciałem. Jednak duch voodoo, któremu ją sprzedałaś, gdy była dzieckiem, ma prawo do roszczeń i właśnie w tej chwili ją więzi. Musisz mnie wysłuchać, uwierz mi i pomóż.

Powoli na jej twarzy niedowierzanie zmieniło się w przerażenie. Cofała się, dopóki jej nogi nie napotkały skórzanego fotela tuż za nią, na który opadła. Teraz dotarła do niej straszna prawda. Nie byłem pewien, czy wierzy w to, czy nie, ale wiedziała, że moje słowa nie są fikcją.

-Duch Voodoo?-wyszeptala łamiącym się głosem.

-Tak, ten, przed którym otwierałaś duszę Pagan kiedy zabrałaś ją do lekarza voodoo, aby ocalić jej życie.

Pokręciła głową i podniosła wzrok do moich oczu.

-Nigdy nie obiecałam jej duszy. Nigdy bym nie zrobiła czegoś takiego. Poprosiłam tylko, żeby wykonali jakąś specjalną magię lub cudowną miksturę, aby ją wyleczyć. Pielęgniarka.. pielęgniarka powiedziała, że jej babcia może nam pomóc. Byłam zdesperowana i skłonna wypróbować każdą inną drogę. Tradycyjna medycyna nie działała. Pomyślałam, że zioła i naturalne środki, które staruszka mogła mieć, mają szansę zdziałać coś, czego lekarze nie potrafią. Nigdy ... nigdy ... nie obiecałam jej duszy.

Ludzie byli tak naiwni wobec nadprzyrodzonych mocy wokół nich. Tak wielu wierzyło, że wszystko miało proste wytłumaczenie. Koncepcje magii i mocy były tak daleko idące, że zakładali, że jest to naturalne lekarstwo. To medyczne wyjaśnienie pokryłoby to wszystko.

-Voodoo to nie zioła i naturalne środki. To religia. Ktoś, kto staje się potężny przez złe duchy, gdy ludzie w nie wierzą. Jeśli nie wierzysz, to nie może ci zaszkodzić. Ale jeśli kiedykolwiek powierzysz mu swoją prośbę, jesteś w zadłużeniu wobec ducha, który reaguje. Chciałaś ocalić życie swojej córki. Jest tylko jeden duch voodoo, który może to zrobić. Potężny Lord dusz, Pan Umarłych.. to on może udzielić życia. Lubi udzielać życia dzieciom. Ale nie dlatego, że jest zły. Ponieważ wtedy posiada swoją duszę. Poprosiłaś lekarza voodoo, żeby zrobił, co mogła. Ona sama nie mogła nic

zrobić. Jest tylko pośrednikiem używanym przez duchy voodoo. Jednak Ghede, duchowy pan zmarłych, mógł coś zrobić. I zrobił. Oddał Pagan życie, kiedy to jej los miał przejść dalej. Jej dusza miała tym razem mieć krótkie życie. Następne byłoby dłuższe. Ale to aktualne miało się skończyć. Pozwoliłaś, aby zło to zmieniło, ponieważ nie chciałaś pozwolić jej odejść. Teraz Ghede przybył, by odebrać to, co jest słusznie jego.

Nie odezwała się od razu. Patrzyłem, jak moje słowa wnikały i trawiła wszystko, co jej powiedziałem. Nie było to łatwe do zrozumienia dla ludzi, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy duchowe. Miałem jednak nadzieję, że ponieważ doświadczyła mocy voodoo przed laty, przynajmniej otworzy się jej umysł.

-Mówisz mi, że Pagan jest z ... ona jest w ...

-Vilokan, życie pozagrobowe lub duchowe, w którym mieszkają duchy voodoo. Jest tam w ludzkiej postaci. Nie mogą zabrać jej duszy z ciała bez Śmierci i mogę cię zapewnić, że Śmierć nie zabierze jej duszy.

Wyjaśnienie jej, że jestem Śmiercią, wypychałoby sprawy nieco zbyt daleko. Powiedziałem tylko tyle ile zdołała zrozumieć jej świadomość.

-Jak ja...? Co ja zrobię? Jeśli jest w Vilokan, to czy mogę prosić o twoją pomoc? Co? Jak to naprawić?

-Ty nie. Ale ja mogę. Chcę tylko, żebyś pomyślała o tamtej nocy. Od chwili przybycia pielęgniarki i do momentu, w którym Pagan została uleczona. Potrzebuję także wspomnień z dzieciństwa Pagan. Był pewien chłopiec, blondyn, który pojawił się w jej życiu kilka razy. Musisz bardzo się postarać, aby go sobie przypomnieć i powiedzieć mi wszystko. Nawet jeśli uważasz, że to nie jest ważne. Muszę wiedzieć.

Pokiwała głową, a potem zmarszczyła brwi.

-Ja nie śpię. To nie jest sen?

-Nie, jesteśmy na jawie. Właściwie, dlaczego tym razem nie zrobisz sobie kawy bez whisky? Potrzebuję cię tak skupioną jak tylko możesz.

-Tak, dobra, hm, pijesz kawę? - zapytała, odwracając się by na mnie spojrzeć.

-Nie, dziękuję. Czuję się świetnie - zapewniłem ją, a ona pośpieszyła do kuchni, żeby napełnić swój kubek. Wstałem, podszedłem do płaszcza i wyjąłem jedno z wielu zdjęć Pagan. Uśmiechała się do kamery obejmując ramionami Wyatt'a i Mirandę. Potarłem opuszką kciuka jej słodki uśmiech, a następnie umieściłem zdjęcie na swoim miejscu.

-Właśnie o czymś pomyślałam. Matka Mirandy powiedziała, że Leif był z nią w samochodzie, a on też zaginął.

Nie odwracając się twarzą do niej, odpowiedziałem: -Tak, tak to sobie wyobrażam. Biorąc pod uwagę, że Leif jest synem Ghede.

Jej głośne sapnięcie, a potem brzęk kubka uderzającego o podłogę z płytek przypomniały mi, że mam tu do czynienia z człowiekiem. Takim, który w przeciwieństwie do Pagan, nie widział duszy przez całe swoje życie. Naprawdę muszę bardziej kontrolować to co mówię i do kogo.

## ✓PAGAN✓

Kiedy przyjąłem zaproszenie Ghede ani razu nie pomyślałem, co widzę u szczytu dwumetrowego stołu. Odchylona, z ponurym uśmiechem na twarzy wysoka postać w czarnym cylindrze, z parą ciemnych okularów przeciwsłonecznych i dwoma papierosami zwisającymi z jego ust. Z tego, co mogłem dojrzeć, miał na sobie frak. Obydwie stopy oparł na stole, kiedy usiadł na ogromnym, rzeźbionym, marmurowym krześle, wyściełanym satyną, który przypominał mi bardziej tron z filmu o księżniczkach. Poza tym, podobnie jak większość innych przedmiotów w pokoju, był czarny.

Leif umieścił nas po jego prawej stronie, uśmiechając się dumnie, jakby przyniósł swoją cenną własność, by zaimponować ojcu.

Skapo ubrana kobieta postawiła przede mną duży srebrny puchar i byłem trochę zbulwersowana, kiedy jej cycki wyskoczyły przed moją twarz. Byłem przerażona, aby pić lub jeść cokolwiek, co wiązało się z duchami voodoo, ale chciałem zobaczyć Wyatt'a. Zmusiłem się więc do wzięcia filiżanki by podnieść ją do ust. W tym momencie niesamowity smród rozpałił moje nozdrza, więc szybko ją odstawiłem. Nie było mowy, żebym to wypila.

Głośny śmiech, zaskakując mnie, odwrócił moją uwagę od piekielnego drinka. Zobaczyłem Ghede jak uderza jedną ręką w stół i śmieje się niesamowicie głośno, nie upuszczając papierosa z ust.

-Synu, ona mnie rozbawiła - ryknął, a reszta uczestników przy stole dołączyła do jego śmiechu.

Dłoń Leif'a sięgnęła po moją pod stołem, próbując ją ścisnąć, a ja szybko ją wyszarpnęłam. Nie chciałem, żeby mnie dotykał.

-Nie lubisz rumu, młoda dziewczyno?- odezwał się Ghede do reszty biesiadników, by mogli to usłyszeć.

Rum. Więc to właśnie było. Nie, nie smakował mi rum.

-Nie - odpowiedziałam, nie mogąc utrzymać jego przeszywającego spojrzenia nawet poprzez ciemne okulary.

-Ah, możemy spróbować to naprawić..

Wysoce nieprawdopodobne.

-Czy mogłaby po prostu napić się wody, ojcze? -zapytał Leif i ten raz byłem wdzięczna za jego obecność. Moje usta były niesamowicie suche.

-Tak, dajcie trochę wody - polecił jednej z kobiet stojących dookoła stołu, czekających na jego polecenia.

-Dziękuję - udało mi się wydusić.

Wyatt, przypomniałem sobie. Robiłem to dla Wyatt'a.

-Ach, ona ma maniery. Wybrałaś dobrego syna. Jego jednego lubię.

Leif rozpromienił się obok mnie i poczułam chęć by mu zakneblować usta.

-Ta jedna- Ghede ogłosił głośno reszcie stołu. -Zakochała się w Dankmarze. Tak, to prawda - cieszył się z zaskoczonych reakcji innych.

Spojrzałam w dół stołu po raz pierwszy od zajęcia miejsca i musiałam się zmusić, żeby otwarcie nie gapić się na nich. Przynajmniej moja suknia nie wyróżniała się. Każda kobieta przy stole była ubrana w podobny stary strój. Jednak ich dekolty były znacznie większe, więc naprawdę miały rozcięcie do nosa. Wciągnęłam oddech, gdy zobaczyłam, jak jeden z mężczyzn ciągnie za przód sukni kobiety, aż jej cała pierś swobodnie się ukazała. Odwróciłam oczy od nich i przyjrzałam się drugiej stronie stołu. Mężczyźni byli ubrani w smokingi, a niektórzy nawet nosili czarne maski. Fryzury kobiet były alarmująco wysokie. Loki ułożone w stos co najmniej na stopę z błyszczącymi klejnotami, piórami i innymi przedmiotami wplecionymi we włosy. Wszyscy pili obficie i śmiali się przeraźliwie. Głośny pisk skierował mój wzrok na drugą stronę stołu i zobaczyłam, jak mężczyzna, który ciągnął kobiecie dekol, umieścił jej tyłek na skraju stołu i podciąga suknię, co było wyczynem, biorąc pod uwagę rozmiar tkaniny, a ona rozłożyła szeroko nogi i piszczła z zachwytu. Kiedy mężczyzna zaczął rozpinać spodnie, zamknęłam oczy i odwróciłam głowę, by spojrzeć w stronę ściany za głową Leif'a. Dobry Boże, oni mieli ... zrobić to przy stole. Czy ja mam się na to godzić?

-Ojczy, proszę, Pagan nie jest przyzwyczajona do takiego zachowania. Na dziś wieczór możesz ich powstrzymać? - spytał Leif, a ja chciałam zanurzyć twarz w jego ramieniu i zacząć nucić piosenkę, by zagłuszyć głośne pomruki dochodzące od mężczyzny zaledwie kilka stóp ode mnie.

-Co? Seks jest częścią zabawy. Co to za impreza bez radości z seksu, hmmm. Nie mam odpowiedzi na to pytanie

Kobieta zaczęła głośno jęczeć i wykrzykiwać słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałam. Ramię Leif'a otoczyło moją głowę i użyłam jego boku i ramienia jako mufla dla moich uszu, podczas gdy moje oczy pozostały szczelnie zamknięte.

-Przykro mi, Pagan- wyszeptał w moje włosy.

Gdyby było mu naprawdę przykro, nie zmusiłby mnie, żebym przyszła w to miejsce. To nie był posiłek, to była ... cholerna orgia. Dołączyły się kolejne jęki i wzdrygnęłam się z przerażenia, kiedy kobiety wykrzykiwały wulgarne sugestie, a mężczyźni wtórowali. To nie było tak, jak sobie wyobrażałam.

-Ojczy, proszę, czy możemy być usprawiedliwieni? - zapytał Leif.

-Hmm, chyba tak. Nie chcę zatrzymać mojej imprezy. Bierz dziewczynę, przyślę jedzenie.

Z ulgą podskoczyłam, uważając, by nie rzucić okiem na stół i pozwoliłam Leifowi wyprowadzić się z pokoju i wrócić do bezpiecznego korytarza.

-Och, Mój Boże - wyszeptałam przerażona. Mój umysł na zawsze przeżywałby traumę.

-Przepraszam. Miałem nadzieję, że odkąd tam byłaś, ojciec to powstrzyma, ale ...

-Ale on jest chorym zboczeńcem- skończyłam za niego.

Leif zaczął otwierać usta, ale mu przerwałam.

-Nie rób tego, nie usprawiedliwiał go. Nie dbam o to, co mam, i nie powinnam o nim mówić tutaj. To było najbardziej odrażające doświadczenie w moim życiu. Po prostu pozwoliłeś mi wejść w to bez przygotowania ani ostrzeżenia.

- Bo gdybym ci powiedział, że taka możliwość istniała, to byś nie przyszła, a ojciec by cię ukarał.

-A to nie była kara?

-Nie, uważa to za zabawne. On jest duchem voodoo nad wieloma rzeczami. Erotyka, to jedna z nich.

-Uch, och.. - pokręciłam głową i zaczęłam iść w kierunku pokoju, w którym byłam wcześniej.

-Nie chcesz zobaczyć biblioteki? -zapytał Leif.

Pomyślałam o tym, co właśnie zobaczyłam, a myśl, że biblioteka prawdopodobnie zawierała dziewięćdziesiąt procent porno, była dla mnie główną przeszkodą.

-Nie, wolałabym wybielić moje gałki oczne i wyczyścić uszy- rzuciłam do niego.

-A co z Wyatt'em?

Użył najmocniejszej karty . Zatrzymałam się i spojrzałam na niego gniewnie. Nienawidziłam tego, że miał coś, co dawało mu przewagę nade mną.

-Jeśli naprawdę było ci przykro z powodu dzisiejszej nocy, przyślesz go do mnie.

Lief potaknął głową.

-Zrobione. I przyniosę ci też jedzenie. Normalne jedzenie i napój gazowany.

Nie klóciłam się, ponieważ byłam pewna, że kiedy mój żołądek opadnie z obrzydliwej sceny, której byłam świadkiem, będę głodna. Minęło trochę czasu, odkąd jadłam ostatni raz.

- Musisz skrócić w prawo, a potem trzecie drzwi po prawej - polecił Leif. Byłam zadowolona ze wskazówek, więc nie potrzebowałam jego przypomnienia, ale mimo to przytaknęłam i przyspieszyłam kroku. Byłam teraz przerażona tym, czego mogę być świadkiem w tych korytarzach.

Drzwi były ciemnopurpurowe z dużą czarną czaszką wyrzeźbioną z marmuru zamontowanego pośrodku. Nie zwróciłam na to uwagi, kiedy wcześniej opuściliśmy to miejsce. Przekręciłam dużą ciężką gałkę i weszłam do środka.

Smutne było to, że czułam w tym pocieszenie. Wcześniej nienawidziłam tego pokoju. Teraz, po tym strasznym doświadczeniu, zdecydowałam, że muszę bardzo dobrze zapoznać się z nim, ponieważ nie opuszczę go ponownie.

Spoglądając na moją sukienkę, chciałam jednego. Przypomniało mi to inne kobiety i czułam się brudna w tym ubraniu. Jednak nigdzie nie widziałam innych moich rzeczy a nie miałam zamiaru pokazywać się nago.

## <Rozdział dwudziesty pierwszy>

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i odwróciłam się, spodziewając ujrzeć Leif'a z jedzeniem, ale zamiast niego pojawił się Wyatt. Zamknął drzwi za sobą i smutny uśmiech pojawił się na jego ustach. Był bardziej realny niż dusze mogły być.

-Hej PAGAN.

Patrzyłam na niego, nim do mnie dotarło, że właśnie rozmawiał ze mną w moich myślach.

-Wyatt, tak mi przykro - odpowiedziałam podchodząc bliżej niego.

*-To nie jest twoja wina Pagan. Początkowo nic z tego nie rozumiałem, ale Leif odwiedził mnie kilka razy i wszystko wyjaśnił.*

-Nie, to moja wina. Gdybym poszła z nim, gdyby opowiedział mi o mojej duszy, przeżyłbyś. Ale nie wiedziałam. Gdybym wiedziała, że wezmą kogoś na moje miejsce, nigdy nie zgodziłabym się na takie życie.

*-Myślałaś, że Śmierć naprawi to na czas -* odpowiedział.

-Tak. Chyba wiesz teraz o Danku.

Wyatt skinął głową, po czym wyciągnął rękę i chociaż nie byłam pewna, czy moja osoba przejdzie przez to, czy był naprawdę realny, jak się wydawało, sięgnęłam po jego dłoń. Zimna, twarda ręka zaskoczyła mnie.

*-Nie jesteś jak inne dusze. Nie mogą rozmawiać i nie są cieleśni. Wierzę, że to z powodu tego, gdzie jesteśmy. Tutaj Ghede robi co chce. Wierzę, że ...* - Wyatt przestał mówić i odwrócił wzrok. Niemal wydawał się zawstydzony, wróciłam pamięcią do dzisiejszego posiłku i zdałam sobie sprawę, co on próbuje powiedzieć.

-Używa dusz jako swojej rozrywki? – zapytałam.

Wyatt spojrzał na mnie i kiwnął głową. Mój żołądek znów doznał ścisku. Czy Ghede użył w ten sposób Wyatt'a? Miałam zamiar zwymiotować.

-Nie, Pagan, nie zmusił mnie do zrobienia którejkolwiek z tych ... rzeczy. Właśnie to widziałem. Wierzę, że mój wiek chroni mnie przed tym, nie jestem pewien.

Oparłam się o bok łóżka i odetchnęłam z ulgą.

*-On chce cię tu zatrzymać, wiesz.*

Podniosłam wzrok na Wyatt'a i przytaknęłam.

-Wiem. Po prostu chciałabym, żeby był sposób, w jaki mogłabym cię stąd wyciągnąć. To niesprawiedliwe, że musisz tu zostać, skoro zgodziłam się przyjść. Ma mnie. Nie odejdę.

- *Jak się czuje Miranda?* - zapytał Wyatt, a ból w jego oczach przeszył mnie.

Przypomniałam sobie, jak siedziała na łóżku z otaczającymi ją notatkami

i pluszowym misiem na kolanach. Nie mogłam mu powiedzieć, jak bardzo zasmucała ją jego śmierć. To byłoby zbyt wiele.

-Czuje się dobrze. Tęskni za tobą, ale z każdym dniem jest coraz lepiej - zapewniłam go.

Jego twarz posmutniała.

*-To było wcześniej. Kiedy cię miała. Teraz straciła nas oboje.*

Niewypowiedziane słowa wiszące między nami w powietrzu były gęste i bolesne.

-Jest silniejsza niż myślisz- zapewniłam go, ale wspomnienie jej osoby, pijanej i chwiejącej się na cmentarzu mówiło mi coś innego.

*-Mam nadzieję.*

Z jego tonu mogłam stwierdzić, że się nie zgadzał. Miał oczywiście rację. Miranda była jak delikatny kwiat. Taki, który wymaga pielęgnacji i szczególnej troski. Wyatt zawsze to rozumiał i robił wszystko, by jej zapewnić dokładnie to, czego potrzebowała. Kochałam go za to.

-Zbliża się - powiedział Wyatt, wpatrując się w zamknięte drzwi.

-Czy możesz zostać? - zapytałam, nie będąc gotowa na to, by odszedł.

*-Nie. Ale wrócę jeszcze raz.*

-Zostań. Poproszę go, żeby ci pozwolił.

Wyatt potrząsnął głową - *Nie chcę Pagan. Nie chcę być blisko niego.*

Zrozumiałam. Leif zabrał mu wszystko. Jego przyszłość. Jego wieczność.

*-Cześć Pagan.*

-Bye...

Leif otworzył drzwi i Wyatt przeszedł obok niego bez słowa.

Marszcząc brwi, Leif zamknął drzwi i podszedł do stołu obok łóżka i postawił srebrną tacę wypełnioną rozpoznawalnymi przedmiotami, takimi jak ser i krakersy, truskawki, bułki obiadowe, wieprzowina i ciasteczka z kawałkami czekolady.

- On mnie nie lubi - mruknął Leif, gdy podał mi dużą okrągłą porcelanową płytę.

-Nie, to nie tak. Ale kto może go za to winić? Zabrałeś jego wieczność. Utknął tu na zawsze. Gniew w moich słowach sprawił, że wzdrygnął się.

-Nie wziąłem jego duszy Pagan, tak zrobił mój ojciec. Nie miałem pojęcia, że to zrobi. Ghede nie odpowiada nikomu w naszym królestwie. Podejmuje decyzje, które go zadowolą, a on przejmuje wszystko, co jest przyjemne i psuje przyjemne zajęcia, czyniąc rzeczy, które powinny być dobre i satysfakcjonujące, zdeprawowanym zachowaniem. Nic, co mogę powiedzieć, go nie powstrzyma. Byłem dzieckiem, kiedy poprosił mnie, abym wybrał duszę. Nie miałem pojęcia, jakie były tego konsekwencje. Wybrałem ciebie. Nie wiedziałem wtedy, co to znaczyło. Możesz mnie nienawidzić, ale spróbuj zrozumieć, że nie jestem taki jak ojciec.



Nie może być jak ojciec, ale nie ma odwagi, by mu się przeciwstawić. Był słaby, ale czy nie wiedziałam o tym zawsze? Nawet kiedy myślałam, że jest człowiekiem, Leif był słaby. Nigdy tak naprawdę nie akceptował wagi swoich działań. Zawsze sprawiał, że czułam się tak, jakby jego przeprosiny były czymś cennym i szczególnie i głupio by było tego nie akceptować. Charyzma, którą przyniósł, przyniosła mu wiele korzyści. Kim on właściwie był? Jeśli jego ojcem był Ghede, kim był Leif?

-Kto jest twoją matką?

Leif przerwał komponowanie swego menu. Truskawka w palcach opadła na talerz, westchnął znużony, po czym podniósł oczy i spojrzał na mnie spod swoich długich blond rzęs. Moja mama to Erzulie, to dlatego moja skóra jest blada, a moje włosy są blond. Jest boginią Voodoo. Uwielbia być jednym ... zemstą, bycie innym. Ona przyjmuje wielu kochanków i cieszy się tym samym, co robi mój ojciec. Widzę ją czasami, ale przeważnie mieszkam z ojcem. Nigdy nie miała ochoty na dziecko, ale nie jestem jej jedynym potomkiem. Ma ich wiele, wielu z nich chodzi po ziemi. Ona nie gardzi przyjmowaniem ludzi do jej ... łóżka.

Jego matka była obłąkaną boginią seksu voodoo. Wspaniale.

Wepchnęłam trochę wieprzowiny do bułki obiadowej i przeżuwałam, trawiąc jednocześnie informacje, które do mnie dotarły. Nigdy nie kwestionowałam jego koloru skóry do dzisiejszego wieczoru. Kiedy zobaczyłam, że jego ojciec ma kolor ciemnobrazowy, zaskoczyło mnie to. Ale byłam trochę zszokowana tą dziką orgią, która wysunęła się na pierwszy plan. Upiłam trochę coli z puszki, którą przyniósł mi Leif i przyglądałam mu się przez chwilę.

-Ty też nie mówisz jak twój ojciec. Ma odrobinę akcentu cajun .

Leif wzruszył ramionami. -Spędziłem większość mojego życia podążając za tobą. Przyjąłem twój akcent, żeby dopasować się do twojego życia. Nie chciałem ci się wydawać outsiderem.

-Więc wszystkie te sny, które miałam, są prawdziwe? Te rzeczy naprawdę się wydarzyły. Czy jest więcej wspomnień, o których zapomniałam?

Leif wpatrywał się uważnie w jedzenie na talerzu. Potem wzruszył ramionami.

-Może jeszcze kilka.

Kłamał. Nie mógł nawet na mnie spojrzeć.

-Trochę więcej? To wszystko?

Leif wstał, postawił talerz na stole i zaczął krążyć wokół łóżka. Patrzył, jak zjadam ser i krakersy. Miałam przeczucie, że nie polubię tej odpowiedzi i postanowiłam, że lepiej teraz coś zjeść, zanim znowu stracę apetyt.

-Byłem przy tobie wiele razy w twoim życiu. Kiedy byłaś samotna lub smutna, byłem tam. Kiedy byłaś w niebezpieczeństwie, byłem tam. To wszystko, co zrobiłem. Ojciec powiedział, że jesteś moja i powinienem cię chronić. Więc to robiłem. Przykro mi, że nie pamiętasz. To nie było coś, co robiłem celowo. Po prostu jestem bezduszny, a twoja dusza nie pamięta mnie zbyt długo, kiedy nie jestem blisko ciebie.

-Dlaczego chciałeś, abym zapamiętała te czasy? Te, które wybrałeś do mojego snu?

Leif przestał chodzić i położył dłonie na poręczy u stóp łóżka. Jego intensywnie niebieskie oczy wbiły się we mnie.

-Bo w tamtym czasie, zakochałem się w tobie.

Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Nie chciałam, żeby mnie kochał. Chciałam, żeby mnie wypuścił.

-Nie kochasz mnie, Leif. Jeśli mnie kochasz, nigdy nie byłbyś w stanie mnie zatrzymać wbrew mojej woli.

Leif warknął z frustracji i podniósł ręce.

- Powiedziałem ci, że nie mogę kontrolować mojego ojca. Uratował ci życie. Jesteś jego własnością, Pagan .

-Nikt mnie nie posiada.

Leif potrząsnął głową.

-Nie chcę z tobą dyskutować. Nie dziś wieczorem. Po prostu jedzmy. Okay? Odszedł i podniósł swój talerz. Skończyłam jeść, kiedy mój żołądek był w końcu zadowolony, a potem wypilałam każdą kroplę coli. Nie byłam pewna, jak długo to potrwa, zanim znowu się najem. Ponieważ nie było takiej opcji, żebym wróciła do tej jadalni. Mogliby głodzić mnie za wszystko, na czym mi zależało.

-Masz dosyć? -zapytał Leif, wstając i układając nasze talerze na tacy.

-Tak - to była jedyna odpowiedź, jaką otrzymał ode mnie.

Odrzucił się, by wyjść, ale zatrzymał się. Jego ramiona zdrząły od ciężkiego westchnienia nim spojrzał na mnie.

-Co mogę zrobić, aby udowodnić ci, że cię kocham? Cokolwiek poza wypuszczeniem cię, ponieważ nie mogę. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz. Chcę, żebyś to zaakceptowała. Nas. Po prostu mi powiedz.

Patrzyłam na niego i wiedziałam, co mogę zrobić, aby moja wieczność stała się bardziej znośna.

-Zwolnij Wyatt'a dla przewoźnika. Nie trzymaj go tutaj.

-Jeśli uda mi się przekonać mojego ojca, by wypuścił Wyatt'a, uwierzysz, że cię kocham? I pozwolisz na to, by nas nic nie dzieliło?

Poczułam, jak w gardle mi zasycha na myśl o obietnicy, którą zamierzałam złożyć. Odrzuciłabym ostatnią nadzieję, że Dank mnie uratuje. Ale dusza Wyatt'a była zagrożona przeze mnie.

-Tak, jeśli oddasz duszę Wyatt'a przewoźnikowi, a ja to zobaczę. Kiedy już się dowiem, że to się stało i że jego dusza jest tam, gdzie należy, pozostanę z tobą. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię uszczęśliwić. Aby uczynić ... nas ... szczęśliwymi.

Leif uśmiechnął się po raz pierwszy tej nocy.

-Umowa stoi. Odpocznij Pagan. Jutro jest nowy dzień i nie mogę się doczekać, aby rozpocząć z tobą wieczność.

Nie mogłam się z nim zgodzić. Po prostu roztrzaskałam własne serce.

### ✓DANK✓

Stojąc w rozpadającym się budynku szkoły, zdewastowanym przez tornado, które właśnie objęło całe miasto, nie mogłem skupić się na moim celu. Musiałem szukać wejścia do Vilokan. Ale dusze musiały być wzięte. Przeszedłem przez dom pogrzebowy, by wyzwolić dusze z ciał dzieci i nauczycieli. Za mną szło kilku przewoźników. Za każdym razem, gdy mijiałem dziecko, którego dusza nie potrzebowała zwolnienia, byłem wdzięczny. Jeszcze jedno życie, które zostało uratowane od tej tragedii.

Przeszukiwałem każdy budynek i lokal, nie licząc już dusz, które wzięłem. Zajął mi to chwilę, a potem przeszedłem przez błotniste drogi Nikaragui, zabierając dusze od chorych kobiet i dzieci, które nigdy nie dostały szansy na przeżycie. Tekturowe domy i brudne podłogi zaśmiecały ziemię. Brak czystej wody pitnej na przestrzeni wielu mil. Tyle tu ubóstwa, podczas gdy inne miejsca miały taką obfitość.

Różne kraje, kontynenty, przyczyny różnych zdarzeń przebiegały w moich myślach, gdy uwalniałem dusze z ciał. Śmierć zdarza się często. To była ciemna pustka, którą kiedyś chodziłem bez entuzjazmu. Wtedy Pagan weszła do mojego świata i wszystko odmieniła. Opuściłem pustkę i dała mi powód do istnienia. Teraz jej nie było. Pozwoliłem na to. Straciłem ją i byłem bliski szturmowi na ulice Nowego Orleanu, by je rozciąć szeroko, aż znajdę portal, którego szukałem.

- Dankmar – odezwała się Gee. Odwróciłem uwagę od mojej pracy i popatrzyłem na nią.

-Co? - warknąłem gniewnie. Widząc ją, tylko przypominała mi Pagan. Moją PAGAN.

-Ghede uwalnia duszę Wyatt'a dla przewoźnika. Stwórca mnie wezwał. Powiedział, żeby cię ostrzec, a ty możesz wybrać te informacje, które ci są potrzebne.

-Gdzie? Kiedy? - zapytałem, a nadzieja przebiła mi pierś.

-Dzisiejszej nocy. Chce to zrobić tak szybko, jak to możliwe.

Czemu? Jaki ma w tym cel? Gdzie? - zapytałem.

-Bourbon Street.

Więc portal był na Bourbon Street.

-Potrzebuję wszystkich przewoźników, aby pojechali z nami. Zwołasz ich. Zajmę się resztą.

Gee podażyła za mną, podczas gdy ja szedłem ulicą w kierunku kościoła katolickiego, gdzie właśnie zmarł kapłan. Zajmę się tą duszą, a potem wezwę oddziały.

-Czemu? Co masz zamiar zrobić?

-Mam zamiar zlikwidować to szeroko otwarte piekło. Właśnie to zamierzam zrobić.

-Masz na myśli Vilokan?

-Jak najbardziej..

## <Rozdział dwudziesty drugi>

### ✓PAGAN✓

*Byłam zmęczona tym pokojem. Mimo że wszystkie pielęgniarki były naprawdę miłe, tęskniłam za moją sypialnią. Kochałam moją różową puszystą kołdrę i moje lalki Bratz. Zapytałam mamusię, czy możemy je zdobyć, ale powiedziała, że jest zbyt daleko. Nie chciała mnie tak długo zostawiać samą i ja nie chciałam, żeby jej nie było zbyt długo. Teraz babcia wróciła do domu, żeby zobaczyć się z lekarzem, a lekarz to tylko mama i ja. Poszła po kawę i coś gorącego do zjedzenia. Wiedziałam, że nie spała zbyt dobrze na krześle obok mnie, które zmieniło się w łóżko. Ale cieszyłam się, że została. W nocy bałam się. Pokój był tak ciemny, że czasami moje drzwi otwierały się a nikogo nie było. Mamusia powiedziała, że duchy nie są prawdziwe, ale nie byłam tego taka pewna.*

*Tęskniłam już za Babcią. Codziennie czytała mi historyjki. Chciałam poprosić mamę, żeby przeczytała mi dzisiaj jakieś opowiadanie, ale jej oczy były tak senne. Sięgnęłam pod poduszkę i wyciągnęłam szpilkę w kształcie serca, którą zostawiła babcia. Podobało mi się to, kiedy nosiła ją na swoich fantazyjnych koszulkach. Powiedziała, że mój dziadek dał ją jej w dniu ślubu. Powiedział jej, że teraz ma serce. To była głupia rzecz, ale brzmiała trochę słodko. Miałam to teraz, ponieważ miałam serce Babci. Zawsze mogłam pamiętać, że mnie kocha.*

*Drzwi otworzyły się i wszedł facet, którego nie znałam. Nie miał na sobie białego ani niebieskiego fartucha, więc nie był lekarzem ani pielęgniarką. Jego ciemne włosy były długie i lekko zwinięte na końcach. Przenikliwe niebieskie oczy przyglądały mi się a ja odwzajemniałam wzrok. Miał długie rzęsy jak u dziewczyny, ale miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, niechlujne dżinsy i parę czarnych butów, więc nie był zbyt dziewczęcy. Czy był czyimś starszym bratem który się zgubił?*

*-Witaj Pagan- powiedział ciepłym, głębokim głosem, który sprawił, że poczułam się swobodniej.*

*-Hej. Skąd znasz moje imię?*

*Roześmiał się cicho.*

*-Ponieważ jestem tu, żeby z tobą o czymś porozmawiać.*

*-Nie powinnam rozmawiać z nieznanymi - odpowiedziałam potrząsając głową i wskazując palcem w kierunku drzwi. Co by to było gdyby mama wróciła i spotkała go tutaj.*

*-To prawda, ale nie jestem aż tak obcy. Wkrótce znów mnie zobaczysz. Jestem tu, żeby ci coś wyjaśnić i potrzebuję, żebyś mnie wysłuchała, ok.?*

*Skuliłam się.*

*-Twoje ciało jest chore. Lekarze nie będą w stanie zrobić nic więcej. Ale twoje ciało to tylko skorupa. Jesteś duszą. Kiedy to ciało stanie się zbyt chore, dusza będzie musiała go opuścić i to jest moment, w którym ja przychodzę. Będę tutaj, aby wyzwolić cię z tego chorego ciała, a wtedy przyjdzie piękna młoda dziewczyna, która przypominać będzie księżniczkę z bajki. Zabierze cię do miejsca, w którym dostaniesz nowe ciało.*

*-Ale jak moja mama mnie pozna, jeśli znajdę się w innym ciele? Po prostu zna tylko to które mam.*

*-To prawda. Widzisz, życie, które teraz masz, umrze. Czy pamiętasz, kiedy zmarł twój dziadek?*

*Skuliłam się.*

*-Cóż, jego dusza opuściła ciało i został wysłany gdzieś, gdzie otrzymał nowe. Nowe życie. W następnym życiu twoja dusza będzie w pobliżu duszy twojej mamusi i dusz wszystkich ludzi, których kochasz. Dusze są przywiązane do swego życia. Nie będziesz pamiętać tego istnienia, ale twoja dusza zapamięta te, które kocha.*

*Więc nie musiałam trwać i czekać na Mamusię w niebie? Mogę wrócić i znowu ją zobaczyć?*

*-Niech tak będzie.*

*Facet wydawał się zadowolony z mojej odpowiedzi.*

*-Dobra dziewczynka. Teraz, gdy zobaczysz mnie następnym razem, będziesz wiedziała, że nadszedł czas. Pójdiesz ze mną. Nie próbuj pozostawać przy swoim ciele, bo chcesz dostać kolejne życie, prawda?*

*Naprawdę nic nie rozumiałam, ale skinęłam głową. Wtedy przypomniałam sobie piękne serce mojej babci. Zacisnęłam je mocno i zapytałam:*

*-Czy możesz wziąć to i dać mi po tym, jak dusza opuści moje ciało? Chcę to zatrzymać.*

*Facet zmarszczył brwi i sięgnął po różowe serce na wyciągniętej dłoni.*

*-Myślę, że mógłbym to zrobić- odpowiedział.*

*Patrzyłam, jak wsunął je do dzinsów.*

*Drzwi otworzyły się i weszła moja mama:*

*-Hej, kochanie, przyniosłam ci trochę tego soku pomarańczowego, który lubisz tak bardzo - powiedziała radosnym tonem.*

*Zerknęłam na faceta, a on położył palec na ustach i potrząsnął głową, a potem zniknął.*

*-Co to jest? - zapytałam, podnosząc dziwną jedwabną suknię, którą znalazłam na swoim łóżku, gdy się obudziłam.*

*Leif usiadł obok pełnej tacy z pączkami, jagodami, śmietaną, bułeczkami, kremowym serem i bekonem, zanim mi odpowiedział.*

*-To ceremonialna suknia, którą założysz dziś wieczorem.*

-Ee.. nie, chcę moje džinsy.

Leif zacisnął szczęki i wyprostował się.

-Nie Pagan, będziesz nosić to, co ci każe. Jestem zmęczony tym, że jesteś tak oporna. Zgodziłaś się, że jeśli poczynię przygotowania, by dusza Wyatt'a mogła zostać przekazana przewoźnikowi, zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by ustąpić.

Cóż, cholera.

-Nie zdawałam sobie sprawy, że wybierzesz moją garderobę od zaraz - mruknęłam i rzuciłam czarną suknię z powrotem na łóżko sięgając jednocześnie po kremowy pączek.

-Wiem i normalnie nie będę, ale jest czas, kiedy musisz założyć stosowny strój. To ta chwila. Będziesz moją księżniczką obok Ghede.

-Ale wygląda jak koszula nocna - argumentowałam.

-Będziesz pięknie wyglądać - odpowiedział Leif.

Spojrzałam na kawałek wyzywającego jedwabiu. Czy wszystko, co Ghede miał przy sobie, musi być tak seksowne?

-Ocenia cię właściwie. Obiecuję. Ale musisz czuć się dobrze w twoim ciele. Tutaj jest ono czczone i doceniane. Jest niewielu, którzy to ukrywają. Cieleśne powłoki mają na celu zwiększenie atrakcyjności, a nie ukrywania zalet .

Chciałam moich džinsów. Teraz. Słuchanie go gdy mówił o moim ciele sprawiło, że moje ciało się rozplątało. Jeśli spodziewał się, że będę błyskała moją nagością ku ucieście jego zboczonego ojca, był szalony. Zgodziłam się, ale nie żeby ta praca stała się posadą dziewczyny na telefon.

-Po prostu trzeba się przyzwyczaić.

-Kiedy oddamy duszę Wyatt'a przewoźnikowi? - naprawdę chciałam zmienić temat.

-Tego wieczoru.

Dobrze. Miałam nadzieję, że to będzie dzisiaj. Podnosząc srebrny puchar zatrzymałam się i skierowałam go w kierunku Leif'a:

-Co w tym jest?

-Sok winogronowy. Jest świeży i niczym nie zalutuje - odpowiedział Leif rozbawiony.

Ponieważ miałam tu spędzić wieczność, musiałam zacząć mu ufać. Przyłożyłam kubek do ust i wzięłam niepewny łyk. Słodkość soku uderzyła w mój język i szybko wypiłam więcej. Miał rację. Czegoś takiego jeszcze w ustach nie miałam. Bogaty smak obudził moje kubki smakowe i poczułam lekkie oszołomienie. W mojej głowie odezwały się ostrzegawcze dzwonki, szybko odstawiłam drinka i sięgnęłam po miszkę jagód.

-To wzrost poziomu cukru, Pagan. Nic więcej - powiedział Leif, sięgając po swój kubek.

Nie byłam tego pewna, ale byłam też paranoikiem. Z ważnej przyczyny.

- Czy chciałabyś odwiedzić Wyatt'a, zanim odejdzie?

-Tak, proszę. Udało mi się spędzić uprzejmie ten czas.

Najwyraźniej ucieszyło to Leif'a, ponieważ uśmiechnął się szeroko.

Skończyłam śniadanie i miałam nadzieję, że Leif potraktuje to jako wskazówkę, by odejść. Zapukał do mnie i obudził, pytając, czy nie chcę śniadania, a potem dał mi wystarczająco dużo czasu, by wdziać na siebie szatę, którą dostarczył ostatniej nocy razem z moją piżamą. Dzięki Bogu była flanelowa.

Wczoraj miałam sen o wspomnieniach, które absolutnie nie miały nic wspólnego z Leif'em. Nie on był w moich myślach. Śniłam o dniu, w którym Dank przyszedł do mojego pokoju szpitalnego, a ja dałam mu swoją broszkę. Łzy stanęły mi w oczach, gdy pomyślałam o broszce, która teraz leżała obok mojego łóżka w domu. To była jedyna rzecz, której pragnęłam, by ją zabrać ze sobą.

-Zabiorę tę tacę i wkrótce wrócę do ciebie. Może uda nam się w końcu odbyć tę wycieczkę - powiedział Leif wesołym tonem. Miał tak wiele szczęścia. Wygrał.

-Czy możesz przysłać Wyatt'a, żeby ze mną się zobaczył?

To było wszystko, na czym mi zależało.

-Oczywiście. - Leif skinął głową.

Zamknął za sobą drzwi, wpatrywałam się w nie, nienawidząc tego widoku i zastanawiając się, czy kiedykolwiek się polepszy.

### **<Rozdział dwudziesty trzeci>**

- *Przekonałaś ich, żeby pozwolili mi odejść* - głos Wyatt'a dotarł do mojej głowy i odwróciłam się, by zobaczyć, jak stoi w moich drzwiach.

-Tak, przynajmniej tyle mogę zrobić.

-*Ale co z tobą? Co obiecałaś im, że skłonili się do wyrażenia na to zgody?*

-Nic, czego i tak nie musiałabym robić. Utknęłam tu z Leif'em. Właśnie obiecałam, że nie będę wiecznym bachorem, jeśli spełnią to jedno życzenie.

Wyatt uśmiechnął się.

-*Wiesz, jak być bachorem.*

-I patrz, kto to mówi - Mr. Dziewczynom wstęp wzbroniony.

Wyatt uśmiechnął się jeszcze szerzej.

-*Nigdy tego mi nie zapomnisz?*

-Nie, a ja mam całą wieczność, żeby się z tym pogodzić.

Jego rozbawiony uśmiech znikł. Nie chciałam przypominać, o co mi chodzi.

-*Szkoda, że nie mogę cię zabrać ze sobą* - jego głos przerwał ciszę.

-Szkoda. Ale tak jest. To mój los. Nie twój i jestem bardzo wdzięczna, że jesteś wolny.

*-Czy myślisz, że Śmierć ... Eee.. Dank przyjdzie?*

Wątpię, by Ghede pozwolił mu zbliżyć się do mnie, gdyby przybył. Poza tym, co dobrego by to zrobiło? Nie mogłam pozwolić, by Śmierć mnie zabrał. Ghede odebrałby życie komuś innemu, kogo kocham i wrócili byśmy do tej samej sytuacji.

-To nie ma znaczenia. Muszę zapłacić restytucję.

Wyatt z frustracją pokręcił głową.

*-To jest takie złe.*

Nie mogłam się nie zgodzić, ale musiałam się z tym zmierzyć. Zmusiłam się do uśmiechu.

-Zrobiłbyś coś dla mnie?

*-Oczywiście* - odpowiedział szybko.

-Czy powiesz Dank'owi, że zawsze będę go kochać? Przykro mi, że nie mogę stąd wyjść. Chronię tych, których kocham. Ale będę o Nim myślała każdego dnia i każdej nocy, będę nucić jego pieśni, kiedy pójdę spać.

Wyatt skinął głową, po czym uśmiechnął się.

*- To zbyt gderliwe jak na mój gust, ale tak, myślę, że mogę to przekazać.*

Przewróciłam oczami a on zachichotał. To było prawie tak, jakbyśmy znów siedzieli naprzeciwko siebie w stołówce.

*-Wraca i wiesz, jak się przy nim czuję.*

-Kocham cię, Wyatt. Będę za tobą tęsknić - zawołałam, otwierając drzwi.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

*-Ja też cię kocham Pagan. Będę za tobą tęsknić. W każdym życiu.*

Pociągając nosem, udało mi się skinąć głową, zanim zniknął za drzwiami.

## **✓DANK✓**

-Wiesz Dankmar, kiedy powiedziałeś mi, że poradzimy sobie z tym wszystkim, pomyślałam, że może dostaniesz wsparcie. Ale grupa przewoźników i ty nie jest w stanie zamknąć całej grupy voodoo.

Miałem plan, ale Gee nie musiała wiedzieć wszystkiego. Zrobiła to, o co ją poprosiłem i to wystarczyło.

-Mam plan - odpowiedziałem po prostu.



-Mam nadzieję, że wiesz coś, czego ja nie wiem, ponieważ nie tylko mamy stawić czoła wielu duchom voodoo, ale także zamierzamy to zrobić na ich terenie. Tutaj, w ich świątyni. Słyszałeś kiedyś takie powiedzenie „przewaga w terenie”.

-Znam to, Gee.

Ze znużonym westchnieniem szła obok mnie z setkami przewoźników. W pewnym sensie wyglądaliśmy jak diabeł z nadziemską chmarą, ale mnie to nie obchodziło. Mój plan miał sens. To się sprawdzi, albo naprawdę zaatakuję Vilokan i zniszczę każdego ducha, który stanie mi na drodze. Wywołali moją furję, cóż, teraz to mieli.

## ✓PAGAN✓

Drzwi otworzyły się po jednym szybkim stuknięciu.

-Już czas - oznajmił Leif, uśmiechając się jasno.

Naprawdę chciałam utracić uśmiech z jego twarzy, ale zamiast tego poprawiłam czarną koszulę nocną, którą byłam zmuszona nosić i podziękowałam moim szczęśliwym gwiazdom, że była długa.

-Więc chodźmy - odpowiedziałam i ruszyłam do drzwi. Podał mi rękę lecz ja potrząsnęłam głową.

-Nie, to jeszcze nie koniec. Dostarczysz Wyatt'a bezpiecznie w ręce przewoźnika i kiedy będzie z dala od tego miejsca, ja dotrzymam reszty umowy.

Leif zdawał się przez chwilę o tym myśleć, po czym skinął głową. Przynajmniej był rozsądny.

-Prowadź - powiedziałam, stojąc na korytarzu. Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy.

-Wiesz, że Dankmar prawdopodobnie tu przybędzie, Pagan.

Tak, już się do tego przygotowałam. Chęć wtulenia się w jego opiekuńcze ramiona będzie silna, ale musiałam trzymać fason. Życie zależało ode mnie. Życie tych, których kocham.

-Sądzę, że tak będzie- odpowiedziałam lodowato.

-Rozumiesz konsekwencje, jeśli do niego wrócisz.

-Tak, Leif, wiem, że zabijesz wszystkich, których kocham, i wyssiesz ich dusze, aby żyć w rozpuście przez całą wieczność. Rozumiem.

Leif zatrzymał się i odwrócił, by na mnie spojrzeć.

-Pagan, to nie dotyczy mnie. Powiedziałem ci, że to mój ojciec. Tak działa. Nie mogę go kontrolować. Nie masz pojęcia, ile musiałem zrobić, aby odzyskać duszę Wyatt'a. I szczerze mówiąc, jedynym powodem, dla którego uważam, że się zgodził, jest to, że widzi w tym wartość rozrywkową odmawiając ci pójścia do Dankmara i że to on cię kontroluje.

Poczułam mdłości w żołądku. Naprawdę nienawidziłam jego ojca.

-Teraz zrozum, nie chciałem twego bólu, jaki cierpiałaś. Nigdy nie chciałem, żebyś czuła się skrzywdzona. Zawsze myślałem, że mnie chcesz. Że twoja dusza mnie pragnie. Do diabła, kiedy się do ciebie zbliżam, twoje oczy wyglądają jakby płonęły. Powinnaś mnie chcieć. Ale ty nie. Zamiast mnie, chcesz jego. A nie możesz go mieć, Pagan. Nigdy tak nie miało być.

Otworzyłam usta, by wykrzyknąć na niego, jak niesprawiedliwe było to wszystko, ale szybko zamknęłam je ponownie. Mój gniew musi ustąpić. To było teraz moje życie. W pewnym momencie muszę to akceptować. Dzisiaj był na to dobry dzień.

-W porządku.

Leif uniósł brew.

-W porządku?

-Słyszałeś mnie, Leif. Powiedziałam w porządku. A teraz chodźmy.

Wyglądał na nieco zaskoczonego, ale skinął głową i dalej prowadził. Przeszliśmy z jednego zamaskowanego korytarza do drugiego, aż dwoje dużych drzwi przed nami otwarło się szeroko i mogłam zobaczyć znajomy widok Bourbon Street.

Chodziliśmy obok innych mieszkańców, których poznałam wczoraj wieczorem na kolacji i wzdrygnęłam się, uśmiechając się do siebie z sadyzmem. Utknęłam z tymi chorymi.

- Przestań - syknął Leif, gdy jeden z mężczyzn zajrzał do mojego dekoltu.

Przyciągnął mnie do siebie i poszłam z ulgą dalej.

-Możesz sam ją spytać, aby zobaczyć, czy nie.. - zawołał Ghede, wchodząc do dużego przedpokoju. Ponownie był ubrany w cylinder, czarne okulary przeciwsłoneczne i frak.

-Nie sprawiaj, by czuła się niekomfortowo, ojciec - błagał Leif.

-Kto ja? - zapytał rozbawionym głosem.

Patrzyłam, jak podnosi rękę i wkłada do ust dwa papierosy, a następnie zwraca uwagę na to co dzieje się na zewnątrz. Widziałam to raz i nie chciałam już więcej oglądać.

Wyatt wszedł do pokoju po obu stronach praktycznie nagich kobiet. Co nie było zaskakujące. Zaczynałam myśleć o nich, że lubiły nosić jak najmniej.

Jedna z kobiet przejechała długim czerwonym paznokciem w połowie koszulki Wyatt'a, a potem rozsunęła zamek błyskawiczny. Nie wzdrygnął się, ale widziałam napięcie na jego twarzy.

-Proszę, każ im przestać - szepnęłam do Leif'a, który podążył za moim wzrokiem.

Pokręcił głową i pochylił się do mnie.

-Jeśli zrobię scenę, ojciec robi to znacznie gorzej. Jeśli nie chcesz oglądać torsu Wyatt'a, nie mów ani słowa. Wyatt to wie. Właśnie dlatego jest taki spokojny.

Przełknęłam żółć w gardle i musiałam oderwać od nich oczy i modlić się, by przewoźnik się nie spóźnił.

Ulice na zewnątrz nagle stały się puste i ciche.

-Ach, śmierć się zbliża. Upadli uciekli, by się ukryć - Ghede przeciągnął się i wyjął papierosy z ust, aby wypuścić małe kółeczka dymu, po czym włożył je z powrotem do ust.

-Co on ma na myśli? - spytałam Leif'a

-Dank jest blisko. Dusze ludzi na ulicach poczuły go i uciekły. W przeciwieństwie do ciebie, większość ludzi nie łączy do Śmierci, kiedy jest w swojej prawdziwej postaci. Oczywiście, lubią wokalistę Danka Walkera, ale kiedy naprawdę jest Śmiercią, ukrywają się.

Patrzyłam, jak ciemne ulice stają się jaśniejsze. Szepty i chichoty za mną sprawiały, że chciałam być z dala od tego wszystkiego, ale Wyatt poruszył się po mojej lewej stronie i przypomniałam sobie, dlaczego to robię. Posłał mi smutny uśmiech, gdy Ghede skinał na niego.

Dank, wraz z dużą ilością przewoźników, większą niż kiedykolwiek widziałam, zapełnił ulicę przed drzwiami. Gee była tuż obok niego. Jej zaciekle mina złustrowała tłum i natychmiast mnie znalazła. Pokręciłam głową, dając jej znać, że nie mogę do nich podejść. Gdyby nawet zabrali ze sobą wszystkich przewoźników, nie mieliby szczęścia, bo nie odejdę. Nie mogłam.

- No cóż, Dankmar i jego kumple. Czemu zawdzięczamy tę zaszczytną wizytę? - zapytał głośno Ghede rozbawionym głosem.

-Wiesz, dlaczego tu jestem, Ghede - odpowiedział Dank, obejmując mnie swoim wzrokiem. Ciężka, zimna determinacja w jego oczach zmieniła się w furie, gdy zobaczył moją sukienkę.

-Ble, ble, ble.. nie wiem, co masz na myśli. Powiedziałaś, żeby pozwolić jej wybrać - odrzekł Ghede, machając ręką w moim kierunku. - Ona to zrobiła.

Gee zrobiła krok w moją stronę, ramię Danka wystrzeliło i powstrzymało ją. On zrozumiał. Gee nie rozumiała tego, ale on tak.

-Nie. Zmusiłeś ją do wyboru. To nie było częścią umowy - odpowiedział Dank. Jad w jego głosie sprawił, że zadrżałam. Nigdy nie słyszałam, żeby brzmiał tak złowieszczo.

-Oto dusza, po którą przyszedłeś - Ghede popchnął Wyatt'a w stronę Danka, a ten z przyjemnością poszedł. Przewoźnik wystąpił naprzód i natychmiast znikł z duszą Wyatt'a.

-Czy teraz masz wszystko, czego chcesz, czy też może chcesz i ją posiadać ?

Ghede odwrócił się i skinał na mnie.

-Chodź tu, Pagan - namawiał.

Leif ścisnął moje ramię i popchnął mnie delikatnie w stronę ojca. Próbowałam sobie uzmysłwić, że gdybym postąpiła tak, jakbym była przerażona, Dank zabrałby mnie i zakończył to. Wtedy straciłabym kogoś innego. Musiałam zachować spokój.

-Idź do Dankmara.. - rzucił Ghede, wypychając mnie na środek.

Oczy Danka wbiły się w moją twarz. Próbował mi coś powiedzieć, ale nie byłam pewna co. Zamiast tego zamknęłam mocno oczy i walczyłam o siłę, po czym je otwarłam i popatrzyłam na niego wprost.

-Chcę.....

-Nie pytałem cię jeszcze o nic, Pagan. Trzymaj się tej myśli jeszcze przez chwilę - przerwał mi. Swoje twarde spojrzenie przeniósł na Ghede, który stał za mną.

-Tym razem Ghede złapałeś niewłaściwego gościa. Lubisz rozrywkę, ale nigdy nie byłeś zabawny.

Przewoźnicy zaczęli rozsuwać się na boki ulic, ukazując masywnych mężczyzn z prawdziwymi mieczami zwisającymi u boku talii, którzy wypełnili ulicę za sobą i obok Danki. Zza pleców dobiegły mnie krzyki, zgrzyty i inne przerażone dźwięki, ale stałam zdumiona, gdyż armia wokół Danki rosła.

-Przywiozłeś wojowników do dziewczyny? - głos Ghede brzmiał niedowierzaniem.

-Tak - było jedyną odpowiedzią Danki. Zrobił krok do przodu i wyciągnął do mnie rękę. Chciałam go złapać i podbiec do niego, ale potrząsnęłam głową, a łzy napłynęły mi do oczu.

-Nie mogę - wydusiłam.

-Zaufaj mi - odpowiedział. Słyszałam te same słowa od Leif'a wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni, ale nic, co zrobił, nie było godne zaufania. Dank był inny. Był Śmiercią. Znał powody, dla których bałam się odejść. Ale to wystarczyło „zaufaj mi”.

Podeszłam do przodu i położyłam rękę na jego dłoni. Przyciągnął mnie do siebie.

- Zły wybór mała dziewczynko - syknął Ghede z drugiej strony drzwi.

-Nie, Ghede. Jesteś jedynym, który dokonał złego wyboru. Nie zabierzesz tego, co moje.

Dank pochylił głowę i pocałował moją skroń.

-Kocham cię i mam to czego pragnąłem. Nikt nie umrze. Zaufaj mi. Teraz chcę, żebyś poszła z Gee i stanęła na uboczu - szepnął mi do ucha.

Skinęłam głową, ale szybko zarzuciłam mu rękę na szyję i ścisnęłam mocno, zanim Gee objęła mnie swoim ramieniem.

-Chodźmy do ciebie. Później będzie na to dużo czasu - powiedziała Gee, ciągnąc mnie za sobą. Puściłam Dankę i pospieszyłam, aby nadążyć za nią, zanim wyrwałaby mi rękę.

-Wzięłaś duszę, która była zbyt młoda, by się bronić. Duszę, która należała do Stwórcy. Zmieniłeś jej los, a potem zdecydowałeś się igrać ze światem, który nie jest twój. Wszedłeś z królestwa i wzięłaś inną duszę, która nie była pod twoim panowaniem. Teraz dam ci wybór Ghede. Dziś zamykamy ten portal, a także te w Afryce i na Haiti, gdzie wojownicy stoją teraz na straży i pieczętujemy je na całą wieczność. Moc Voodoo skończy się tutaj. Teraz. Przekroczyłeś granicę.

Donośny głos Danki niósł się po ulicach. Mimo że byłam już daleko od miejsca gdzie stał Dank, miałam wyraźny widok do wnętrza Vilokan. Uśmiezek rozbawionego Ghede zniknął.

-Porzucisz duszę Pagan. Bez żadnych restytucji. Trzymajcie się z dala od niej i jej rodziny przez całą wieczność i pozostańcie takimi, jakimi jesteście. Ale ostrzegam cię, jeśli zobaczę twojego syna, ciebie lub któregoś z twoich duchów ponownie zbliżających się do rodziny i bliskich Pagan, zakończę tę religię. Nie będzie drugiej szansy. To twój wybór.

Ghede odwrócił się i spojrzał na Leif'a, który spoglądał na mnie. Jego ojciec pozwalał mu wybrać. Poczulałam niewielki błysk współczucia dla chłopca, który był w moim życiu od tylu lat. Wiedziałam, że są wspomnienia, o których nie wiedziałam, kiedy Leif wkroczył w moje życie, kiedy potrzebowałam kogoś. Byłam wdzięczna za te czasy. Gdyby tylko był uczciwym, czystym, słodkim facetem, jak się wydawało. Ale był produktem zła. Nic by tego nigdy nie zmieniło. Był samolubny i słaby. Nigdy by mi nie wystarczał. Moje serce nigdy go nie pokocha. Moja dusza nigdy by go nie pragnęła.

I odpowiedział.

-Pozwól jej odejść.

## <Rozdział dwudziesty czwarty>

### ✓DANK✓

Delikatna różowa tkanina musnęła jej nogi, gdy szła w moim kierunku. Podobał mi się widok jej wejścia, niżbym to ja miał iść do niej. Sandaalki ze srebrnymi obcasami otaczały jej małe, delikatne stopy. Rąbek sukni muskał jej skórę tuż nad kolanami. Talia była wysoka, a szyfon był zapinany szeroką satynową szarfą. Bezpośrednio nad jej sercem migotało znajome, filigranowe serduszko, światło uderzało w każdy mały różowy kamień. Nie było żadnych ramiączek, więc miękka skóra jej ramion była widoczna tak samo jak jej elegancki dekollet. Zwykle cieszyłem się jej włosami, ale było coś, co można powiedzieć o tym, że cała masa brązowego jedwabiu ułożyła się wysoko na jej głowie, pozostawiając jej szyję i ramiona nagie.

Kiedy była zaledwie kilka kroków ode mnie, podszedłem do niej i wyciągnąłem rękę. Wsunęła swoją w moją, a połączenie naszych dłoni przesłało mi ciepło. Lekki makijaż, który pokrywał jej oczy, sprawiał, że zieleń bardziej się wyróżniała. Pochłonęła mnie głębia jej piękna, kiedy patrzyła na mnie. Po kontemplacji każdej idealnej części jej wyglądu, kiedy wchodziła do pokoju, prawie wydawało się niemożliwe, by jej dusza przekroczyła swoje zewnętrzne piękno. Ale kiedy przesiąknęłam w głąb jej pięknej duszy, którą tak wyraźnie widziałem przez witrynę jej oczu, wiedziałem, że tak.

-Dank, musimy wejść na scenę. Jeśli ona już tu jest, to chodźmy-przerwał mi Loose, mój perkusista. Nachmurzony, odwróciłem wzrok by na niego spojrzeć. Długie blond dredy, tak pociągające dziewczyny, miał dziś wieczorem zwinięte w kucyk. Kusilo mnie, by sięgnąć ręką i wyrwać jednego z jego głowy. Właśnie przyszła Pagan.

Jej matka ją podrzuciła. Spędziła dodatkowy czas z Mirandą i jej matką od czasu jej powrotu. Obie wydawały się potrzebować zapewnienia, że faktycznie żyje. Kiedy wylądowała na brzegu kilka kilometrów od wypadku, pamięć zniknęła. Cóż, taka była nasza historia. Uważa się, że Leif utonął. Chociaż pamięć o nim wkrótce zniknie. Wiele osób już o nim zapomniało.

-Mówię tylko, że już czas - jęknął Loose.

Pagan zachichotała obok mnie.

-W porządku. Idź i rozkołysz ten dom.

Wsunąłem jej dłoń w swoją i pociągnąłem ze sobą.

-Nie bez ciebie, muszę cię widzieć.

To był też jej bal, ale nie podobało mi się, że inni faceci tańczą z moją dziewczyną. Wyglądała dziś zbyt pięknie.

-Dość już tych lamentów - zaczęła i poszła za mną za kulisy.

Zatrzymaliśmy się na lewo od sceny i pocałowałem ją delikatnie w usta. Chciałem tylko rzucić szybkie cmoknięcie, ale jej ramiona owinęły się wokół mojej szyi, a ona skubnęła moją dolną wargę i zdecydowałem, że tłum może poczekać.

Przyciągnąłem ją do siebie, podobał mi się słodki smak, którym smakowała tylko Pagan. Jej delikatne usta uformowały się pod moimi, a ja walczyłem, by pozostać skupionym, czekając chwili, gdy uwolni się jej dusza. Miękki jęk wydobył się z jej krtani, a moja krew zaczęła się gotować za każdym delikatnym muśnięciem i dotykiem jej języka. Koncentracja stawała się coraz trudniejsza.

Przytulenie jej miękkiej piersi do mojej sprawiło, że przebiegł mnie dreszcz i coś warknęło wewnątrz mnie. Dlaczego nie uwolniono jej duszy? Nie mogłem tego wytrzymać, bo straciłbym cały ciąg myśli. Ciepłe palce musnęły moje mięśnie brzucha, gdy włożyła mi rękę pod koszulę.

Dysząc, odsunąłem się i spojrzałem na jej ciężkie powieki i opuchnięte usta.

-Twoja dusza, to nie jest uwolnienie - udało mi się wykrzyknąć.

Przesuwając rękę wyżej na mojej piersi, uśmiechnęła się złośliwie.

Też to zauważyłam. Dlaczego przestałeś?

Czy wpłynęło na to stwierdzenie Leif'a o jej duszy? Potrząsając głową, zdecydowałem, że mnie to nie obchodzi. Nie zamierzałem odrzucić tego nieoczekiwanego prezentu. Sięgnąłem w dół i podniosłem ją, a potem zacząłem długi krok w kierunku zaplecza, gdzie zostawiliśmy wszystkie pojemniki do przechowywania naszego sprzętu.

-Co robisz?

-Mam zamiar cieszyć się długo oczekiwaną randką z moją dziewczyną. Właśnie to robię - wyjaśniłem, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi jednym pchnięciem stopy.

-Och.. - sapnęła, po czym przycisnąłem ją do ściany, owijając nogami moją talie i po raz pierwszy ucząc się na jej ustach, nic nie tłoczyło moich myśli. Szczęście moje było niewiarygodne.

## ✓PAGAN✓

Zespół Danki zaśpiewał cztery z ich najbardziej popularnych piosenek, a klasa kończąca Breeze High School w 2012 roku kochała każdą minutę występu. Pozostały nam jeszcze tylko dwa miesiące, zanim przejdziemy przez tę scenę i otrzymamy dyplomy.

-Hej, wspaniała, jesteś rozpraszająca – Przeciągając sylaby, Dank odezwał się swym ciemnym, gładkim głosem, który tak bardzo kochałam. Loose mówił tłumowi, że wróca po dziesięciminutowej przerwie. Owinęłam ręce wokół jego talii i oparłam głowę na jego piersi.

-Wy, chłopaki, brzmieście niesamowicie - powiedziałam mu, a następnie odchyliłam głowę do tyłu, aby spojrzeć na jego absurdalnie idealną twarz.

-Les ma trochę wolnego, ale myślę, że te wszystkie dziewczyny krzyczą nasze imiona i że są tak blisko. Zwykle odległość między nami a nimi jest większa, a sprawdzenie, do kogo należą krzyki, jest trudne, jeśli nie niemożliwe.

-Hmmm, więc mówisz mi, że Les sprawdza te kurczęta?

Dank zachichotał.

-To jeden ze sposobów, żeby tak to powiedzieć.

-Prawdopodobnie mogłabym przedstawić mu kilka takich piskląt, jeśli jest naprawdę zainteresowany.

Dank pokręcił głową.

-Nie, proszę, nie rób tego. Chcę zatrzymać tych facetów w małej części mojego życia. Nie cały czas wokół mnie. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest to, aby jeden z nich zaczął spotykać się z dziewczyną w Breeze.

Podobało mi się, że ta część jego życia była skierowana na bok w swojej małej, pudełkowej sekcji. Dzieliłam go już ze ... zmarłymi. Nie chciałam go dzielić z nikim innym.

-Chcesz tańczyć ... a może wracasz do tego magazynu? - zapytał sięgając za siebie, by wziąć moje ręce w swoje.

-Tak do tańca i tak do magazynu. W tej kolejności proszę - odpowiedziałam, czując, jak moja skóra nagrzewa się na wspomnienie, że znów czuję na sobie Dankę.

Nie schodziliśmy na zatłoczony parkiet. Dank przyciągnął mnie do siebie i zaczął śpiewać w moim uchu, kiedy obracał mnie w naszym małym, prywatnym miejscu, schowanym za kulisami. To był najlepszy bal dla każdej dziewczyny.

\* \* \*

-Czy nie byliśmy już w każdym sklepie w tym centrum handlowym? - Jęknęłam, gdy moje stopy zaczęły się buntować.

Miranda spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

- Potrzebujemy idealnej sukienki i butów, by nosić je pod naszą suknią graduacyjną. Musimy je zdjąć i udać się na przyjęcie, które mój tata organizuje dla nas bezpośrednio po ceremonii. Myślę o twoim gorącym chłopaku który śpiewa na scenie, a wszystkie dziewczyny się w nim kochają, musisz się upewnić, że wyglądasz bardzo seksownie.

Dank nie tylko śpiewał wraz z Cold Soul na naszym balu, których zgodził się zabrać na naszą imprezę dyplomową. Oczywiście byłam zadowolona, że ojciec Mirandy płaci im dobrze. Dank musiał coś chłopcom zapłacić. W ten sposób wspierali się.

Usiadłam na najbliższej ławce i doleciał do mnie zapach precla z kremowego sera z piekarni naprzeciwko mnie. To był najbardziej niebiański zapach na ziemi. A przynajmniej w tej chwili.

-Dobra, jeśli pójdziesz dla mnie po jeden z tych pysznych precli ze słodkim nadzieniem z sera śmietankowego, będę dalej torturowała moje stopy w poszukiwaniu doskonałości.

Miranda przewróciła oczami.

- Świetnie. Ale musisz się podzielić. Czuję się niesamowicie i nie muszę sama zjeść całego. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest pokaźny brzuch podczas przymierzania sukni.

Miranda nigdy nawet nie zbliżyła się do otyłości. Przyszła moja kolej, żeby przewrócić oczami. Dziewczyna była zakręcona.

Wepchnęłam jej banknot dziesięciodolarowy i odchyliłam się na ławce.

-Proszę, po prostu kup. Szlag, kup dwa. Zjem półtora.

-Nie, nie zjesz. Pamiętaj, że masz seksownego chłopaka, dla którego musisz wyglądać niesamowicie. Półtora tysiąca kalorii z tego precelka nie jest krokiem we właściwym kierunku.

-To przecież precel a la Miranda. Te są beztłuszczowe - przypomniałam jej.

Otworzyła usta, żeby się spierać, potem je zamknęła, odwróciła się i poszła do piekarni.

Wróciła do swojej starej postaci. Trwało to trochę czasu, ale zdecydowanie z powrotem była znaną mi Mirandą. Przez kilka dni Wyatt był tematem dnia. W inne nie mogła znieść jego imienia. Po prostu ją wyczułam i poszłam z jej humorem. Oglądanie jej przy stoisku z ręką opartą na biodrze, czekającą z niecierpliwością sprawiło, że się uśmiechnęłam. Odwróciła się.



Atrakcyjny facet odwrócił się i ją zauważył. Mówił do niej i wyglądał, jakby chciał złożyć jej propozycję. Ale nawet nie drgnęła, a jej postawa pozostała sztywna. Facet wyglądał na nieco zawiedzionego, że go zdmuchnęła i odwróciła się od niego.

Nie była całkowicie normalna i być może nigdy nie będzie. Stara Miranda flirtowała by na całej linii. Teraz trudno jej znieść widok płci przeciwnej.

-Czy to miejsce jest zajęte? - zapytał ciepły, seksowny głos, podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do Dank.

-Tak. Rezerwuję je dla mojego napalonego, gorącego chłopaka - odpowiedziałam żartobliwie.

Dank wślizgnął się obok mnie i objął ramieniem.

-Hmmm, cóż, powinien być tu wcześniej. Odkładasz, przegrywasz.

Chichocząc, przytuliłam się do jego boku.

-Uratuj mnie od Mirandy. Próbuje mnie zabić poprzez zakupy.

-Niemożliwe. Tak się składa że wiem, że Śmierć ma coś wspólnego z tobą i niełatwo cię zabić.

Podciągnęłam jego koszulkę na muskularnym torsie. Było tak dobrze być blisko niego i nie musieć się martwić niczym innym, tylko normalnym, nastoletnim głupstwem, takim gdy najlepszy przyjaciel, który odzyskał swoje rutynowe życie teraz mnie wyczerpuje.

- Czy kiedykolwiek dowiedziałeś się czegoś o Wyatt'a? - zapytałam cicho, zerkając na niego.

Pokiwał głową.

-Tak. Hm, powiedzmy, że jego śmierć była nienormalnym ... eee.. wyjątkowym wydarzeniem. Jego powrót jest równie wyjątkowy.

-Co?

Musiałam usiąść prosto, aby lepiej odczytać wyraz jego twarzy. Dank wyciągnął rękę i wetknął pasmo włosów za moje ucho.

-Poczekaj. Wkrótce zrozumiesz.

-Hm, przepraszam, kochanie, ale to jest dzień na zakupy i mam także nasze precelki. Teraz Dank, musisz pobiegać i być tłaczonym i seksownym gdzie indziej. Potrzebuję dzisiaj całej uwagi Pagan - Miranda przybrała nieco apodyktyczny ton.

Dank delikatnie pocałował mnie w usta, po czym przybliżył swoją twarz i szepnął do ucha.-Kocham cię. Zanim wstałam z ławki miałam mętlik w głowie.

-Zobaczymy się później Miranda. Nie wyczerpuj jej tak bardzo - zadrwił Dank, odwracając się, by odejść. Zerknęłam na Mirandę, która patrzyła na jego tyłek z podziwem, a ja przekręciłam torbę z zakupami, by uderzyć ją w bok.

-Hej - wrzasnęła, potykając się w bok.

-Przestań patrzeć na tyłek mojego chłopaka – odpowiedziałam na jej spojrzenie. Zdałam sobie sprawę, że może tylko facetom, którzy wykazali zainteresowanie nią, była przeciwna. Takich jak Dank nie uważała za zdradę, którą wciąż miała w myśli.

Przygryzając wargę, starała się nie uśmiechać.

-Przepraszam, naprawdę trudno nie.

-Spróbujemy.

-Psujesz zabawę - mruknęła i złapała mnie za ramię, żeby mnie podnieść.

-Chodźmy i zjedzmy. Chcę zobaczyć, czy mają przezroczysty biustonosz bez ramiączek w „Victoria's Secret”.

Jęknęłam, pozwoliłam, by podniosła mnie a ja złapałam moją połowę precla z jej ręki. Przynajmniej przez to miałam przyjemność się poczęstować.

### ✓DANK✓

Poszedłem otworzyć drzwi sypialni Pagan, gdy ktoś za mną chrząknął. Nie byłem ostrożny i trochę zbyt wygodnie zakradłem się do jej pokoju rano. Musiałem zmierzyć się z konsekwencjami za ten błąd. Odwróciłem się i zobaczyłam mamę Pagan stojącą po drugiej stronie korytarza z rękami na biodrach i podniesionymi brwiami. Jej ciemnobrazowe włosy były trochę zmierzwiłone od snu, ale była już w swoim roboczym stroju: spodniach i koszulce. W komplecie z plamą po kawie.

-Dzień dobry - starałem się brzmieć tak uprzejmie, jak to tylko możliwe. To nie tak, że mogłaby mnie powstrzymać przed wejściem do pokoju Pagan, kiedy tylko bym chciał, ale nie mogłem pozwolić by była moim wrogiem.

-Dzień dobry, Dank. Czemu zawdzięczamy tę wczesną wizytę?

Tymczasem przełknąłem ślinę.

-Myślałem, że zbudzę Pagan. Nie chcę, żeby spóźniła się na śniadanie.

W porządku, to brzmiało kulawo.

-Naprawdę? Cóż, to wprost jasne, zdaję sobie sprawę, że chłopak mojej córki to ... cóż ... coś, co nie jest dokładnie ludzkie. Ale nadal oczekuję, że zastosujesz się do moich zasad.

-Oczywiście - odpowiedziałem.

Patrzyła na mnie przez chwilę, po czym zaczęła schodzić po schodach. Stałem zmrożony, nie jestem pewny, czy chciała, żebym rzeczywiście odszedł.

Zatrzymując się i zerkając przez ramię na mnie, uśmiechnęła się.

-Chodź. Nakarmię cię, kiedy będziesz czekać – i zeszła po schodach.

Uśmiechnąłem się do siebie, kiedy podążyłem za nią. Kim byłem, żeby nie być posłusznym jej mamie?

Kiedy weszliśmy do kuchni, matka Pagan otworzyła szafkę i wyjęła składniki do naleśników, dużą miskę i łyżkę.

-Tutaj masz wskazówki i zacznij mieszać ciasto, a ja przygotuję gorącą patelnię-poleciała, wkładając przedmioty w moje ramiona.

Nie planowałem gotować śniadania z matką Pagan, ale już dawniej rozmawialiśmy ze sobą. Nasza ostatnia prywatna rozmowa była nocą, kiedy spotkałem ją z duszą Pagan.

-Kluczem do uzyskania naleśników w taki sposób, w jaki Pagan je lubi, jest użycie masła. Prawdziwego masła. Sprawia, że krawędzie są ostre.

Zapamiętałem tę informację do wykorzystania w późniejszym terminie.

-Kiedy była mała, robiłam jej naleśniki w kształcie Myszki Miki. Cóż, przynajmniej jej głowy. Ona to kochała. Robiła oczy, nos i usta z owoców, a potem polewała je syropem.

Przypomniałem sobie zielone oczy, zbyt wielkie jak na jej twarz, które spoglądały na mnie z łóżka szpitalnego tamtego dnia, kiedy przyszedłem z nią porozmawiać. Straciła wszystkie włosy, twarz miała kruchą i cienką, ale jej umysł był ostry jak brzytwa. Po tym dniu na zawsze zapamiętałem ją, kiedy wchodziłem do pokoi innych umierających dzieci, żeby im wytłumaczyć, co ma nadejść. Jej twarz zawsze wracała do mnie i zastanawiałem się, co się stało z tą duszą. Już wtedy miała na mnie jakiś wpływ.

Matka wzięła miskę z moich rąk. Na szczęście udało mi się połączyć mleko, jajka i odpowiednio wymieszać. Jej aprobujące skinienie dziwnie mi ulżyło.

-Więc Danku Walkerze, czy kiedykolwiek powiesz mi dokładnie, kim jesteś?

Zastanawiałem się, czy teraz, gdy Pagan była w domu, bezpieczna i zdrowa, wolna od duchów voodoo, które chciały jej duszy, matka kiedykolwiek zapyta mnie o moje przyznanie się do tego, że nie jestem człowiekiem.

Chrząknąłem głośno, oparłem biodro o blat i skrzyżowałem ręce na piersi. Nie byłem pewien, czy naprawdę chciała odpowiedzi na to pytanie.

-Cóż, to zależy od tego, czy naprawdę chcesz, żebym ci to powiedział. Może najlepiej, jeśli po prostu będziesz pewna, że będę ją chronić przez całą wieczność. Nigdy nie będzie musiała się bać śmierci.

Zatrzymałem się na tym ostatnim słowie i czekałem. Jej matka właśnie naląła trochę ciasta na skwierczącą patelnię i zamarła na chwilę, po czym powoli opuściła miskę i łyżkę do blatu. Odwróciła głowę, jakby w zwolnionym filmie, jej oczy wpatrywały się z niedowierzaniem w moją twarz.

-Mówisz ... to znaczy, że nie możesz ... czy mówisz ... nie, nie, to nie może być prawda - pokręciła głową i ostatni raz zmarszczyła brwi, zanim zwróciła swoją uwagę na naleśnik. Odwróciła go, położyła na talerzu i podała mi.

-Pierwszy jest zawsze najlepszy. Dlaczego nie zaczynasz ... to znaczy, że ... jesz?

Nie ukrywałem rozbawienia, kiedy sięgnąłem po talerz.

-Tak, jem. Wieczność byłaby strasznie nudna bez jedzenia.

## <Rozdział dwudziesty piąty>

### ✓PAGAN✓

Śmiech matki niósł się po schodach, gdy otwierałam powieki i wpatrywałam się w budzik, który dziś nie zadzwonił. Prawdopodobnie dlatego, że go nie ustawiłam, ale to tylko szczegóły. Niski głos niósł się po schodach, a wysoki głos mojej matki do kogoś przemawiał. Nie rozmawiała przez telefon. Ktoś tu był.

Siedząc wyprostowana na łóżku zakryłam usta. Czy moja mama pozwoliła Rogerowi tu spać? Nigdy w życiu nie spała z chłopakiem w domu. Obracając nogi nad łóżkiem, złapałam mój żółty szlafrok i wybiegłam szybko, by złapać ją na gorącym uczynku. Nie chodzi o to, że naprawdę mnie to obchodziło. Po prostu byłoby zabawnie z niej zażartować.

Spadałam po schodach, robiąc po dwa stopnie. Uderzyłam w najniższy stopień i wyskoczyłam zza rogu, a potem zatrzymałam się z poślizgiem. Siedzącym przy moim kuchennym stole za stosem naleśników i bekonu wypełniającymi talerz przed nim był Dank. Jego ciemne loki były idealnie rozczochrane, a jasnoniebieska koszula, co do której przekonałam go, by ją kupił, sprawiała, że jego oczy wyróżniały się jeszcze bardziej, uwypuklając jego dobrze zbudowaną klatkę piersiową. Humor rozświetlił mu oczy, a jego usta ułożyły się w seksownym uśmiechku, który był jak niesamowity pocałunek. Całuski miały być dokładnie tym, czym miałam cieszyć się dziś rano. Ostatnio rozmawiałam z Dank'em, że obudzi mnie całując. Przeniosłam wzrok na matkę, która siedziała uśmiechnięta, jakby wiedziała, że zna tajemnicę, jej dłonie przyssały się do prawdopodobnie czwartej filiżanki kawy. Za uszy wsunęła nie umyte włosy, a okulary na nosie przypominały szkolnego nauczyciela.

-Co robicie? - zapytałam z niedowierzaniem.

-Rozmawialiśmy i zjedliśmy śniadanie. Co też mogłabyś zrobić, gdybyś wstała o czasie - odparła z cierpką nutką moja matka. Wkurzyłam ją, że wstałam tak późno.

-Te naleśniki są naprawdę dobre, Pagan. Nie mogę uwierzyć, że nie wstajesz wystarczająco wcześnie, by cieszyć się nimi każdego ranka - wtrącił Dank.

Spojrzałam na niego gniewnie.

-Czy to prawda?

Skinał głową, wkładając do ust widelec z kolejnym naleśnikiem. Zdrajca. Minał mój pokój i zamiast mnie obudzić wołał naleśniki mamy.

-Mam nadzieję, że lubisz naleśniki. Będę szykować się teraz, ponieważ mój budzik nie obudził mnie na czas. Musiał zająć się czymś innym - warknęłam i wróciłam na górę. Stłumiony śmiech mojej matki powiedział mi, że być może mój budzik został wyłączony z misji przez statek-matkę.

-Cuchnące naleśniki - wymamrotałam i poszłam wziąć prysznic.

\* \* \*

Czułam się tak, jakbym wczoraj po raz pierwszy weszła na tą salę gimnastyczną. Orientacja Freshman była tak ekscytująca, a jednocześnie przerażająca. Miranda i ja siedziałyśmy w czwartym rzędzie po lewej stronie trybun trzymając się mocno za ręce. Pryncypał powitał nas i odczytał nam nasze prawa. Wyatt, trochę spóźniony zajął miejsce obok mnie. Wszyscy byliśmy tak młodzi. Spotkałam tego dnia Jaya. Był studentem drugiego roku i graczem w drużynie koszykówki. Podszedł do nas i przedstawił się Wyattowi, pytając, czy planuje grać w koszykówkę. Widział, jak Wyatt gra w gimnazjum. W zeszłym roku wygraliśmy mistrzostwo stanu. Wyatt był po prostu taki dobry. Potem Jay zapytał, czy jestem dziewczyną Wyatt'a i wszyscy się roześmialiśmy, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszeliśmy. Dwa tygodnie później Jay zaprosił mnie na naszą pierwszą randkę.

Wspomnienia były tak realne, gdy patrzyłam na wszystkich moich kolegów z klasy. Wszyscy nosiliśmy te same królewskie niebieskie szaty i wszyscy mieliśmy ten sam wyraz twarzy. Ulga, podekscytowanie i odrobina niepewności. Weszliśmy do tego budynku, nie wiedząc, do jakich grup się dopasujemy, jacy nauczyciele byli najlepsi i jakich posiłków nie powinniśmy jeść w stołówce. Teraz znaliśmy wszystkie te rzeczy i nie tylko.

Ostatniego dnia na tej sali znów siedziałam pomiędzy dwoma najważniejszymi ludźmi w moim świecie. Miranda trzymała moją prawą rękę, a Dank lewą. Chociaż Miranda ścisnęła moją prawą rękę tak mocno, że bałam się obrażeń spowodowanych utratą krwi, a Dank bardziej pieścił moją lewą dłoń kciukiem. Nawet siedząc między nimi nie mogłam nic poradzić że czuję się trochę osierocona. Brakowało nam jednego ważnego elementu układanki. Wyatt też powinien tu być. Wiedziałam, że Miranda myśli tak samo. Właśnie dlatego nie wspomniałam o tym, że miażdżyła kości mojej dłoni. Pomyślałam, że jeśli moja prawa ręka pomoże jej to przejść, chętnie ją poświęcę.

-Wszystko w porządku? - Dank szepnął mi do ucha.

Skinęłam głową i złożyłam głowę na jego ramieniu.

Prelegent gościnny zakończył przemówienie, a następnie wystąpili prymusi. Kiedy skończyli, podchodziliśmy pojedynczo, kiedy nasze nazwiska zostały wywołane do odebrania naszych dyplomów. Gwizdy i okrzyki wybuchały kolejno, gdy na scenie pojawiali się poszczególni uczniowie.

-Pagan Annabelle Moore.

Wypuściłam dłonie Mirandy i Danka, gdy szłam na scenę. Klaskanie, a za nim gwizd pochodzący od Danka i głośnie „Wow” Mirandy, wywołały uśmiech na mojej twarzy. Kiedy wzięłam dyplom i przeszłam przez scenę przykuła moją uwagę kolejna osoba wiwatująca z tyłu sali. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Jay opiera się o drzwi klaszcząc i uśmiechając się. Zastanawiałam się, czy wróci, bo wiedział, że będzie to trudne z powodu nieobecności Wyatt'a. Uśmiechając się w jego kierunku, zeszłam ze sceny i usiadłam na swoim miejscu.

- Masz wielbiciela z tyłu - powiedział Dank z zimnym, rzadko używanym tonem, kiedy usiadłam z powrotem.

-O nie, to tylko Jay. Nie wiedziałam, że dziś tu będzie.

Szczęka Danki stężała, odwrócił się, by spojrzeć w kierunku Jaya. Och, to nie było przyjemne. Zazdrosny Dank może być niebezpieczny. Przyciągnęłam rękę Danki.

-W porządku. Naprawdę. Myślę, że prawdopodobnie przyszedł, ponieważ Wyatt'a nie ma tutaj. Wiesz, pokaż wsparcie. Byli blisko.

Oczy Danki zmieniły się z gniewnych na lekko zaskoczone, gdy jego wzrok utkwił poza moim ramieniem. Zainteresowana odwróciłam głowę i zobaczyłam wysokiego mężczyznę o kudłatych jasnobrązowych włosach, zwiniętych w kucyk, w pomarańczowej koszulce polo, stojącego obok Jaya. Rozmawiali i Jay uśmiechał się gdy facet do niego mówił. Musiał przyprowadzić jednego ze swoich kumpli z bractwa. Potem facet odwrócił się, by spojrzeć w naszą stronę i ogarnął mnie dziwny spokój. To była dziwna sprawa. Nie coś, co wcześniej czułam u obcych. Jego spojrzenie spotkało się z moim wzrokiem i uśmiechnął się. Potem skierował swoją uwagę na Mirandę, która nawet nie patrzyła w ich stronę. Miał niemal pełen czci wyraz twarzy. Patrzyłam na nich przez chwilę, a potem odwróciłam się.

- Pagan - szepnął obok mnie Dank.

-Hmm, - odpowiedziałam pochylając się, abym mogła go lepiej słyszeć.

-Pamiętasz, kiedy powiedziałem ci, że powrót Wyatt'a byłby wyjątkowy?

-Tak.

-Cóż, wrócił.

Marszcząc brwi podniosłam oczy, by napotkać jego wzrok.

-Kto wrócił?

Oczy Danki przesunęły się poprzez ramię z powrotem do drzwi, gdzie stali chłopcy, a potem wróciły do mnie.

-Wyatt. Jego dusza wróciła.

**KONIEC**

## **Od RebelJustice#®**

„Predestined” to bardzo wyczekiwane tłumaczenie, dzięki za cierpliwość. Ponieważ mamy koniec roku bardzo dziękuję za ten rok ze mną. Miałam tu napisać jakąś wielką mowę, ale teraz zupełnie wyleciało mi to z głowy, więc powiem krótko. Bierzcie i czytajcie. Dziękuję Drabex56 za betowanie, tak drodzy moi to ten Drabex, którego tak bardzo opluwacie, aż Wam jad na boki cieknie. Nie mówię tu o tych, którzy dzięki niemu przeczytali mnóstwo książek, a o tych których nazywam „klubem wzajemnej adoracji” czyli Ci co zawsze mają najwięcej do powiedzenia. A teraz będzie zdanie wielkimi literami, proszę to czytać ze zrozumieniem!

WYRAŻAM ZGODE NA UDOSTĘPNIANIE MOICH TŁUMACZEŃ, PROSZĘ TYLKO DAĆ ZNAĆ GDZIE TO ROZPOWSZECHNIACIE. OKEY?

Życzę Wam wszystkim **SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 2019!**

Do przeczytania,

Rebel.